

PRZE KROJ

JAKIM REDAKTOREM
NACZELNYM BYŁ JAROSŁAW KACZYŃSKI?
Nieznany epizod z życia szefa PiS

s. 2

ZNAJDŹ SWÓJ IDEAL

OD WENU
Z JASKINI
DO WENU
Z WYBIEGU
CZYLI JA
ZMIENIAŁ
SIĘ KOBIET

s. 6

Nr 10 / 3168 • 9 marca 2006

cena 4,50 zł / w tym 7% VAT/



Najprawdziwsza
prawda
o CHUCKU
NORRISIE.
Naprawdę!

Wraca
średniowiecze:
bogaci
zamykają się
w prywatnych
miastach



Trwa
sezon
polowań
na psy

08.02.2006



www.przekroj.pl

ISSN 0033-2488

10



Teraz w Citroënie oszczędzasz podwójnie



CITROËN Berlingo oszczędzasz do **14 500 zł**

CITROËN C3 oszczędzasz do **10 400 zł**



CITROËN Xsara Picasso oszczędzasz do **30 000 zł**

CITROËN C4 oszczędzasz do **15 800 zł**

Teraz w Citroënie oszczędzasz podwójnie! Mamy dla Ciebie superrabaty na modele z 2006 r., a ponadto, jeśli wybierzesz jeden z modeli z pakietem dodatkowego wyposażenia, jedną z opcji otrzymasz gratis! Szczegóły oferty w Salonach.

CITROËN C5 rabat w wysokości **VAT-u** + pakiet opcji z jedną opcją bezpłatną



Zapraszamy na Drzwi Otwarte 10-12 marca!

Oferta w autoryzowanych punktach sprzedaży biorących udział w promocji. Oferta zarezerwowana dla klientów indywidualnych. Promocja dotyczy samochodów rok prod. 2006, zamówionych od 27.02.2006 do 31.03.2006. Liczba samochodów, modeli i wersji objętych ofertą jest ograniczona. Niniejsze ogłoszenie nie stanowi oferty w rozumieniu przepisów kodeksu cywilnego.

CITROËN Total

CITROËN

CITROËN Kredyt

CITROËN Leasing

www.citroen.pl



PRZE
KROJ



RACZKOWSKI na Czwartek



018834

W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY:

...o tym, gdzie w ostatnim tygodniu była dwójka spięta rządowego pijaru, czyli Kazimierz Konrad Marcinkiewicz Ciesiołkiewicz. Bo łatwiej jest napisać, gdzie nie była. Zauważmy jednak obiektywnie, że wciąż jeszcze nie ma w telewizji niedzielnej programu „Z wizytą u was”, tak popularnego w czasach gierkowskiej władzy zawsze bliskiej ludowi i jego problemom.

...o tym, ilu asystentów ma rzecznik rządu. Bo tylko trzech. I na pewno tanich, przecież to reprezentant taniej władzy w tanim państwie.

...o zmianach w Partii Demokratycznej. Jej nowy szef Janusz Onyszkiewicz twierdzi, że jego partia powróci na scenę polityczną, by konkurować z PiS, a Demokraci.pl postarają się wypełnić pustkę w centrum polskiej sceny politycznej. Bo słabo się znamy na fizyce i nie jesteśmy pewni, jakie skutki

wywołuje wypełnianie pustki próżnią.

...o kilku manifach, czyli marszach z okazji Dnia Kobiet, jakie odbyły się w niektórych miastach Polski. Bo i tym razem organizatorom i kontrmanifestantom nie udało się wyjść poza obrzucanie się jajkami i stereotypami. Pozdrawiamy zaangażowane manifestantki, ale wolimy nudzić się w domu.

...o wydawcy tygodnika „Tina”. Postanowił dać becikowe (tysiąc złotych brutto) setce rodziców, którzy w ciągu najbliższego pół roku uszczęśliwią nowo narodzoną córkę imieniem Tina. Tylko brakiem pieniędzy można wytłumaczyć, dlaczego wydawnictwo nie rozszerzyło pomysłu na inne swoje tytuły (piękne imię dla chłopca – Twist albo Telemax). Bo to w sumie nie jest jednak bardziej żenujące od drukowania w codziennej gazecie plakatu „Te oczy leczą” z zaleceniem: „Pamiętaj! W trakcie seansu [wpatrywania się w oczy

uzdrowiciela] musisz być absolutnie skupiony. Twego umysłu nie mogą zajmować żadne inne myśli”. Największym problemem mediów nie jest to, czy są wolne, lecz to, że chcą, żebyśmy przestali myśleć.

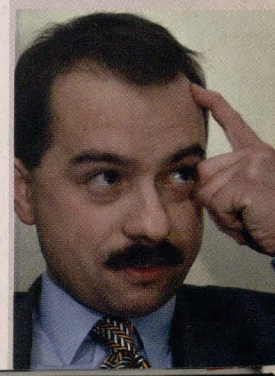
...o specjalistach od psychologii skupionych w partii PiS. Po prezesie co i rusz wypowiadającym się o zdrowiu psychicznym szefa konkurencyjnej partii teraz Przemysław Edgar Gosiewski zwraca uwagę, że posłowie LPR chcą współpracować przy okazji paktu stabilizacyjnego, ale „czasami osobowość Romana Giertycha to utrudnia”. Bo czekamy na zmianę nazwy partii na Psychiatrię i Spycholodzy.

...o Marku Jurku marszałku, który uznał i publicznie wyznał, że zrobił błąd, odradzając w lutym prezydentowi Kaczyńskiemu skrócenie kadencji Sejmu i rozpisanie wcześniejszych wyborów. Bo to nie pierwszy błąd Marka Jurka marszałka, choć jemu tak się zdaje.

CYTAT tygodnia

Pieniądze, które miałyby być wydane w niedzielę, nie zostaną przez konsumentów zjedzone, ale zostaną wydane w poniedziałek, we wtorek, w środę, czwartek, piątek, sobotę

– ARTUR ZAWISZA, poseł PiS, przekonujący do zakazu handlu w niedzielę





Fot. RALPH MUELLER/REX/STRENGTH

40

Łał! Przed
chwilą byłem
na okładceOkładka:
Fot. CHRISTIE'S
MAGES/CORBISFot. ROGER
ESSMEYER/CORBIS,
LARA JO
AL/LIAISON/GETTY
MAGES/EAST NEWS,
SOZ ARKA

POWIĘKSZENIE

6 WYBIERZ SOBIE CIAŁO

NAJSZTUB PYTA

12 RZĄD NAS USYPIA
Natomiast dobry rząd
powinien obywateli budzić
i zachęcać do działania
– uważa profesor Jacek
Hołówka

A WŁAŚCIWIE TO...

18 KOMENTARZE
PIOTRA NAJSZTUBA
I WAWRZYŃCA
SMOCZYŃSKIEGO

KRAJ

20 PRZEKRÓJ TYGODNIA
22 NACZELNY KACZYŃSKI
Dawno, dawno temu, kiedy
prezes PiS był naczelnym
„Tygodnika Solidarność”...
26 SEZON POŁOWAŃ NA PSY
Bo nikt nie wie, co począć
z bezpańskimi psami,
które kłusują po lasach

KRÓTKA ROZMOWA

28 GODNOŚĆ I BEZCZELNOŚĆ
Morderca, który pozwał

ZAGRANICA

30 PRZEKRÓJ TYGODNIA
32 HISPZAŃSKA GORĄCZKA
ZŁOTA
Świat przeciera oczy
ze zdumienia: Hiszpania
przypomniała sobie o świetnej
przeszłości i coraz śmielej
podbija nowe rynki

LUDZIE

36 TROPICIEL JUDEOSPISKÓW
Jerzy Robert Nowak
na wojennej ścieżce
40 KARATEKA PANA BOGA
Oto Chuck Norris, jakiego
jeszcze nie znacie

SPOŁECZEŃSTWO

BIZNESMAGAZYN MOSZA
46 MASZYNA RUSZYŁA
Chińczycy (i supermarkety)
trzymają się mocno.
Na szczęście

INWESTOWANIE

48 BOOM NA FUNDUSZE

OBYCZAJE

50 WITAJCIE W KLAUSTROPOLIS
Coraz wymyślniejsze
mury i zasięki oddzielają
bogaczy zamkniętych
w strzeżonych miastach
i osiedlach od sfrustrowanej
biedoty. Po której jesteś
stronie?

NAUKA

56 JEGO WYSOKOŚĆ PROBLEM
Wieżowce są coraz wyższe.
A architekci i inżynierowiegłowią się nad tym,
by były także bezpieczne60 TELESKOP PO BYKU
...czyli naprawdę wielki
teleskop. Krok
w rozwoju nauki czy
kosztowna fanaberia
astronomów?TYDZIEŃ – KULTURALNIE
POLECAMY62 WYDARZENIE Przypadek
Kieślowskiego
64 FILM „C.R.A.Z.Y.”
66 MUZYKA Laurie Anderson
i John Cale
68 KSIĄŻKI Nasz człowiek
na Islandii
70 TEATR Sto lat dla STU

Fot. EAST NEWS

32

Hiszpański
biznes
w natarciu

ZAWSZE CZYTAJ

3 NA CZWARTEK RACZKOWSKI,
W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY
16 TECZKI OSOBOWE, NA CZCZO
IGORA ZALEWSKIEGO
54 ŻEBYŚ WIEDZIAŁ
72 EKSTRA
73 KRZYŻÓWKA
74 RACZEJ RACZKOWSKI
75 ROZMAITOŚCI

zapraszają na spotkanie w ramach Kawiarni Naukowej

PRZE
KROJUNIWERSYTET
WARSZAWSKI

FESTIWAL TALENTÓW

CZAS: 20 marca o godz. 18
MIEJSCE: Traffic Club
przy ul. Brackiej
w Warszawie (III piętro)

TEMAT: Skąd się bierze nasze zachowanie?

- Na ile da się wychować człowieka?
- Czy gen agresji i gen wierności istnieją tylko w mediach?
- W jakim stopniu charakter i zdolności zawdzięczamy naszym przodkom?

Dyskusję poprowadzą:

prof. Małgorzata Kossut, neurofizjolog; prof. Leszek Kaczmarek,
biolog molekularny; doc. Krzysztof Turlejski, neurobiolog ewolucyjny
Instytut Biologii Doświadczalnej im. Nenckiego PANPREZENT GWARANTOWANY
ZAMÓW PÓŁROCZNĄ KRAJOWĄ
PRENUMERATĘ „PRZEKROJU”
a otrzymasz jeden z prezentów*:

*O rodzaju nagrody decyduje wydawca.

WARTOŚĆ PÓŁROCZNEJ PRENUMERATY KRAJOWEJ TYGODNIKA
WYNOŚI 101,40 ZŁ (26 TYGODNI; 3,90 ZŁ/EGZ.)

WYBIERZ JEDEN ZE SPOSOBÓW ZAMÓWIENIA PRENUMERATY:

Zamów przez telefon:

(0-54) 236 55 28;
(0-54) 231 00 50
pn.-pt. w godz. 8–16.

Zamów przez e-mail:

pnumerata@edipresse.pl
W zamówieniu należy
podać adres dostawy
prenumeraty i tytuł czasopisma.

Zamów na pocztę:

Wypełnij blankiet pocztowy, wpisując:
Edipresse Polska SA, ul. Wiejska 19,
00-480 Warszawa,
Bank BISE
73 1370 1125 6505 0000 0000 0000,
adres dostawy prenumeraty, tytuł
czasopisma (Prenumerata „Przekrój”).

Zamów w banku:

Złóż zlecenie w banku
na rachunek: Bank BISE
73 1370 1125 6505 0000 0000 0000.
Na przelewie należy wpisać:
adres dostawy prenumeraty, tytuł
czasopisma (Prenumerata „Przekrój”) i
numer rozpoczęcia prenumeraty.Jeśli zamawiasz prenumeratę telefonicznie lub e-mailem, zapłacisz listonoszowi przy odbiorze pierwszego
egzemplarza. Uiszcisz także jednorazową opłatę pocztową w wysokości 4 zł.
Prezenty wysyłane są w terminie miesiąca od rozpoczęcia prenumeraty.
Oferta promocyjna ważna od 9 do 29 marca 2006 roku.Więcej informacji znajdziesz na stronie www.przekroj.pl

MĘSKA POCZEKALNIA NA WIOSNĘ 15–21 MARCA

SPRINGFIELD

Oprócz wielu rabatów na nową wiosenno-letnią kolekcję i nagród niespodzianek będzie
można pograć w rzutki oraz obejrzeć filmy w kąci kinowym.

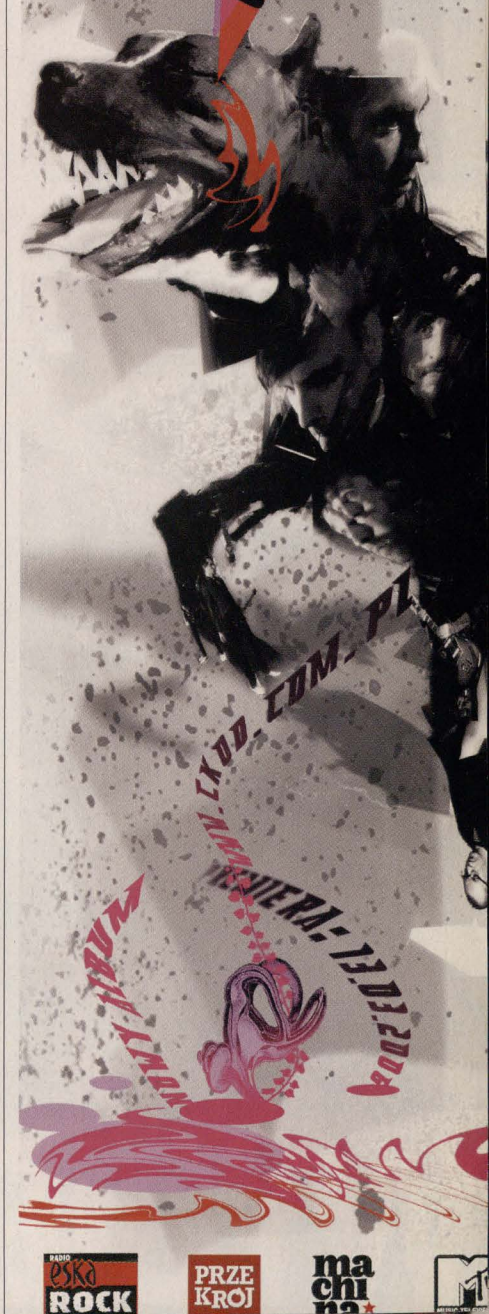
W repertuarze:

- „Nic śmiesznego” – środa, 15.03;
- „Traffic” – czwartek, 16.03;
- „Dom Latających Sztyletów” – piątek, 17.03;
- „Hero” – sobota, 18.03;
- „Dzień Świra” – niedziela, 19.03;
- „Kariera Nikosia Dyzmy” – poniedziałek, 20.03;
- „The Doors” – wtorek, 21.03.

Filmy będą wyświetlane przez cały dzień.

PRZE
KROJ

W MĘSKIEJ POCZEKALNI na klientów czeka najnowszy numer „Przekroju”.

SKLEPY: WARSZAWA: C.H. Galeria Mokotów, C.H. Arkadia, C.H. Wola Park,
C.H. Reduta; KRAKÓW: C.H. Galeria Kazimierz; POZNAŃ: C.H. King Cross Marcin

ROCK

PRZE
KROJma
chi

M

Zdaniem historyków Wenus z Willendorfu przedstawia raczej ideał niż przeciętną kobietę z paleolitu. W społeczeństwach myśliwsko-zbierackich kobiety nie miały szans tak przytyć



MARCIN FABJAŃSKI

Dobra wiadomość na Dzień Kobiet: jak świat realny i wirtualny długi i szeroki powstają organizacje, które wszczęły bunt przeciw ideałowi piękna w postaci anorektyczki: Adios, Barbie, Kochaj Swoje Ciało, Zaprzyjżnij się z Jedzeniem. Nawet magazyny kobiece piszą, że warstwa tłuszczu w niektórych miejscach znowu jest trendy



Modelka Tyra Banks to nowy gatunek – kobieta postanorektyczna. Nie wstydzi się siły, dużych piersi i kształtnych bioder

WYBIERZ SOBIE CIAŁO

Rzeźba *Wenus z Milo* z II wieku p.n.e. tak naprawdę przedstawia *Afrodytę*. Była wzorowana na wcześniejszych rzeźbach. Taka kobieta śniła się artystom antycznym co najmniej przez kilka wieków



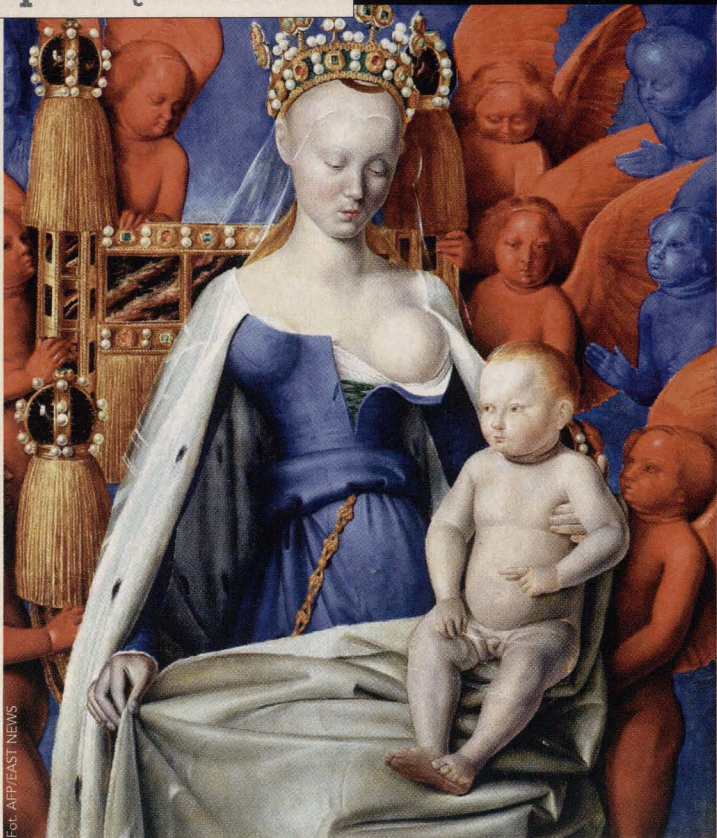
Starożytni Grecy za wzór doskonałości uznawali ciało męskie. Kobieta była dla nich facetem tak zmodyfikowanym przez naturę, żeby mógł rodzić dzieci



Tak wyobrażał sobie kobietę archetyp, czyli *Ewę z raju*, w roku 1533 Cranach Starszy



Marilyn Monroe skarżyła się kiedyś, że gdy była małą dziewczynką nikt jej nie mówił, że jest ładna. W naszych czasach nie ma zgody na to, czy była pociągająca nawet jako dojrzała kobieta.



Dziewica z dzieciątkiem Jeana Fouqueta z roku 1533 odważnie obnażyła pierś, wcześniejsze średniowieczne malowidła przedstawiały Matkę Bożą jako istotę duchową



Jedno spojrzenie na „Toaletę Wenus” Rubensa i od razu staje się jasne, dlaczego imieniem tego malarza nazwano jeden z typów kobiecej sylwetki

Być może ideał anorektyczki wkrótce odejdzie do lamusa. Ucieśnią się psychologowie (wzrosnie szacunek kobiet do siebie), dietetycy (zmniejszy się ilość chorób związanych z jedzeniem), większość kobiet (tylko pięć procent z nich jest w stanie sprostać ideałowi anorektyczki) i większość mężczyzn (dla nich kobieta deska zawsze przegrywała z kobietą podniecających krzywizn i są na to setki dowodów). Zmarł tylko ludzie związani z przemysłem produktów odchudzających, wartym tylko w USA sto miliardów dolarów rocznie. Żeby sprzedać swoje diety i przyrządy do odchudzania, wytworzyli oni w kobietach poczucie winy – przekonali je, że są za grube. A teraz kobieta się zbuntowała – nie chce czuć się winna.

Stowarzyszenie Krzywy Kociak Online dla kobiet o pełnej figurze lub większych „promuje szacunek do siebie i akceptację swojej fizyczności”, międzynarodowa grupa Nie Mów Mi Jaki Mam Mieć Rozmiar zrzesza 2350 kobiet i zwalcza dyskryminację dużych kobiet w mediach i świecie mody, a Adios, Barbie promuje po prostu miłość do dużego ciała. Bo jak wykazały badania, kobieta o proporcjach lalki Barbie musiałaby mieć tylko połowę wagi, parę centymetrów jelita, cierpiałaby na chroniczną biegunkę, by w końcu umrzeć z wycieńczenia.

Odważniejsze magazyny dla kobiet, jak kanadyjski „Coup de Pounce”, drukowały zdjęcia grubych kobiet na stronach z modą już kilka lat temu. Inne powoli zaczynają. Ale dyktatorzy mody nie odpuszczają. Kiedy australijski magazyn „New Woman” dał na okładkę zdjęcie grubej modelki, redakcję zasypały stosy listów wdzięcznych czytelniczek. Jednak pismo nie poszło za ciosem – zaprotestowali reklamodawcy. Wolność wyboru sylwetki przez kobietę musi jednak w końcu zwyciężyć, a my, wychodząc naprzeciw temu wydarzeniu, pokazujemy kilka znanych z historii modeli – do wyboru dla każdej kobiety.

1. WENUS Z WILLENDORFU (24–22 TYSIĄCE LAT PRZED NASZĄ ERĄ) – MODEL DLA KOBIECI LUBIĄCYCH HAMBURGERY

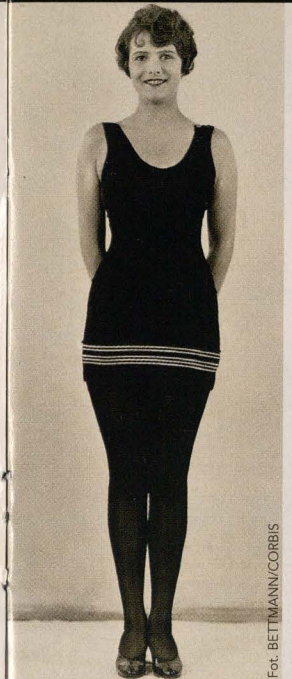
Idealna kobieta z paleolitu z dumą nosi gigantyczne piersi oraz fałdy tłuszczu na biodrach i udach. Identyfikacja efektu można osiągnąć, żywiąc się fast foodem, o czym świadczą setki kobiet przechadzających się z głośnym sapaniem po ulicach amerykańskich miast. Wenus z Willendorfu nie była ideałem piękna stworzonym przez gejowskich projektantów mody, lecz raczej, jak zgadzają się historycy, ucieleśniała ideę płodności. W tamtych czasach mąż grubej kobiety miał ten komfort, że jego kobieta przeżyje, nawet jeśli nieudacznik parę razy wróci z polowania z pustymi rękoma.

2. WENUS Z MIŁO (II WIEK PRZED CHRYSZTUSEM) – MODEL DLA PRZECIWNICZEK STANIKA

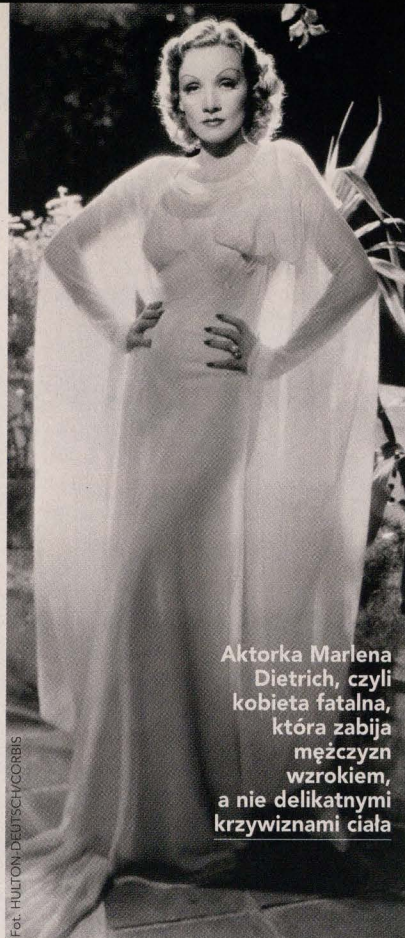
Ideałem piękna, w naszym rozumieniu tych słów, była za to inna Wenus, ta z Miłom – kobieta poważnie odchudzona w stosunku do swojej poprzedniczki. Ale dzisiaj przepadłaby w każdym castingu na modelkę. Na dodatek miała małe piersi, a te ostatnie pewnie spodobałyby się współczesnym projektantom. Moda na taki rozmiar kobiecej piersi brała się prawdopodobnie stąd, że starożytni Grecy za wzór doskonałości uznawali ciało męskie. Kobiece ciało miało być tylko mutacją męskiego odpowiednika, a kobieta – facetem tak zmodyfikowanym przez naturę, żeby mógł rodzić dzieci.

3. MATKA BOSKA (ŚREDNIOWIECZE) – MODEL DLA NIELICZNYCH

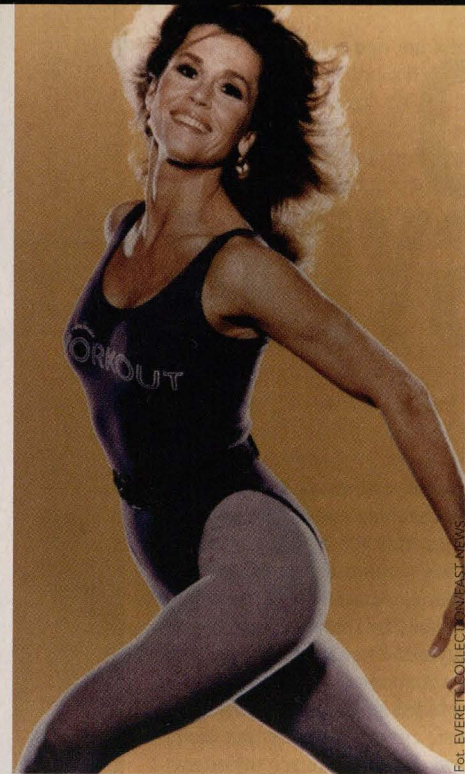
Ideał kobiety w postaci Matki Boskiej – smukłej, uduchowionej, otulonej szczerze w powłóczyście szaty – raczej nie zastąpi ideału anorektyczki. W średniowieczu nie ciało bowiem było najważniejsze, lecz dusza, próżno więc szukać w tym ideale jakiegokolwiek nawiązania do płodności. W czasach gdy szczytem duchowości jest czytanie książek Paula Coelho, taki ideał raczej nie ma szans, nawet w krajach o bardzo prawicowych rządach.



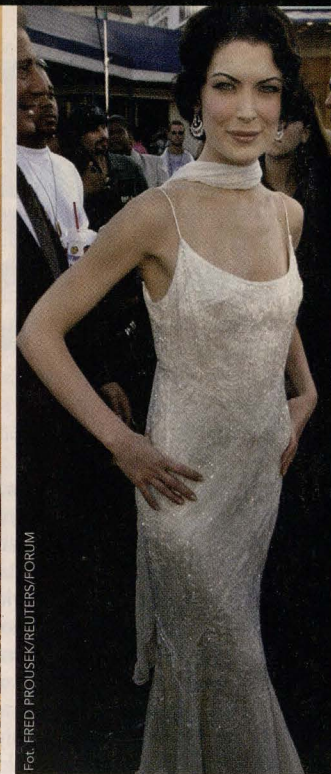
W roku 1925 miss USA mogła zostać tylko chłopczyca, taka jak Fay Lamphier zwana amerykańską Wenus



Aktorka Marlena Dietrich, czyli kobieta fatalna, która zabija mężczyzn wzrokiem, a nie delikatnymi krzywiznami ciała



Jane Fonda – ideał z lat 80. wykuty w pocie czoła w sali do aerobiku. Trudno uwierzyć, że przegrał kulturową walkę o przetrwanie z ideałem anorektyczki



Lara Flynn Boyle wkrótce będzie musiała zacząć żywić się w McDonaldzie, żeby nadążyć za nowymi trendami

4. KOBIETA RUBENSA (XVII WIEK) – MODEL DLA ODWAŻNYCH

Wenus z Willendorfu inkarnowała się w nieco mniej wylewnej postaci w XVI wieku jako kobieta z obrazów Rubensa i innych barokowych malarzy. Dlaczego artystom podobały się wtedy tłuste kobiety? Bo tłuszcz oznaczał dojrzałość seksualną, płodność, zdolność przetrwania głodu i zarazy. Jednym słowem: oznaczał to, czego dzisiaj jest zaprzeczeniem – zdrowie.

5. KOBIETA W GORSECIE (1900) – MODEL DLA KOBIECI OMDLAŁYCH

Ideał kobiety z początków XIX wieku (z talią osy, za to z dużym biustem i pośladkami), wciśniętej w gorset, od którego napływały mdłości, sztywniało ciało, a oddech skracał się tak bardzo, że spece od jogicznej pranajamy zastanawiają się, czy płytszy od męskiego oddech współczesnych kobiet nie jest pozostałością po tych okrutnych czasach. Zdaniem niektórych historyków kobiety wzięły pomysł na gorset z męskich renesansowych strojów rycerskich eksponujących klatkę piersiową i będących oznaką wysokiej pozycji społecznej.

6. CHŁOPCZYCA (LATA 20. XX WIEKU) – MODEL DLA PALACZEK

W XX wieku ideał kobiecego piękna zwariował. Zmieniał się szybciej niż możliwość adaptacji jakiegokolwiek ziemskiego organizmu.

Już w latach 20. duże piersi były passé. Feministki dla idei równouprawnienia zrzuciły gorsety, obcięły włosy, włożyły do ust papierosy. Ale ich płuca wcale przez to nie odetchnęły – tyranka moda kazała kobietom owijać biust bandażem, miały wyglądać jak chłopczyce. Innym wyjściem była drakońska dieta. Ideał za bliski anorektyczce, żeby zdobył teraz wiele zwolenniczek. Poza tym gdzie w dzisiejszych czasach znaleźć miejsce do palenia?

7. MARILYN MONROE (LATA 50. XX WIEKU) – MODEL DLA OŚMIU PROCENT

Przez kolejne dziesięciolecia idealna kobieta puchła i chudła, by w końcu objawić się w postaci Marilyn Monroe, aktorki i prezydenckiej kochanki. Nie była to postać najmniejsza. Miała 168 centymetrów wzrostu, a ważyła od 58 do 70 kilogramów. Jej wymiary w połowie lat 50. wynosiły: 96 w biuście, 59 w talii i 91 w biodrach. Po Marilyn Monroe zostało coś więcej niż wspomnienie – do dziś kształt jej ciała, czyli talia znacznie cieńsza niż biust i biodra, jest standardem dla projektantów mody (Amerykanie nazywają ten kształt klepsydry). A to błąd: jak policzyli amerykańscy statystycy, 46 procent ich rodaczek ma kształt prostokąta (talia nieznacznie węższa niż ramiona i uda), a 20 procent gruszki albo łyżki: szerokie biodra, wąska klatka. Klepsydry jest tylko osiem procent. A ubrania projektuje się głównie dla nich!

8. KOBIETA CORAZ CHUDSZA (II POŁOWA XX WIEKU) – MODEL DLA SPORSTMENEK

Po Marilyn ideał kobiecego piękna zmienił się jeszcze szybciej. Lata 60. to czasy brytyjskiej modelki Twiggy, która wyglądała jak chłopiec i podbiła okładki kobiecych magazynów. Kobieta wysportowana z lat 80. (jedno z ogniw pośrednich między cyską Marilyn a współczesnymi anorektyczkami) nie przetrwała nawet końca swojej dekady. Naomi Campbell, największa piękność drugiej połowy lat 90., była chuda jak szczapa, ale zachowała jeszcze kobiece krągłości.

9. ANOREKTYCZKA – MODEL DO ODRZUCENIA

Spójrzmy na aktorkę Larę Flynn Boyle: wystające kości policzkowe, zapadłe piersi, kręgosłup, na którym studenci medycyny mogliby się uczyć anatomii. W jednej Wenus z Willendorfu zmieściłoby się parę tuzinów takich Lar, choć pewnie nie czułyby się tam za dobrze. Projektanci geje nie wyobrażają sobie piękniejszej kobiety. Ale przeciętni faceci już tak. Taka sytuacja tylko pogłębia frustrację kobiet – głodują po to, żeby sprostać ideałom z wybiegu, a tracą przez to seksualną atrakcyjność dla realnych partnerów. Dlaczego więc anorektyczka trzyma się tak mocno? Jedna z teorii głosi, że to zbiorowe szaleństwo powstało samo i jest skutkiem cywilizacyjnego wyobcowania z naszego ciała i naszych emocji. I to jeszcze jeden powód, żeby z nim skończyć.

RZĄD NAS USYPIA

Panie profesorsze, konflikt Prawa i Sprawiedliwości z mediami nieuchronnie prowadzi nas do pytania: Co to jest prawda? PiS będzie się pewnie upierał, że media nie przekazują „prawdy”, czyli rzeczywistości widzianej oczami partii rządzącej, a media będą przypominały, że „prawda” jest wypadkową różnych prawd. Czy władzy uda się narzucić swoją wersję prawdy?

– Nie. Choć nie sądzę, żeby władza się zmieniła, i nie sądzę, żeby media chciały czy musiały się zmienić. Prawdę daje się łatwo określić w sprawach tuzinkowych, przyziemnych czy oczywistych. Czy trzeba stłuc jajko, żeby zrobić omelet? Trzeba i to jest prawda. Natomiast spór między PiS i mediami to spór o interpretację faktów, a nie o same fakty. Kłótnia dotyczy tego, jakie są intencje i zasady, którymi rząd chce się kierować, i co z tego może wyniknąć. To przede wszystkim przewidywania, czasem smutne ze strony mediów, a czasem bardzo pogodne ze strony rządu, na temat przyszłości. PiS jest bardzo silnie przekonany o tym, że trzeba Polskę głęboko oczyścić, a media słusznie mówią, że nie bardzo wiadomo z czego.

Przyjmijmy na chwilę perspektywę PiS. Media są skrajnie nieobiektywne i brutalnie atakują nową władzę. Czy w tej perspektywie media są w stanie tej władzy przeszkodzić w jej zbożnym dziele?

– Nie używajmy kategorii czarno-białych. To nie jest tak, że władza ma zbożne dzieło, a diabły po stronie mediów starają się w tym przeszkodzić albo że znaleźliśmy się pod rządami diabłów, a prawdę zna tylko prasa-anioły. Sprawa polega na tym, że niestety od jakiegoś czasu nie ma w Polsce jasnych programów politycznych. Padają hasła, górnolotne slogany o IV Rzeczpospolitej, że uda się oczyścić środowisko sprawiedliwości. To są hasła całkowicie pozbawione uchwytnej treści. Polityka musi być podporządkowana jakiejś filozofii. A tutaj nie mamy nawet częściowo uchwytnej filozofii.

Co to mogłaby być za filozofia? Pan mówi o szkołach filozoficznych?

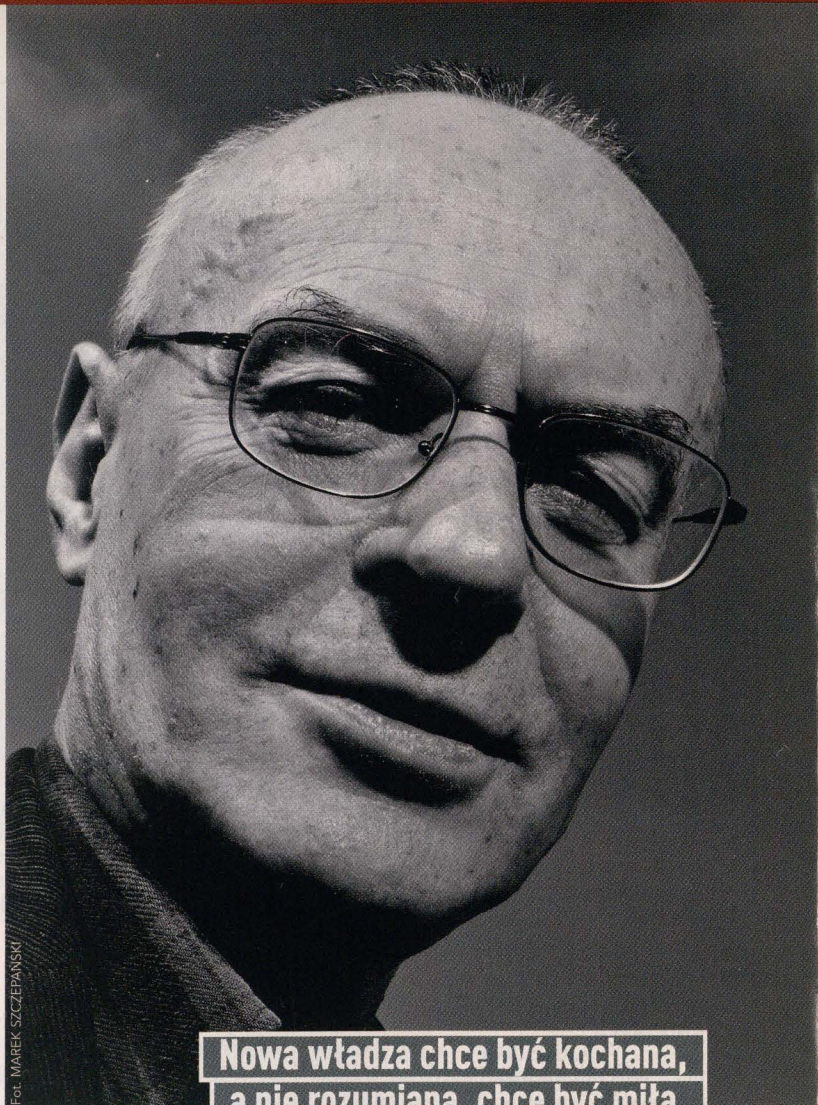
– Mówię o praktycznej filozofii. Jak ludzie razem planują wakacje, to mówią sobie wyraźnie: dokąd chcą jechać, z kim, co tam będzie ciekawego, kiedy wracają, co przez ten wolny czas będą robić. Tak samo powinno być, kiedy rząd dochodzi do władzy. A tu rząd nas kokietuje, prezydent waha się, czy rozpisać nowe wybory. Bracia Kaczyńscy rozmawiają ze sobą, ustalają coś, o czym my nie mamy zielonego pojęcia.

Wygrali, więc mogą.

– Najważniejszym podmiotem jest społeczeństwo. Społeczeństwo, głosując, wynajęło sobie rząd. Rząd powinien wykonać robotę, do której się zobowiązał, w ciągu trzech-czterech lat.

Rząd się zobowiązał do bliżej nieokreślonego projektu IV Rzeczpospolitej i do tego został wynajęty przez być może nie do końca świadomych tego wyborców.

– To jest tak, jakbym z moją rodziną jechał na wakacje i trzymał do ostatniej chwili w tajemnicy, dokąd pojedziemy, na jak długo pojedziemy, w jakim będziemy hotelu, czy będziemy łowić ryby,



Fot. Marek Szczepański

Nowa władza chce być kochana, a nie rozumiana, chce być miła, a nie skuteczna, i będzie nas trzymać za rękę, nawet kiedy wszyscy będziemy lecieć w przepaść – mówi profesor etyki JACEK HOŁÓWKA

czy będziemy chodzić po górach. To wszystko nie ma sensu. Rząd się powinien do czegoś wyraźnie zobowiązać, coś wyraźnie obiecać i dzięki temu dawać się z czegoś rozliczać, a przede wszystkim powinien się starać osiągnąć jakieś ważne dla kraju cele. Czytałem artykuł na temat początkujących wspinaczy, że oni mierzą siły na zamiary. Są chaotyczni, odpadają od skał. W rządzie też widzę ten rodzaj amatorskiego podejścia. Poza tym on nie ma umiejętności partnerskiej rozmowy ze społeczeństwem.

No, jak to nie ma, panie profesorsze! Rząd wykonuje wobec społeczeństwa bardzo proste – niektórzy złośliwi krytycy mówią, że prostackie – gesty, pokazujące, że jest ze społeczeństwem. Jest tragedia w Katowicach i premier wraz z rządem siedzą tam kilka dni, tam się odbywa rada ministrów. Teraz jest ptasia grypa i premier niemal osobiście bada zdechłe ptaki i troszczy się o jeszcze żywe.

– To jest tak, jakby lekarz wziął chorego do szpitala, był dla niego bardzo opiekuńczy, trzymał za rękę. Rząd jest takim lekarzem: trzyma chorego za rękę, coś obiecuje, chce być obecny. Pan Marcinkiewicz robi bardzo dobre wrażenie człowieka oddanego pra-

cy, której się podjął, bardzo życzliwego i szanującego obywateli. Ale od lekarza chcemy czegoś innego, lekarz musi rozpoznać chorobę i ją szybko leczyć. A zwolennicy obecnego rządu mówią mi: musisz czekać, czekałeś 50 lat przez komunizm, teraz czekaj kolejne lata przez prawicowe rządy. Oczywiście nie mam wyjścia, będę czekać. A czy nie można by było jakiegoś problemu rozwiązać w sposób skuteczny, wyraźny, od początku do końca? Na przykład problemu służby zdrowia. Problemu policji. A słyszymy, że będzie nowych 300 oficerów.

To jest na razie pierwsza faza reformy, minister Dorn wyrzuci esbeków.

– Czy w tej chwili oczyszczenie z esbeków jakiegokolwiek problemu załatwi? Czy policja ma być świetlaną świątynią, w której są sami kryształowi ludzie? Czy na tym polega skuteczność działania policji?

Na tym na pewno nie, ale muszę przyznać ministrowi Domowi, że pochwalam wyrzucenie esbeków, szczególnie tych niezwyfikowanych, wolałbym, żeby aktywni funkcjonariusze PRL-owskiego państwa policyjnego nie byli strażnikami obecnego.

– No dobrze, ale czy nie można tego było zrobić szybko, cicho i skutecznie? Wziąć 500 nowych ludzi, a tamtym powiedzieć: wasz czas minął, jesteście nam niepotrzebni. A na razie słyszę o tym, że oni będą zwalniani, a nic nie wiem o tych nowych. Będą młodszy, na pewno lepiej wykształceni, ale czy będą bardziej sprawni?

A chodzi o to, żeby cała instytucja działała dobrze. A do tego trzeba mieć cały plan działania rozpisany na głosy, procedury, na rozmaite funkcje, na zasady odpowiedzialności. W Wielkiej Brytanii policja działa w sposób doskonały, dlatego że każdy kłopotliwy z punktu widzenia obywatela problem zgłasza się na policję. Tam można zgłosić chorobę, pijaka, awanturnika i cudzoziemiec, jak się pogubi, to zgłasza się na policję. A w Polsce wszystkie służby socjalne, pomocnicze, służby instruujące ludzi, jak sobie radzić w ciężkim świecie, są rozproszone. Nie ma zasady jednego telefonu. Za każdym razem, kiedy słyszę o reformach w jakiegokolwiek polskiej instytucji, natychmiast wymusza się na mnie współczucie. Muszę ubolewać, że jest za mało benzyny, za mało samochodów, komórek i komputerów. A to mnie nie powinno martwić.

A może jednak powinniśmy być dumni z tego, że mamy pierwszy rząd, który tak naprawdę potrafi się podobać zwykłemu obywatelowi?

– Ale tego rządu nie widzi się w potrzebnych działaniach, tylko w takim zafrasowaniu. I przez to wszyscy mamy wciągnąć się w ich kłopotliwą sytuację, że mamy partię, która wygrała, a jednocześnie ma związane ręce, nie potrafi rządzić tak skutecznie, jak by chciała, a jeszcze ma takich strasznych partnerów i koalicjantów. Co drugi dzień słyszę, że powinienem ubolewać nad tym, jak nieszczęśliwie się złożyło, że panowie Kaczyńscy muszą pracować z Lepperem i z Giertychem. A co mnie to obchodzi?

Nie chce pan współczuć władzy?

– Mnie, nas, na to nie stać. Weźmy pana ministra Ziobrę. Zaczął bardzo dobrze, od tego, że zwolnił tych oskarżonych o lincze we Włodowej. To była decyzja szybka i rozsądna. Potem wciągnął się w jakieś rzeczy zupełnie niezrozumiałe. Sam płacze sobie ręce, zraża do siebie znaczną część środowiska akademickiego, sędziowskiego...

Mówi, że chce je oczyścić, więc musi siłą rzeczy zrazić do siebie część tego środowiska.

– Ale powinien wiedzieć, kogo sobie zraża, i nie wolno mu stosować zasady odpowiedzialności zbiorowej. Niech znajdzie pięć przypadków naprawdę kompromitujących, osądzi te przypadki, podda je właściwej procedurze, wedle której można ludzi naprawdę oskarżyć o to, że popełnili jakieś nadużycia. I niech powie, że w ten sposób będą traktowani wszyscy do nich podobni. A teraz mamy czyjaś niejasną winę, brak jasno sformułowanego zarzutu, nie ma konkretnego oskarżonego, tylko gdzieś tam się błakają żli adwokaci. Ja widzę, że sądy działają w sposób przerażający. W mojej rodzinie jest drobna sprawa spadkowa, która powinna być załatwiona w 10 minut, a ciągnie się blisko pół roku!

PROFESOR JACEK HOŁÓWKA, FILOZOF, ETYK, KOMENTATOR ZAGADNIENI MORALNYCH, URODZIŁ SIĘ WE LWOWIE. STUDIOWAŁ FILOZOFIĘ NA UNIwersYTECIE WARSZAWSKIM, A TAKŻE SOCJOLOGIĘ MEDYCYNY NA UNIwersYTECIE STANOWYM W OHIO. WYKŁADAŁ NA INDIANA UNIVERSITY W BLOOMINGTON W USA I UNIVERSITY OF NOTRE DAME (INDIANA, USA). JEST KIEROWNIKIEM ZAKŁADU FILOZOFII ANALITYCZNEJ W INSTYTUCIE FILOZOFII UW I REDAKTOREM NACZELNYM KWARTALNIKA „PRZEGLĄD FILOZOFICZNY”. NAPISAŁ KILKA KSIĄŻEK O TEMATYCE ETYCZNEJ, MIĘDZY INNYMI „ETYKĘ W DZIAŁANIU” I „RELATYWIZM ETYCZNY”, JEST TAKŻE AUTOREM SZKOLNYCH PODRĘCZNIKÓW DO FILOZOFII.

Powinien więc pan mu kibicować.

– Muszę powiedzieć coś innego. Pan minister Ziobro nie bardzo pamięta, co do niego należy. Do niego nie należy ferowanie sprawiedliwości, do niego nie należy pouczanie, do niego przede wszystkim należy zorganizowanie efektywnej pracy sądów. Powinien dbać o pieniądze, o to, żeby sale sądowe były czyste i dostępne, żeby nie było nawału prac, z którym sobie sądy nie radzą. Zeby albo pensje płacone protokolantom były wyższe, albo połowa z nich niech się zajmie czymś innym, a te, które pozostaną, niech wezmą większe pieniądze i zaczną pracować efektywnie. A on wyruszył na wojnę ze środowiskiem prawniczym, natomiast sądy, jak były opieszale i bałaganiarskie, tak takimi pozostały. Podejrzewam, że inni ministrowie mogą działać w podobny sposób. Biorą na siebie rolę naprawiaczy świata i cichych rewolucjonistów. Chcą oczyszczać, chcą wprowadzać nowych ludzi, chcą mieć czyste sumienie i czyste ręce. Zapewniają, że dzięki ich wysiłkowi po jakimś czasie zobaczymy dobre skutki nowej postawy prawicowej. Jeśli chcemy być cierpliwi i ufać, że rząd otoczy się właściwymi ludźmi, to pewnie część tego rodzaju obietnic uda się spełnić. Jednak polityka jest zadaniem, które trzeba wykonywać dużo szybciej. Efektywność i skuteczność są głównymi kryteriami pracy rządu, a nie dobre intencje, nie chęć naprawiania, nie sanacja, nie oczyszczanie.

Czyżby pan, panie profesorsze, należał do napiętnowanej przez Jarosława Kaczyńskiego łże-elity? Z jednej strony mówi, że chciałby naprawy państwa, a kiedy dobrzy ludzie próbują coś zrobić, to pan...

– Nie jest wykluczone, że ma pan rację. Nie umiem znaleźć żadnych praktycznych kryteriów dla tych dziwnych terminów używanych przez obecną elitę polityczną, więc może istotnie jestem łże-elitą. Istotnie PiS nie był partią, na którą głosowałem, ale gotów jestem zaakceptować nie takie kompromisy i bardzo bym chciał, żeby ten rząd dawał sobie radę i stawiał sobie cele, które potrafi realnie rozwiązać. Chciałbym, żeby rząd miał poczucie, że ma pełne poparcie społeczne. Czynne poparcie społeczne. Bo trzeba odróżnić sytuację, kiedy ludzie z przyjemnością patrzą na premiera, mówią: wreszcie do władzy doszły osoby, które budzą moją sympatię. Takie biernie poparcie jest ważne tylko podczas wyborów. Między innymi rząd powinien umieć uaktywnić rozmaite grupy zawodowe, środowiska, instytucje, które by chwyciły sens tego, do czego rząd zmierza, i podjęły działania równoległe. A nie widzę, żeby rząd zdobył sobie spontaniczne poparcie ludzi aktywnych. Widzę poparcie ze strony ludzi biernych i ludzi oczekujących poprawy.

Władza w tej sprawie ma jasny pogląd: media nas totalnie krytykują i zniechęcają elity czy potencjalnych sojuszników do współpracy.

– Tego argumentu zupełnie nie potrafię zrozumieć, dlatego że rząd ma tak łatwy dostęp do mediów – nie w sensie narzucania swojej opinii mediom – na przykład poprzez wygłaszanie porządnie skonstruowanych, jasnych i porywających przemówień. A tylko takimi mógłby skłonić aktywnych do współpracy. Jeśli jest prawda, że obecny rząd wyalienował i zraził sobie elity polskie, to jest to rząd, który niczego nie osiągnie, dlatego że nie można nad głowami ludzi, którzy kierują wieloma organizacjami, instytucjami w kraju, porozumieć się z ludźmi biernymi, rozproszonymi, mającymi dobre intencje, ale jednocześnie niezdolnymi do działania, niezdolnymi do okazania jakiegś wyraźnej inicjatywy. Tego rodzaju rząd będzie nad głowami ludzi aktywnych



Fot. Maciej Jezewski/Forum (2)

zapewniał sobie szeroką rzeszę zwolenników nadziejami, że dla nich postara się zrobić, co tylko może. Te nadzieje będą tylko jakis czas trwały. A kraj się rozdzieli. Na samej górze będziemy mieli rząd, potem elity, które robią to, co same chcą, i trzymają się jak najdalej od polityki. I na samym dole będą ludzie, którzy popierają rząd, ale właściwie nie wiedzą po co, czego się mają spodziewać. Z takim społeczeństwem bardzo trudno coś wielkiego zbudować.

Być może PiS ma pomysł na bardzo szeroką wymianę elit i na obecne już nie liczy?

– Czysta wymiana personalna nie daje nic. W okresie komunistycznym za każdym razem, kiedy powstał kryzys, robiono dokładnie to samo, prowadzono czystą wymianę personalną. Nie zmieniano instytucji, sposobu stawiania celów i zasad odpowiedzialności za wykonanie zadania, tylko na miejsce dawnego sekretarza przychodził nowy sekretarz, wygłaszał jedno płomienne przemówienie i wszystko wracało „do normy”.

Partia premiera Marcinkiewicza wierzy, że nowi, „ich”, ludzie to też nowa jakość instytucji, które zapelnia.

– Oczywiście, chętnie dadzą nowych ludzi na stare fotele, co jest typowe dla każdej polskiej przemiany politycznej. Trzeba na stanowiskach poobsadzać własnych ludzi, a potem się mówi, że nie da się zrobić nic więcej, bo istnieje sztywne prawo, którego nie możemy zmienić, wąski budżet, istnieją stare kadry, których nie mamy już kim zastąpić, a ci nowi okazują się bardzo gorliwi, ale mało fachowo przygotowani, wobec tego trzeba wrócić do tego, co było wcześniej.

Ale taki minister Ziobro swoją reformą sądownictwa, a szczególnie Krajowej Rady Sądowniczej, wzmacnia pozycję ministra systemowo, chce, by minister sprawiedliwości był osobą najistotniejszą w systemie sprawiedliwości. To nie jest tylko rutynowa zmiana personalna.

– Ale dlaczego powinniśmy się z góry cieszyć, że pan minister Ziobro będzie miał więcej władzy? Dlatego, że on nam mówi, że jest uczciwy, że chce usunąć z szeregów prawniczych wszelkie formy korupcji? Oczywiście mieliśmy i mamy do dzisiaj dla niego wiele sympatii, dlatego że w bardzo odrażający sposób został lekceważąco potraktowany przez poprzedniego premiera. Kiedy mu Miller powiedział: „Pan jest zerem”, wszyscy pokochali Ziobrę na trzy lata. Ale trzy lata minęły i teraz pan Ziobro musi mieć jakieś nowe osiągnięcia. Dziś ma na to szansę – gdyby potrafił zdobyć dla siebie władzę i ją rozumnie wykorzystać. Ale musi to zrobić, a nie tylko nas zapewniać, że to zrobi. Boję się, że dokoła kilku drobnych retuszy, kilku kosmetycznych zmian, a wszystko zostanie po staremu, choć zostanie wywieszony nowy szyld „jesteśmy po reformie”, „co było kiedyś, już się nie powtórzy, na stare błędy nie ma miejsca”.

Rząd rzeczywiście sprawia wrażenie jeszcze kompletnie nierozpędzonego, ale przyczyna tego moim zdaniem tkwi w tym, że PiS jeszcze się ostatecznie nie zdecydował, czy bierze władzę i energicznie buduje „swoje” państwo, czy jednak woli wybory i grę o większą przewagę w parlamencie.

– Nawet jeśli tak jest, to nadal możliwe są dwa scenariusze. Pierwszy taki, że PiS i PO razem w sposób energiczny i skuteczny wszystkie instytucje rządowe oczyszczają i przekształcają. Albo że ta koalicja nie powstanie i w związku z tym to całe opowiadanie o tym, że powstanie nowa Rzeczpospolita, że uda się zreorganizować i reformować sposób działania instytucji państwowych i rządowych, jest niewiarygodne. Bo nie można tego

Co drugi dzień słyszę, że powinienem ubolewać nad tym, jak nieszczęśliwie się złożyło, że panowie Kaczyński muszą pracować z Lepperem i z Giertychem. A co mnie to obchodzi?

osiągnąć przy minimalnej nadwyżce głosów i przy tak wątej, kruchej i chwiejnej koalicji, jaką w tej chwili mamy. Gdyby pierwszy scenariusz miał się nie zrealizować, a drugi tak, to wtedy moje marzenie jest zupełnie inne. Niech w Polsce powstanie państwo minimalne, to znaczy: podatki jak najniższe, urzędników jak najmniej, potrzeby konsultowania się czy uzyskania zgody ze strony instytucji państwowych jak najmniej i prawo powinno być wtedy zdecydowanie uproszczone. O takim państwie mówi się „państwo stróża nocnego”. W nim najważniejsza jest policja, zabezpieczenie spokoju i poczucia, że po ulicach możemy bezpiecznie chodzić, że nie grożą nam bandyci, nie grozi nam mafia. W minimalnym państwie najważniejsze jest przestrzeganie prawa, minimalnego prawa, i zapewnienie pokoju. Społeczeństwo i polityka niech się wtedy rozwijają same. Wtedy sanacja czy oczyszczenie państwa musi polegać na tym, że się rezygnuje z jakiegokolwiek przewodnictwa, wskazywania właściwej drogi, reformowania instytucji, wszystko zostawia się na los szczęścia, zostawia się na walkę żywiołów, tylko ta walka żywiołów musi być prowadzona w sposób uczciwy, w sposób jawny i w sposób kontrolowany przez instytucje przymusu. Każdy, kto łamie prawo, każdy, kto dopuszcza się przemocy w jakiegokolwiek formie, musi być skutecznie łapany, skutecznie stawiany przed sądem i przykładowie ukarany. Cała reszta będzie się rozwijała sama, jak tylko potrafi, i społeczeństwo wtedy będzie mogło wyraźnie ukazać swoją twarz. Wtedy się przekonamy, czy Polacy chcą mieć silną elitę intelektualną, czy nie, czy chcą, żeby środowiska akademickie były silne, czy nie. Czy zależy nam na poprawie służby zdrowia, czy nie. Czy zależy nam na tym, żeby jakieś działy gospodarki się rozwijały lepiej, a inne gorzej.

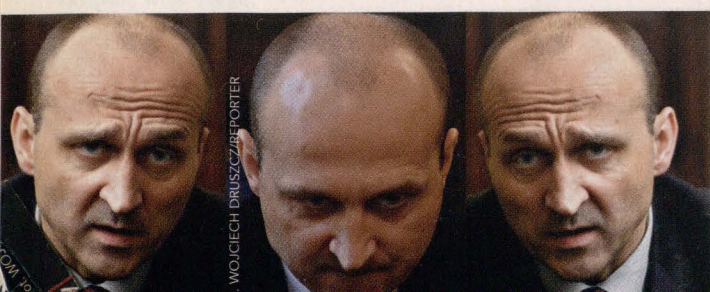
A jak nam to społeczeństwo zakomunikuje?

– Pieniędźmi. W państwie minimalnym podatki są mniejsze, wszyscy zarabiamy dużo lepiej. Ale wtedy nie wolno mi narzekać na to, że pan minister zdrowia ma za mało pieniędzy, tylko zamiast płacić 7 czy 9 procent z mojego dochodu, mówię: nie podobą mi się marny poziom opieki zdrowotnej, więc będę płacił 14 procent. Płacąc 14 procent, i tak nie obniżę swojego standardu życia, bo będę zarabiał mniej więcej o 30 procent lepiej niż w tej chwili. Wtedy przestaniemy reformować się za pomocą słów, tylko będziemy oddziaływać na siebie wzajemnie za pomocą pieniędzy.

Myszę jednak, że pańskie dwa scenariusze i marzenie o państwie stróża nocnym ustąpią miejsca grze o pełnię władzy dla PiS, a więc będą wybory aż do skutku. Na dzisiejszym zamieszaniu i chaosie zyskują najsilniejsi, czyli PiS właśnie, więc będzie się dawał wybierać, aż osiągnie dużą większość w parlamencie. Tak nas słucham, panie profesorze, i myślę, że może jednak jesteśmy wrogami tej władzy, przeszkadzamy jej, wytykając błędy i zaniechania, relatywizujemy, widzimy odcienie bieli i czerni...

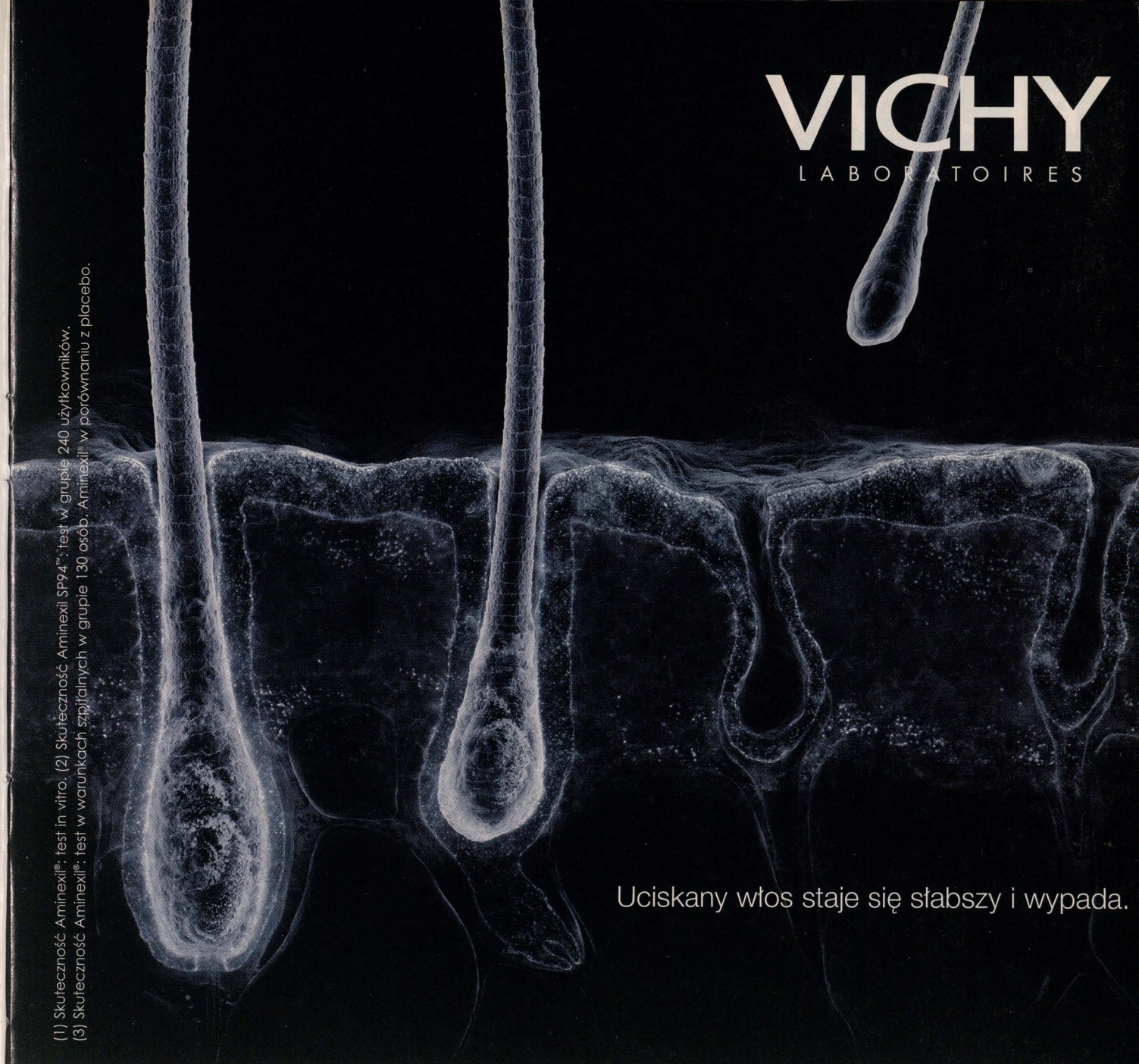
– Jeśli jestem wrogiem PiS, to tylko dlatego, że jestem do tego zmuszony, dlatego że ta partia rozczarowuje mnie tak samo, jak rozczarowały mnie poprzednie ekipy. Tamte dopuszczały do mactactw, afer i nieczystej gry pod dywanem. Obecny rząd dąży do szczytnych celów, ale nie ma najmniejszego pomysłu, jak te cele osiągnąć. I na razie tylko żąda od nas rozgrzeszenia. Mówi: chciałbym je osiągnąć, ale nie mogę, bo nie mam partnerów, a PO we wszystkim przeszkadza, a dodatkowo pan Najstb i pan Hołówka są niezadowoleni i mówią, że trzeba by robić to wszystko jakoś inaczej. Tak jak my się musimy pogodzić z tym, że w tej chwili główną rolę odgrywa PiS, tak PiS musi się pogodzić z tym, że ma takie społeczeństwo. PiS nie może wyrzucić na margines tych wszystkich ludzi, którzy nie mają do nich zaufania czy podejrzewają, że PiS ma dobre intencje, ale jest rządem amatorskim. A na dodatek ten rząd usypia swojego obywatela, trzymając go za rękę. A rząd powinien budzić i zachęcać do działania.

ROZMAWIAŁ PIOTR NAJSTB
WARSZAWA, 5 MARCA 2006 R.



WOJCIECH DRUSZCZAK/REPORTER

© ADAM TUCHLIŃSKI/REPORTER (2)



VICHY
LABORATOIRES

Uciskany włos staje się słabszy i wypada.

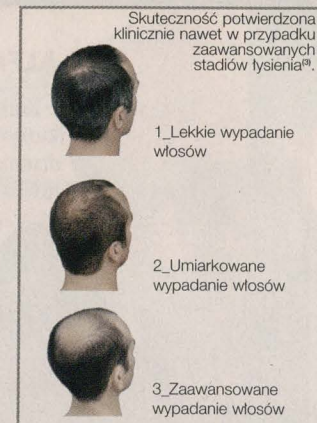
(1) Skuteczność Aminexil®: test in vitro. (2) Skuteczność Aminexil SP94®: test w grupie 240 użytkowników.
(3) Skuteczność Aminexil®: test w warunkach szpitałnych w grupie 130 osób. Aminexil® w porównaniu z placebo.

DERCOS
AMINEXIL SP94™

KURACJA PRZECIW WYPADANIU WŁOSÓW

Aby przytwierdzić korzeń⁽¹⁾
i zwiększyć grubość włosa⁽²⁾.
Już od 6. tygodnia stosowania.

HAMUJE WYPADANIE WŁOSÓW: 77%⁽²⁾
WŁOSY STAJĄ SIĘ GRUBSZE: 66%⁽²⁾



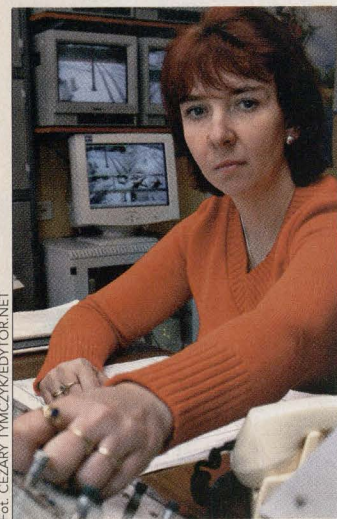
Wylącznie w aptekach. Cena ok. 144 zł

VICHY. ZDROWIE TO PODSTAWA. ZACZNIJ OD SKÓRY.

Porady dermatologa: 0 801 140 140 (pon.-pt. 13.00-17.00)

Diagnostyka włosów na www.vichy.com

DANUTA GANCARZ
Zderzyła z głową



16 marca 32-letnia dyżurna ruchu odbierze z rąk prezydenta RP medal „Za ofiarność i odwagę”. Danuta Gancarz 19 grudnia zeszłego roku doprowadziła do zderzenia dwóch pociągów na trasie Żywiec-Sucha Beskidzka, w którym rannych zostało siedem osób. – Pociągi się zderzyły, ale dzięki mojej błyskawicznej reakcji nie doszło do katastrofy – tłumaczy dyżurna, która na kolei pracuje od pięciu lat, a za swoją postawę już dostała od szefa nagrodę finansową. Tamtego dnia wydarzenia rysowały się dramatycznie: pociąg osobowy z Suchej Beskidzkiej z powodu zepsutych hamulców nabierał na zjazdach coraz większej prędkości. W tym samym czasie z naprzeciwka nadjeżdżał osobowy z Żywca. Danuta Gancarz, dyżurna ze stacji Jeleśnia, poleciła maszyniście żywieckiego pociągu, by nie jechał już do przodu, lecz aby się cofał. W efekcie rozjeżdżony pociąg dokleił się do wycofywanego i siła uderzenia była dużo mniejsza. Medal „Za Ofiarność i Odwagę” został ustanowiony 17 lutego 1960 roku. W zeszłym roku nadano 61 medali, w tym roku prezydent Lech Kaczyński zdecydował o przyznaniu już 57 takich odznaczeń. (SZCZEP)

ŁABĘDŹ
Podatny na gripę

Nogi krótkie, chód niezgrabny, głos syczący i chrapliwy. To krótki rysopis sprawcy największego od lat alarmu epidemiologicznego, który już na samym początku kosztował budżet państwa sześć milionów złotych. Chodzi oczywiście o łabędzia niemego (*Cygnus olor*), którego znaleziono martwego w pobliżu centrum Torunia.

Te potężne, bo ważące nawet 22 kilo, ptaki są szczególnie narażone na zachorowanie. Należą wraz z kaczkami i gęsiami do rzędu blaskodziobych, które łatwo ulegają wirusowi ptasiej grypy. Sytuację pogarsza to, że łabędzie nie lubią siedzieć w jednym miejscu – przemieszczają się często, pokonując niewielkie odległości w poszukiwaniu otwartej wody. To doskonały sposób, by w krótkim czasie szybko rozprzestrzenić wirusa grypy.

Poza najpopularniejszym łabędziem niemy, który wbrew swej nazwie wydaje głośnie, ostrzegawcze syki, w Polsce można spotkać jeszcze łabędzia krzykliwego (*Cygnus cygnus*). Najłatwiej odróżnić

je po kolorze dzioba – u niemego jest on pomarańczowy, u krzykliwego – czarny z żółtą nasadą. Dla ułatwienia – krzykliwy przeraźliwie wrzeszczy dzięki specjalnej konstrukcji zapętlonej tchawicy. Oba gatunki lubią latać razem, jednak łabędź krzykliwy wędruje znacznie dalej. Jego podróże to kolejne źródło zagrożenia – w ten sposób wirus może zostać przeniesiony na odległość kilku tysięcy kilometrów. Wszystkie łabędzie, w tym pojawiający się u nas przelotem łabędź czarnodzioby (*Cygnus columbianus*), są chronione.

Zdaniem specjalistów karmienie łabędzi nie stanowi zagrożenia – chore ptaki nie rozsiewają wokół zarazków, a wirus może być groźny tylko przy bezpośrednim kontakcie. Niebezpieczeństwo powinno minąć pod koniec kwietnia, gdy skończą się wiosenne wędrówki ptaków. Do tego czasu chore sztuki zginą, a zdrowe pozostaną u nas aż do jesieni, gdy część ponownie odleci. Oby na wiosnę znowu czegoś nie przyniosły. (PSTAN)



ALFRED BUDNER Grozi drobiem

Koniński poseł Samoobrony Alfred Budner zamierza odkurzyć metody, dzięki którym partia Andrzeja Leppera stała się sławna. Budner w porozumieniu z władzami partii (co podkreśla) ogłosił, że konińska Samoobrona wchodzi w stan pogotowia strajkowego. Powód? Poseł walczy między innymi o niekaranie rolników przez władze za przekroczenie unijnych limitów produkcji mleka, a także o takie same jak w Unii Europejskiej ceny w punktach skupu mięsa (w tym drobiu) oraz o (zapisane w pakcie stabilizacyjnym) tańsze paliwo rolnicze. Jeśli w ciągu dwóch tygodni postulaty strajkujących nie znajdą zrozumienia u władz wojewódzkich i krajowych, w ruch pójść dawno nieużywane firmowe chwytły Samoobrony, czyli blokowanie dróg. Dojdą też nowe i bardzo aktualne ciosy. – Nie wykluczamy wpuszczania żywego drobiu do urzędów wojewódzkich i centralnych, aby się go pozbyć z powodu braku opłacalności – twierdzi poseł. Dowiedzieliśmy się, że planuje użycie kur i gęsi. Oby zdrowych. (RAF)



PIOTR FUDAKOWSKI
Nie przespał szansy

Choć polska nie była reprezentowana podczas tegorocznych Oscarów, wśród nagrodzonych znalazł się Polak – Piotr Fudakowski. Wyprodukowany przez niego „Tsotsi”, reperezentant RPA, otrzymał statuetkę dla najlepszego filmu nieanglojęzycznego. Film reżyserował Gavin Hood, który nakręcił wcześniej „W pustyni i w puszczy”. Na początku nie zanosilo się na sukces – podczas lektury pierwszego scenariusza Fudakowski zasnął gdzieś przy 50. stronie. Tekst wylądował w koszu, ale producent zaproponował Hoodowi napisanie kolejnego scenariusza według popularnej w RPA powieści Athola Fugarda.

Fudakowski, urodzony w Wielkiej Brytanii absolwent ekonomii uniwersytetu Cambridge, mieszka w Londynie i tam dla firm realizował filmy szkoleniowe. Dzięki „Tsotsi” został producentem z prawdziwego zdarzenia. Czuje się związany z Polską i od lat chętnie odwiedza Zakopane, gdzie ma własny dom. Killkanaście lat temu próbował zresztą sił w polskim przemyśle filmowym, współprodukcując „Prowokatora” Krzysztofa Langa. Przygoda z naszą kinematografią jednak go rozczarowała i, niestety, zaniechał dalszych prób. (MASA)

Irving
a sprawa polska

Nie można naraz oburzać się wyrokiem na Nieznalską i żądać ścigania Bubla

Zrobiłem małą sondę wśród znajomych. Ogólnie postępowych i poprawnych politycznie. Zadałem im dwa pytania. Pierwsze: czy wolność słowa powinna być nieograniczona? I drugie: czy sąd w Wiedniu zrobił dobrze, skazując na trzy lata więzienia historyka Davida Irvinga negującego istnienie Holocaustu? Większość bez wahania odpowiedziała dwa razy „tak”.

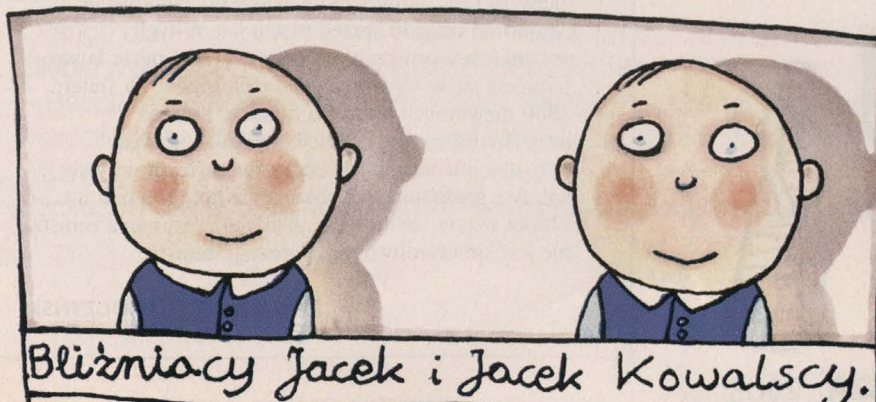
To jeden z tych wypadków, kiedy myślenie zostaje zastąpione przez komunał. Oczywiście każdy przeciętnie inteligentny człowiek po chwili zastanowienia stwierdzi, że nie można jednocześnie żądać absolutnej – podkreślam: absolutnej – swobody wypowiedzi i kontentować się tym, że Irving idzie do pierdła za swoje książki. Ktoś, kto chce być w tej kwestii absolutnie konsekwentny, nie może być naraz oburzony wyrokiem na Nieznalską i zachwycony prokuratorskim ściganiem antysemitów Leszka Bubla. Oznacza to tyle, że zwolenników totalnej, niczym nieograniczonej wolności słowa tak naprawdę nie ma, choć bardzo wielu twierdzi, że nimi są. Tylko nieliczni mogą powiedzieć z ręką na sercu: – Tak, uważam, że głosić można wszystko, absolutnie wszystko.

Na nieszczęście Irvinga tych nielicznych nie było wśród wiedeńskich sędziów. Próbowałem sobie wyobrazić, jak zachowałbym się na ich miejscu. Książki Irvinga są – niestety – świetnie napisane. W dodatku Brytyjczyk nie tyle neguje w nich istnienie Holocaustu, ile usiłuje wybielić swego milusińskiego, Adolfa Hitlera, przekonując z iście maniackim uporem, że Führer nie wiedział o „ostatecznym rozwiązaniu”. Podobno jednak Irving mocniejsze tezy stawia podczas swych wykładów i w mało znanej w Polsce publicystyce.



Fot. BOGDAN KRZEL

IGOR ZALEWSKI



MAŁE RACZKOWSKI

VICHY
LABORATOIRES

Twoje włosy są coraz słabsze i wypadają?

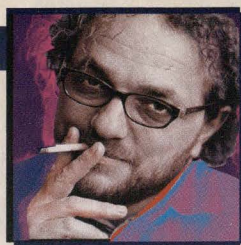
Dłuższa kuracja to zwiększona skuteczność.

Kup trzy opakowania DERCOS AMINEXIL SP94™ a czwarte otrzymasz w prezencie.



Szczegółów programu akcji szukaj na karcie DERCOS AMINEXIL SP94™, którą znajdziesz w aptece lub w opakowaniu.

VICHY. ZDROWIE TO PODSTAWA. ZACZNIJ OD SKÓRY.



Fot. MAREK SZCZEPAŃSKI (2)

Przyjdzie władza i drób zje

Władza pożera drób. Publicznie, z uśmiechem, a w duchu może nawet z poczuciem heroizmu. Widać, że dla Polski jest gotowa na wszystko. To ją odróżnia od niekochającej Polski poprzedniej władzy, która za nic nie chciała wziąć publicznie do ust befsztyka wołowego niezwłocznie po tym, jak odkryto pierwsze ognisko choroby szalonych krów. Premier Marcinkiewicz chyba też w ostatniej chwili powstrzymał swoim drobiowym apetytem prezydenta Torunia – w efekcie ten ostatni zdecydował się nie ewakuować mieszkańców centrum grodu Kopernika.

Oczywiście w zaistniałej sytuacji nie można nie zadać pytania: dlaczego ostatnio wszystkie ważne dla Polski wieści płyną do nas z Torunia? Dlaczego chore na ptasią grypę łabędzie lecą zdychać właśnie do miasta, w którym siedzibę ma koncern medialny ojca Rydzyka? Te pytania nie mogą pozostać bez odpowiedzi, oczywiście Zbigniewa Wassermanna. Przy okazji ptasiej grypy doszło też do bezprzykładnego ataku ministra zdrowia Zbigniewa Religi na państwowy przeciw monopol loteryjny. Otóż minister, chcąc uzasadnić, jak niewyobrażalnie niemożliwe jest zarażenie się ptasią grypą, porównał to do niewyobrażalnie niemożliwej wygranej w totolotka. Z którego zysków finansowany jest przecież nasz ptasi sport. Teraz w kolekturach powinny pojawić się więc napisy: Minister zdrowia ostrzega: prędzej zachorujesz, niż wygrasz.

PIOTR NAJSZTUB

PS Mam prośbę do premiera, żeby zwolnił ministra rolnictwa Krzysztofa Jurgieła z ćwiczeń pokarmowych. Ze względu na kategorię. Wagową.

MACIEJOWSKI

78th Academy Awards



KTÓRA SUKNIA NAJPIĘKNIEJSZA 2005

© MARCIN MACIEJOWSKI

Sprawiedliwość czy zemsta

Wponiedziałek w Alexandrii w stanie Wirginia rozpoczął się ciekawy proces. Zaccarias Moussaoui to jak dotąd jedyny człowiek postawiony przed sądem za zamachy z 11 września 2001 roku. Sytuacja jest o tyle szczególna, że Moussaoui jest sądzony za zbrodnię, w której nie wziął bezpośredniego udziału – FBI aresztowało go na pięć tygodni przed atakiem na WTC i Pentagon. Mimo to prokurator zażądał kary śmierci. Za co? Za udział w zbrodniczym spisku i zatajenie go przed rządem USA. Proces ma określić jedynie wymiar kary. Rok temu Moussaoui przyznał przed sądem, że należał do Al-Kaidy i przygotowywał się do zamachu na terenie Stanów Zjednoczonych, ale jednocześnie zaprzeczył, by wiedział z wyprzedzeniem o 11 września. Jeśli prokuratorom uda się udowodnić, że jego wiedza pozwoliłaby FBI udaremnić zamachy (co jest wysoce dyskusyjne), przysięgli będą mogli skazać Moussaouiego na śmierć. Wtedy zostaną z ostatecznym dylematem: czy zdeklarowany terrorysta, który nie wsiadł do żadnego z porwanych samolotów, zasługuje na najwyższy wymiar kary? Czy zatajenie spisku, by mógł on osiągnąć swój zbrodniczy finał, jest tym samym co zamordowanie człowieka własnymi rękami lub wbicie samolotu w nowojorski wieżowiec? Czy można zabić kogoś samą wiedzą? Brzmi jak dzielenie włosów na czworo, ale odpowiedź na te trudne pytania przesądzi o czyimś życiu. Może też na nowo zdefiniować morderstwo w czasach globalnego terroryzmu, tak jak 11 września rozszerzył pojęcie wojny. Pytanie tylko, czy przysięgli w Alexandrii porwą się na tak subtelne rozważania. W procesie o atak, który spowodował traumę całego narodu, żadnych 12 Amerykanów nie będzie nigdy bezstronnych, a wyrok na Moussaouiego stwarza pierwszą i być może jedyną okazję do zamknięcia narodowej tragedii sprzed pięciu lat. W tych warunkach wymierzanie sprawiedliwości może łatwo zamienić się w wyrównywanie rachunków: Za śmierć 2800 niewinnych ludzi. Za zamach, którego bezpośredni sprawcy zginęli, a pomysłodawca pozostaje nieuchwytny i bezkarnie puszcza w świat kasety z groźbami. Za upokorzenie potężnego kraju. Kłopot w tym, że nawet najbardziej zrozumiiała zemsta nie jest sprawiedliwością. Pozostaje zemstą.

WAWRZYNIEC SMOCZYŃSKI

BEZPŁATNE ROZMOWY DLA FIRM

stały kontakt z 5 numerami

Orange dla Firm rozumie, jak ważne w Twojej działalności są kontakty, dlatego ma dla Ciebie wyjątkową ofertę: nowoczesne wielofunkcyjne telefony za złotówkę oraz usługę – Bezpłatne Rozmowy dla Firm. Dzięki niej będziesz mógł bezpłatnie łączyć się z pięcioma wybranymi numerami w Orange i bez ograniczeń rozmawiać o wszystkich ważnych dla Ciebie sprawach.

Szczegóły oferty znajdziesz w punktach sprzedaży oraz na www.orange.pl/dlafirm

przyszłość jest jasna, przyszłość to Orange

SPV M3000



1 zł (1,22 zł z VAT)

Nokia N70



1 zł (1,22 zł z VAT)

Samsung X700



1 zł (1,22 zł z VAT)

orange™

trzy szybkie...

Raróg, słoń, dinozaur – rozmowa z Nelly Rokita

Fortepian Orlenu

Rafał Blechacz, po zwycięstwie w Konkursie Chopinowskim obsypany górą nagród, ma dostać od Orlenu – głównego sponsora Konkursu – fortepian Steinway wart 70 tysięcy euro. Blechacz ma już wprawdzie dwa fortepiany marki Yamaha, w tym jeden ufundowany przez swoją nauczycielkę, profesor Reginę Smendziankę, ale i trzeci powi-



ROBERT MAZUREK

1 Twardy elektorat PiS – tak mówi o pani mąż.

– On sam jest podobny do Kaczyńskich: pracowity, inteligentny, uczciwy, uparty i nie wolno go krytykować. Trzeci bliźniak po prostu.

2 I w dodatku raróg.

– Kiedyś go tak nazywałam, chodziło mi o to, że to rzadki okaz. Ze zwierząt bardziej przypomina mi słonia, bo twardo stąpa po ziemi, jest taki wytrwały. A poza tym słonie są podobne do dinozaurów, prawda? Kaczyńscy to zresztą też takie słonie, tylko mniejsze od męża.

3 A Donald Tusk?

– Nie, nie. Lubię go, wyrabia się, ale to dużo mniejsze zwierzę. Tylko niech pan tego nie pisze, bo mnie wyrzucą z partii. A jak pan jeszcze napisze, że uważam Jarosława za bardziej inteligentnego niż Lecha, to mnie jeszcze wyrzucą z Polski.



NELLY ROKITA

SKAZANY POD BRONIĄ



Fot. TOMASZ BABINEK/FORUM

Statystyki bicia w domu

Ofiarami przemocy w rodzinie są najczęściej kobiety (58 procent), dzieci do lat 13 (24 procent) i starsze (12 procent). Sprawcami – głównie mężczyźni (96 procent).

Takie statystyki podaje Ogólnopolskie Pogotowie dla Ofiar Przemocy w Rodzinie „Niebieska Linia” na podstawie swojej dziewięcioletniej działalności.

Według CBOS co ósmy Polak (12 procent) twierdzi, że przynajmniej raz został uderzony przez współmałżonka. Przemoc wśród partnerów jest zwykle obustronna: ponad połowa osób, które były ofiarami (59 procent), przyznała się CBOS do aktów agresji. SYLV

JULL

POLOWANKO NA WIĘZIENNEJ PRZEPUSTCE? CZEMU NIE. POLSKIE PRAWO NIE NAKAZUJE SKAZANEMU ZDEPONOWAĆ BRONI NA POLICJI

Do polskich więzień coraz częściej trafiają osoby ze świecznika, a co za tym idzie, nie tylko z szerokimi koneksjami, ale i zainteresowaniami – jak chociażby myślistwo. Rodzi to problem, co powinno dziać się z bronią osoby, która odbywa karę. Okazuje się, że ustawodawca nie przewidział takiego przypadku w ustawie o broni i amunicji. – Jeśli ktoś ma prawomocny wyrok, ale sąd nie wnioskował o pozbawienie go praw do posiadania broni, to odsiadując karę, nie ma obowiązku zdeponowania jej na policji – tłumaczy komisarz Marcin Szyndler z Komendy Głównej Policji.

Ustawa mówi jedynie, że każdy posiadacz broni, zmieniając miejsce zamiesz-

kania, musi poinformować o tym policję. Sama zmiana adresu z normalnego na więzienny nie pozwala jednak na odbieranie skazanym broni.

Na mocy tego artykułu można jedynie sprawdzać, co się dzieje z bronią osoby odsiadującej wyrok. – Mam prawo do przeprowadzania takich kontroli i od czasu do czasu z niego korzystamy – uspokaja komisarz Szyndler.

RAPORT SPECJALNY

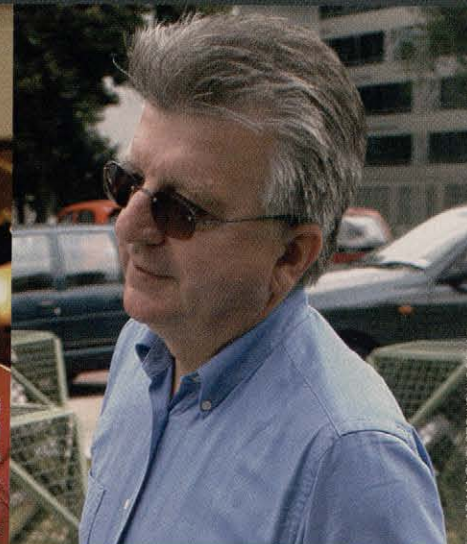
Inwigilacja dziennikarzy

Raport na ten oraz inne tematy znajdziesz tylko w wp.pl

Sytuacja może zmieniać się z minuty na minutę! Sprawdź w serwisie wiadomości.wp.pl



Markowi Dochnalowi (z lewej) i Andrzejowi Pęczakowi obecna ustawa tylko trochę skomplikowałaby lobbystyczne życie



Fot. ADAM CHEŁSTOWSKI/FORUM

LOBBING NA JAWIE

OD WTORKU ZASADY PROWADZENIA DZIAŁALNOŚCI LOBBINGOWEJ W POLSCE SĄ USTALONE. PRZYNAJMNIEJ TEORETYCZNIE

Lobbing to każde działanie prowadzone metodami prawnie dozwolonymi zmierzające do wywarcia wpływu na organy władzy publicznej w procesie stanowienia prawa. Ustawę przegłosował Sejm poprzedniej kadencji. Tamten parlament był znany również ze sprawy posła SLD Andrzeja Pęczaka, którego korumpował lobbysta Marek Dochnal. Nic więc dziwnego, że nowa ustawa zawiera wiele przepisów antydochnalowych. Zabrakło jednak przepisów antypęczakowych zmuszających posłów od ujawniania swoich kontaktów z lobbystami.

Wszyscy lobbysci muszą się teraz wpisać do jawnego rejestru w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych.

W przeciwnym razie ich działalność będzie nielegalna i narażona na kary pieniężne do 50 tysięcy złotych, które będzie wymierzał minister. Każdy organ i urzędnik władzy państwowej jest zobowiązany do niezwłocznego informowania o każdym kontakcie z lobbystami wraz z podaniem rozwiązań, do których ci namawiali.

I tu pojawiają się schody: o ile lobbystę może spotkać kara za skryte działanie, o tyle posłowi czy ministrowi, który o spotkaniu z lobbystą „zapomni” poinformować, nie już nie grozi. – Ustawę trzeba znowelizować, żeby wprowadzić kary dla posłów – mówi Janusz Maksymiuk z Samoobrony. Tę zmianę popierają największe kluby – PiS i PO.

Posłów czeka niebawem osobliwy sprawdzian nieprzewidywany przez ustawę lobbingową – projekt ustawy o ograniczeniu ekspansji supermarketów przygotował poseł Waldemar Nowakowski, do niedawna prezes sieci niedużych sklepów spożywczych Lewiatan. – Nowakowski działa w imieniu całej branży. Nikt nie wie, czy za dwa lata nie będzie sam chciał otworzyć większego sklepu, i wtedy przepisy ustawy uderzą i w niego – argumentuje Janusz Maksymiuk.

Sęk w tym, że podobną działalność prowadzą też inni posłowie, którzy de facto lobbują w rządzie na rzecz rozwiązań korzystnych dla siebie i swojego regionu. Niedawno płocki poseł Samoobrony Zenon Wiśniewski zapytał ministra skarbu, czy zrobi coś, by Orlen obniżył w Płocku ceny benzyny. I przekonywał, że koncern, mając siedzibę w Płocku, nie ponosi w tym mieście kosztów transportu paliwa na stacje benzynowe. RAF

wytnij i zachowaj



NIE PANIKUJ

1. Ptasia grypa to choroba ptaków, a nie ludzi. Naprawdę trudno się nią zarazić.

2. Unikaj bezpośredniego kontaktu z ptakami, które nie mieszkają w domu w klatce.

3. Dokarmianie ptaków nie jest niebezpieczne, a nawet może pomóc powstrzymać wirusa. Karmione ptaki nie wędrują i nie roznoszą choroby.

4. Nie bój się jeść drobiu – zachowaj tylko zasady higieny. Myj ręce mydłem po kontakcie z mięsem drobiowym, przechowuj je w oddzielnym pojemniku. Przed zjedzeniem podgrzej je do co najmniej 70 stopni – wystarczy gotowanie, duszenie lub smażenie.

5. Jedzenie jajek nie jest groźne – dla pewności gotuj je przez co najmniej 3,5 minuty.

6. Nie obawiaj się o domowe zwierzęta – psy czy koty. Pilnuj jednak, by nie biegały na zewnątrz bez kontroli – kontakt z martwym ptakiem może być niebezpieczny szczególnie dla kotów.

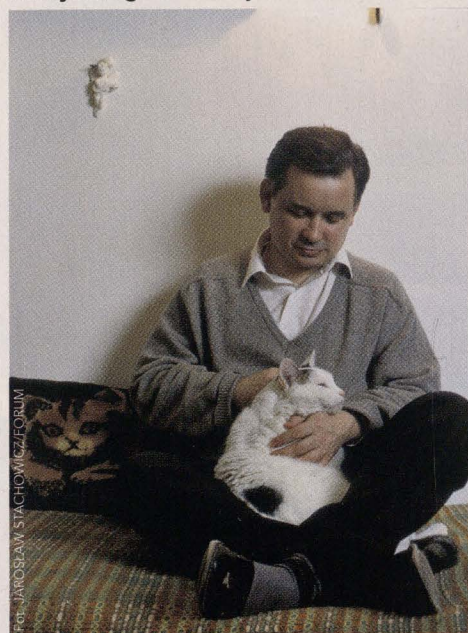
7. Jeśli widzisz martwego ptaka, nie bój się. Zachowaj ostrożność, nie dotykaj i nie przenoś go sam. Skontaktuj się z policją, strażą miejską lub lekarzem weterynarii – oni będą wiedzieli, co robić.

8. Nie dotykaj ptasich odchodów. Jeśli spadną na twoje ubranie, zmyj je detergentem i ciepłą wodą, a potem umyj ręce. Nie usuwaj ich z karoserii samochodu gołymi rękami. Wirus ptasiej grypy ma otoczkę tłuszczową, więc zabija go praktycznie każdy detergent.

Zdaniem specjalistów nie trzeba podejmować żadnych specjalnych kroków. Wystarczy zdrowy rozsądek i podstawowe zasady higieny. Jeśli chcesz być na bieżąco, zaglądaj na stronę Głównego Inspektoratu Weterynarii: www.wetgiw.gov.pl

PORADY POWSTAŁY W KONSULTACJI Z ZASTĘPCĄ GŁÓWNEGO LEKARZA WETERYNARII, LEKARZEM WETERYNARII JANUSZEM ZWIĄZKIEM

Tylko ukochany kot wyciągał Jarosława Kaczyńskiego z redakcji do domu



PARTYJNA PRASA

Gdy w 1989 roku skończył się PRL, został po nim PZPR-owski koncern RSW, do którego należały prawie wszystkie tytuły. Powołana przez Sejm komisja likwidacyjna RSW miała doprowadzić do podziału tego majątku. Większość gazet trafiła w ręce dziennikarzy, którzy zakładali spółdzielnie dziennikarskie. Tytuły te w dużej części przetrwały do dzisiaj, choć zmieniały właścicieli.

Kłękę w krótkim czasie poniosły gazety, które komisja likwidacyjna oddała w ręce partyjne. Najbardziej obłowiła się Konfederacja Polski Niepodległej. KPN kupiła dwa tygodniki – „Razem” i „Motor”. Choć „Razem” było jedną z najpopularniejszych gazet w latach 80., KPN wystarczyło kilka miesięcy, by doprowadzić tygodnik do zupełnej ruiny. Podobnie było z „Motorem”.

Kłękę poniósł też należący do PSL „Dziennik Ludowy”. Nieco dłużej funkcjonował „Express Wieczorny” zarządzany przez PC. Został sprzedany przez partię w 1992 roku szwajcarskiemu wydawnictwu i ostatecznie zamknięty w 1999 roku.

Nietypową partyjną gazetą jest „Trybuna” – dawniej „Trybuna Ludu”, organ PZPR. Po 1989 roku przeszła w ręce SdRP, a następnie prywatnej spółki osób związanych z lewicą postkomunistyczną. Przetrwała, ale od lat systematycznie traci czytelników i nie przynosi dochodu.

– Miałem poczucie, że naprawdę mamy wpływ na politykę – wspomina Teresa Kuczyńska, która minął się z Kaczyńskim w drzwiach, odszedł razem z dużą częścią redakcji, bo czuł, że nie ma tam dla niego miejsca. – Było wiele żalu i pretensji odnośnie tego, jak została przeprowadzona ta zmiana.

– Miałem poczucie, że naprawdę mamy wpływ na politykę – wspomina Teresa Kuczyńska.

ska, dziennikarka „Tygodnika Solidarność” w 1981 roku, która wróciła do redakcji, kiedy naczelnym został Kaczyński, i pozostała w niej do dziś. – To był najpiękniejszy okres działania „Tygodnika”.

W 1990 roku Jarosławowi Kaczyńskiemu nie starczało czasu na kierowanie gazetą. Był senatorem, szefem PC, strategiem Wałęsy, przygotowywał „wojnę na górze” i wybory prezydenckie. Kompletnie nie miał życia prywatnego. Zdarzało się, że prosił pracowników o wyrozumiałość, bo musiał wyskoczyć na chwilę do domu, by nakarmić kota. Poza tym siedział twardo w pracy. Tak to wspominał Krzysztof Wyszkowski, sekretarz redakcji „Tygodnika Solidarność” w 1981 roku. On także wrócił do „Tygodnika” wraz z Kaczyńskim. Tym razem jako jego polityczny doradca, który pomagał przy tworzeniu Porozumienia Centrum.

By gazeta mogła się systematycznie ukazywać, czuwaliby ci, którzy się na dziennikarstwie znali: Maria i Wojciech Giełżyński oraz zastępcy naczelnego – Jacek Maziarski i Krzysztof Czabański.

Jak twierdzi Józef Orzeł, Kaczyński nie czytał swojego pisma w ogóle lub czytał dopiero po wydrukowaniu. – Z tego rodziły się pewne problemy – wspomina. – Gdy wydrukowaliśmy tekst „Ruskie do domu” o bezprawnie stacjonujących w Polsce wojskach radzieckich, Kaczyński poszedł na spotkanie z ambasadorem ZSRR i dowiedział się od niego, że „Tygodnik” atakuje wojska radzieckie, co całkiem popsuło mu rozmowę.

Potwierdza to zastępca naczelnego Krzysztof Czabański: – Czytał tylko ważne, polityczne teksty. Zresztą od tego miał zastępców, by to oni zajmowali się tą robotą, on w ich pracę się nie wtrącał.

Czabański raz o mało nie został przez Kaczyńskiego wyrzucony z pracy. – Z wizytą w Polsce był premier Japonii. My na pierwszej stronie jako hasło numeru daliśmy „Ani złamanego jena!”. Wałęsa od lat lansował też o Polsce jako drugiej Japonii. Kaczyński okropnie się rozłościł, bo okazało się, że pojawiło się to w gazecie, której był redaktorem naczelnym, a on o tym nic nie wiedział.

KREOWANIE NEWSÓW POLITYCZNYCH

Za Kaczyńskiego „Tygodnik” stał się pismem walczącym ideologicznie i pismem partyjnym. Maciej Zalewski, trzeci z zastępców naczelnego, mówi, że on i cała reszta kierownictwa gazety zajmowali się głównie polityką.

– Nie czułem się dziennikarzem i robienie gazety nie było dla mnie najważniejsze – wspomina. – Zajęci byliśmy kształtowaniem linii partii, a gazeta pomagała w jej budowaniu.

„Tygodnik Solidarność” stał się w 1990 roku ważnym ośrodkiem politycznym. Zapadały tu

najważniejsze decyzje. Stąd kierowano kampanią prezydencką Lecha Wałęsy. W redakcji tygodnika kierownictwo PC podjęło decyzję o wejściu do Kancelarii Prezydenta. I to na numer faksu „Tygodnika Solidarność” Wałęsa przysłał na początku 1991 roku zaproponowany przez siebie skład rządu Jana Olszewskiego, który wtedy nie powstał.

– To myśmy skłonili Wałęsę do kandydowania na urząd prezydenta – z dumą podkreśla Krzysztof Wyszkowski. – Nie chciał, ale w końcu się zgodził.

I to na łamach tygodnika Wałęsa zgłosił postulat wycofania wojsk radzieckich z Polski.

– To nie było tak, że nagle Wałęsa udziela wywiadu i mówi, że armia radziecka musi się wycofać – opowiada Zalewski. – Takie wypowiedzi Jarek, który należał do najbliższego otoczenia Wałęsy, uzgadniał z nim wcześniej. Nie jechałem do Gdańska w ciemno. Na kolegium dowiadywałem się, co Lechu ma do powiedzenia i o co go pytać. Przecież takie deklaracje nie powinny się pojawiać niespodziewanie. Tak kreowaliśmy newsy, o których mówiła potem cała Polska. A gdzie miał o tym mówić jak nie w swojej gazecie?

PLURALIZM KACZYŃSKICH

Jarosław Kaczyński uważał, że wolność mediów można uzyskać tylko przez ich upartyjniowanie. Swoją plan odzyskania mediów zawładniętych przez nomenklaturę ujawnił później w 1993 roku w książce „Czas na zmiany”.

Na początku lat 90., gdy likwidowano Robotniczą Spółdzielnię Wydawniczą, która była właścicielem większości gazet w PRL, Kaczyński dogadał się z Aleksandrem Hallem, ministrem z rządu Mazowieckiego. Porozumienie Centrum przejęło „Express Wieczorny” i obiecało nie zgłaszać pretensji do „Życia Warszawy”, które pozostało w strefie wpływów Ruchu Młodej Polski. Próby przejścia przez PC kilku innych gazet regionalnych zakończyły się jednak niepowodzeniem.

Kaczyński proponował, by wszystkie gazety należące do RSW podzielić między partie polityczne i korporacje dziennikarzy, ale tylko tych nieskompromitowanych. Partie zarządzałyby poszczególnymi tytułami przez powołane w tym celu fundacje. Fundacje przypisane poszczególnym nurtom politycznym mogłyby nawet część tytułów sprzedawać, pozostawiając sobie najważniejsze.

Za największe niebezpieczeństwo dla wolności mediów lider PC uznawał przejmowanie tytułów przez stare zespoły redakcyjne, które powoływałyby spółdzielnie dziennikarskie, jak na przykład stało się w „Polityce”. – Zamiast ich usunąć ze środków masowego przekazu, reżimowi dziennikarze otrzymali w darze swoje warsztaty pracy – wyjaśniał Kaczyński.

Na przykładzie należącego do PC „Expressu Wieczornego” można zaobserwować, że filozofia upartyjniowania dziennika poniosła klęskę. Choć sam „Express Wieczorny” okazał się skuteczny tubą propagandową Porozumienia w wyborach parlamentarnych 1991 roku, to wkrótce stracił czytelników i zbankrutował.

Mimo upływu czasu pomysł uwalniania mediów przez ich upartyjniowanie jest wciąż żywy w polityce braci Kaczyńskich. Tuż po ostatnich wyborach prezydenckich Lech Kaczyński ogłosił jego rozwinętą wersję. Według tej koncepcji pluralizm w telewizji mogłoby zapewnić oddanie jednego programu telewizyjnego rządowi, a drugiego opozycji.

PRODUKT UBOCZNY POLITYKI

Gdy Jarosław Kaczyński obejmował władzę w „Tygodniku” w październiku 1989 roku, jego nakład wynosił 100 tysięcy egzemplarzy. Gdy odchodził w styczniu 1991 roku – 70 tysięcy egzemplarzy.

Trzon redakcji wykruszył się, gdy Lech Wałęsa został prezydentem. Redaktor naczelny z zastępcami odeszli do polityki. Obowiązki naczelnego Kaczyński przekazał Józefowi Orłowski, którego wcześniej też chciał ściągnąć

do Kancelarii Prezydenta. – Ja wolałem zostać w „Tygodniku”, bo czułem się dziennikarzem – mówi Orzeł, który po kilku miesiącach został posłem PC.

Andrzej Kaczyński pod rządami Jarosława Kaczyńskiego wytrzymał w „Tygodniku” miesiąc. – Nie podobał mi się sposób, w jaki został naczelnym, ale nie miałem zamiaru rezygnować. Odszedłem, bo to, co robił Kaczyński, to nie było dziennikarstwo, tylko polityka.

– Kaczyński podporządkował sobie gazetę i traktował ją jak instrument do załatwiania politycznych interesów – mówi jedna z reporterek „Tygodnika Solidarność”. – Dlatego nie mieści mu się w głowie, że dziennikarze mogą służyć prawdzie i nie być na niczych usługach.

Ewa Wilk, obecnie szefowa działu społecznego w tygodniku „Polityka”, przysłała do „Tygodnika Solidarność” jesienią 1989 roku z nadzieją, że sfera mediów oddzieli się szybko od sfery polityki. Tymczasem, wspomina, w sali zebrań redakcyjnych odbywały się ustawicznie narady, w których uczestniczyły osoby spoza redakcji. Wreszcie w maju 1990 roku okazało się, że powstaje tam Porozumienie Centrum.

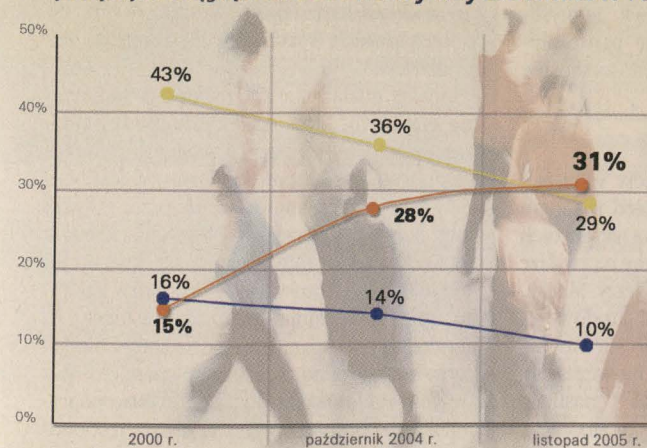
– Mnie absolutnie nie pociągało zakładanie partii politycznej i zdobywanie Belwederu. Nie wydawało mi się, by była to rola dla jakiegokolwiek czasopisma – wspomina Wilk. – Choć na swój sposób lubiłam „Tygodnik” i wiele osób wtedy tam pracujących, poczułam się niezadowolona na miejscu ze swoim reporterskim dystansem i wiarą, że dziennikarstwo to styl życia, sposób myślenia i odbioru świata. Odeszłam, bo mnie pasjonowało samo dziennikarstwo, a dla wielu kolegów – miałam takie wrażenie – gazeta to był tylko produkt uboczny aktywności. Ich po prostu pasjonowało robienie polityki.

CEZARY ŁAZAREWICZ
SYLWIA CZUBKOWSKA

Więcej o Jarosławie Kaczyńskim w wp.pl
w serwisie www.wiadomosci.wp.pl

W 2005 roku książka telefoniczna tel.

jako jedyna osiągnęła wzrost liczby użytkowników i objęła pozycję lidera.



fakty mówią za siebie

40% populacji Polski korzysta z książek telefonicznych
z książki telefonicznej tel. korzysta 31% populacji Polski czyli ponad 9 000 000 użytkowników

* MillwardBrown SMG/KRC, TGI, listopad 2005

DITEL S.A. wydawca książki telefonicznej

SEZON POLOWAŃ NA PSY

Marzec w kalendarzu polskiego łowczego jest okresem „zintensyfikowanych działań ochronnych, mających na celu eliminację szkodników”. Dla myśliwego pies w lesie to też szkodnik. Dlatego właśnie teraz członkowie koła łowieckiego, do którego należy poseł Samoobrony Alfred Budner, wzorem innych kół zaplanowali zmasowany odstrzał szkodników. – Nastawiamy się na lisa. Ale jak trafię na dzikiego psa, to nie przepuszczę. Ja to pieska kocham, ale w domu i zagrodzie – tłumaczy poseł Budner. Niechć do wałęsających się po lasach psów bierze się u niego ze znajomości leśnych realiów. Widział już kilka razy, co zdziçały psy potrafią. A potrafią niewiele mniej od wilków, bo w psie szybko budzi się instynkt myśliwego.

LICENCJA NA ZABIJANIE

Sprawa psów kłusujących w lasach to problem stary jak łowiectwo. W PRL myśliwi nie tylko mogli, ale nawet mieli obowiązek dokonywać odstrzału psów. W świetle nowych zapisów mogą odstrzelać, ale nie zawsze i nie każdy egzemplarz. Regulują to zapisy ustawy z 2002 roku, paradoksalnie zatytułowanej „O ochronie zwierząt”. Artykuł 33a mówi, że „w przypadku gdy zwierzęta stanowią nadzwyczajne zagrożenie dla życia, zdrowia lub gospodarki człowieka, w tym gospodarki łowieckiej, dopuszcza się podjęcie działań mających na celu ograniczenie populacji tych zwierząt”.

Żeby odstrzał był legalny, zwierzę musi być bez opieki człowieka, na terenie obwodów łowieckich, w odległości większej niż 200 metrów od zabudowań mieszkalnych i stanowić zagrożenie dla zwierząt dziko żyjących.

Kiedys każde koło przysyłało dane na temat zastrzelonych psów do Polskiego Związku Łowieckiego, który sporządzał statystykę. Liczby były imponujące. – Ostatni raport pochodzi z 1995 roku. Wynika z niego, że myśliwi odstrzelili ponad 80 tysięcy zdziçałych i wałęsających się psów – mówi Krzysztof Szklarski z Polskiego Związku Łowieckiego.

Kolejnych raportów nie robiono, na wypadek gdyby liczby wpadły w niepowołane ręce. Teraz tworzy się jedynie statystykę zauważonych psów. Ale doświadczeni myśliwi twierdzą, że to jedno i to samo, bo co to za myśliwy, który zauważył problem, a go nie rozwiązał? Jeśli tak jest, to w zeszłym roku odstrzelono 40 420 psów, bo tyle „problemów” zauważono. – To nieprawda. Danych nie ma i nie ma co manipulować liczbami – zapewnia Szklarski.

Sprawa zaczyna być kłopotliwa nawet dla myśliwych. – Przepisy robią z nas ludzi od mokrzej roboty. Psy są zagrożeniem? Zgoda. Ale



Zdziçały psy polują jak wilki – stadami. Dzielią się rolami. Naganiacze pracują na sukces zabójców, z reguły najsilniejszych i najbardziej doświadczonych w stadzie. Myśliwy to jedyny drapieżnik, który im zagraża

FOT. ŁOWIEC POLSKI

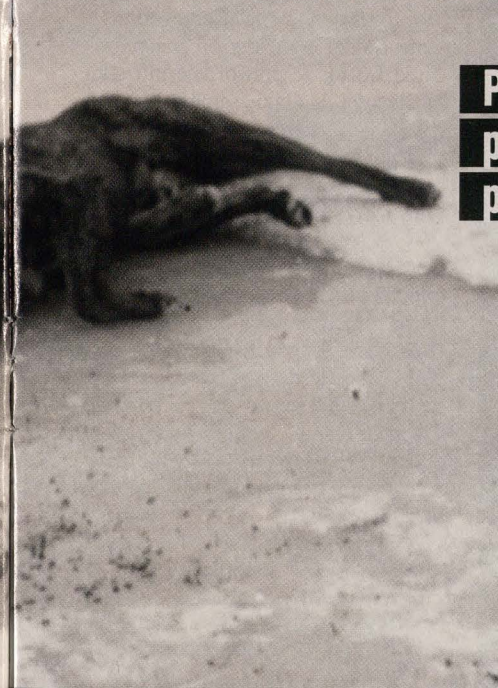
do lasu nie spadły przecież z nieba. Nikt nie kiwnie palcem, żeby humanitarnie rozwiązać problem. A potem jest krzyk, że myśliwi to mordercy – denerwuje się pan Stanisław, doświadczony myśliwy i miłośnik psów w jednym.

PA, PA, ŚLICZNE MALEŃSTWO

Mechanizm pojawiania się psów w lasach ma swój zegar biologiczny. – Przed sezonem wakacyjnym wiele osób pozbywa się swoich pupili. Ciągłe zdarza się, że trafiają na zwierzę przywiązane do drzewa – mówi Jerzy Misiak, dyrektor Kampinoskiego Parku Narodowego. Druga fala jest po wakacjach. – To śliczne maleństwo, które tatuś nam kupił na wczasach, urosło, zjadło mamusi kozaczki i nasikało na dywan. No i ląduje w schronisku albo w lesie – mówi Rafał Feldman z krakowskiego oddziału Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami.

Mimo że jesteśmy krajem o wyjątkowo dużej populacji psów, nie dorobiliśmy się właściwie żadnych rozwiązań systemowych co do bezpańskich i zdziçałych zwierząt. Poza odstrzałem.

Sprawę miała załatwić ustawa o samorządzie gminnym, która nakłada na gminy obowiązek zapewnienia bezpieczeństwa, czyli rozwiązania sprawy bezpańskich psów. Sposobem miały być schroniska budowane przez związki gmin, a później starostwa. Nowych schronisk nie ma, a samorządy bronią się kruczkami prawnymi przed pozwami. – Wystarczy podpisać umowę z najbliższym schroniskiem. To nic, że ono takich umów ma dziesiątki i nie ma szans, żeby jedno schronisko przyjęło psy z niemal całego województwa. W razie pogryzienia przez bezpańskiego psa zawsze jest podkładka, że z problemem się walczy – tłumaczy wójt jednej z podmiejskich gmin.



Wyrzucony do lasu pies walczy o przetrwanie, zabijając



Neli, czempion wśród wyzłów niemieckich, została zastrzelona na oczach właścicieli podczas spaceru w lesie



Sarna jest dla psów łatwym celem, biega szybko, ale równie szybko się męczy

Pies to najlepszy przyjaciel Polaka. A że przy okazji porzucamy je w lasach i godzimy się na masowy odstrzał przez myśliwych to zupełnie inna historia

Dyrekcja schroniska też się nie martwi, bo kasuje gminę na 1500 złotych za każdego odłowionego psa. Samorządowy budżet takich kwot nie wytrzyma. Zostaje więc robota dla myśliwych.

CZEGO OCZKO NIE WIDZI

Strzelanie do psów to śliski temat. Chociaż za myśliwymi przemawiają liczby i fakty. Jeśli porzucony w lesie pies przeżyje dwa miesiące, to strzeżcie się, sarny i zające. Według szacunkowych danych Polskiego Związku Łowieckiego w 2005 roku dzikie psy zagryzły ponad 8 tysięcy saren, 1239 dzików, 261 jeleni.

Ale myśliwi nie chcą się chwalić psimi trofeami. Branżowy miesięcznik „Łowiec Polski” od ręki dostarcza zdjęcia rozszarpanych przez psy sarnich korpusów, spektakularnych plam krwi na śniegu. Tyle że zastrzelonych psów nie ma na zdjęciach. Nie ma nawet mowy, żeby sprawdzić, w jakich warunkach odbywa się odstrzał. – Ostatni głupi by zabrał pana na taką akcję – mówi Wojciech Szymański, łowczy okręgowy z Radomia.

Zresztą byłoby to wbrew wewnętrznym załozeniom. – Na szkoleniach często powtarza się nam, że czego ludzkie oczko nie widzi, tego sercu nie żal. Dlatego jak spotkamy wałęsającego się psa, a w pobliżu jest jakiś człowiek, to trzeba odczekać i przyjść później – mówi Adam, młody myśliwy. Sprawę komplikuje opinia publiczna. – Ludzie, szczególnie na wsi, słabo znoszą, jak się strzela do ich psów, które w większości kłusują. Kupa problemów z tego jest – dodaje Adam.

W jednym ze śląskich kół łowieckich odstrzelono dwa kłusujące psy. Myśliwi zawali, bo nie chciało się im zatrzeć śladów i zakopać truchła. Następnego dnia miejscowi rozbebeszyli wnętrzności psów i powiesili ich korpusy na myśliwskich ambonach. – W sumie mieliśmy szczęście. W Świętokrzyskiem za podobny numer ambony poszły z dymem – mówi myśliwy.

NIE DOBIJA SIĘ

O problemie robi się głośniejsze, kiedy rażąc wałęsających się psów odbywa się w świetle prawa, ale zachowanie zasady 200 metrów czy niestrzelanie do zwierząt biegających koło ludzi nie dla wszystkich jest przeszkodą.

Żaba, kundel rodziny Drobczyńskich z Iłowa, został zastrzelony na oczach dzieci. – Kule

świsłały, a psy biegające koło dzieci padały na śnieg – opowiada pani Mirosława. Myśliwy zrobił sobie coś na wzór safari, bo do psów strzelał zza samochodu. – Po pierwszym strzale dzieci uciekły do domu. Psy doczłgały się później. Nodi był lżej postrzelony. Za Żabą wnętrzności ciągnęły się po ziemi. Strasznie cierpiała. A jak zadzwoniłam do myśliwych, żeby się zlitowali i przyjechali ją dobić, to powiedzieli, że to nie ich sprawa – dodała Mirosława Drobczyńska.

Kiedy tematem zajęła się lokalna prasa, do akcji wkroczyła prokuratura. Sprawcy nie ustalono. – Chociaż niemal dałem go im na widelcu. Okazało się, że myśliwi to wpływowe lobby – mówi Piotr Pankanin, redaktor naczelny „Wiadomości Krajeńskich”. Sprawa została umorzona.

– Nie ma trupa, nie ma sprawy. A nawet jak jest trup, to ludzie nie chcą iść do sądu, bo po miesiącach rozpraw okaże się, że doszło do czynu o niskiej szkodliwości – mówi Rafał Feldman. Tylko najbardziej zakochani w swoich pupilach walczą o sprawiedliwość. Pewien emerytowany wojskowy walczył tak zażarcie, że dwukrotnie omal nie wyrzucono go z sali rozpraw, bo z desperacji puszczały mu nerwy i odgrażał się, że zastrzeli myśliwych. Pod adresem sądu też padło kilka ostrych słów.

DOOKOŁA SZYSZKI

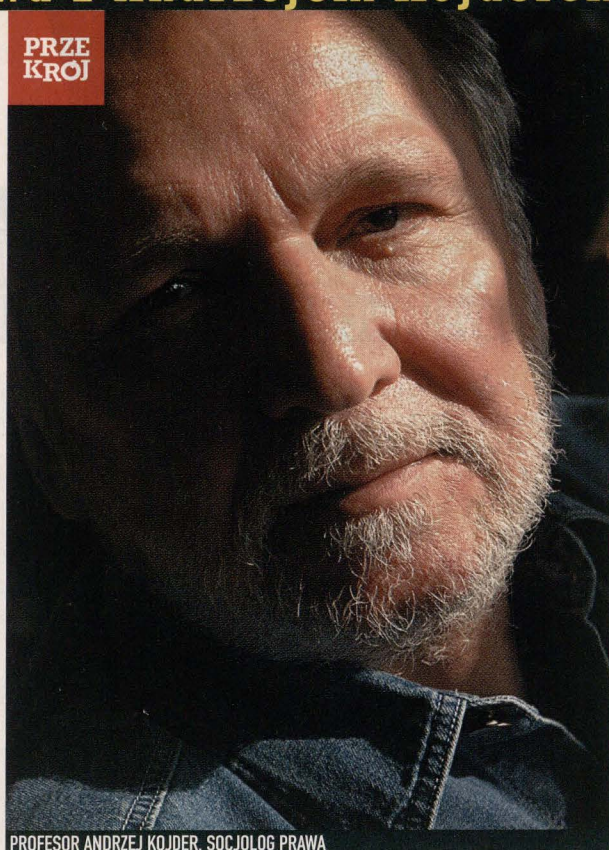
– Liczba psów przywożonych do schroniska rośnie o 15 procent z każdym rokiem – mówi Andrzej Jaworski, zastępca kierownika krakowskiego schroniska dla bezdomnych zwierząt. W Polsce od lat mówi się o programie masowej sterylizacji bezpańskich psów. Nie udało się też uruchomić systemu elektronicznej ewidencji psów, o którym debatuje się równie długo.

Kiedy zapytaliśmy, co z problemem zrobi minister środowiska, odesłano nas do ministra rolnictwa. Podległe mu służby weterynaryjne skierowały nas z powrotem do Ministerstwa Środowiska.

Państwo ciągle wychodzi z założenia, że taniej jest załatwić sprawę nabojem za 1,5 złote, niż stworzyć jakiś system. Ponieważ rzeź psów odbywa się w lasach, sprawą powinien się zająć resort środowiska. Ale biorąc pod uwagę, że minister Jan Szyszko to zapalony myśliwy, na happy end na razie nie można liczyć.

JULIUSZ ĆWIELUCH

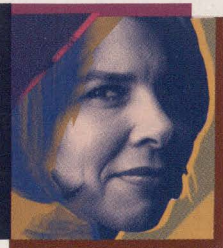
PRZE
KROJ



PROFESOR ANDRZEJ KOJDER. SOCJOLOG PRAWA

GODNOŚĆ I BEZCZELNOŚĆ

CO ZROBIĆ
Z GODNOŚCIĄ
OSOBISTĄ
MORDERCY?
– SOCJOLOGA
PRAWA ANDRZEJA
KOJDERA
PYTA



KATARZYNA
KOLENKA-ZALESKA
„FAKTY”, TVN

A jak powinno być? Bo przecież nasze poczucie elementarnej sprawiedliwości daje nam natychmiastową odpowiedź na to pytanie. Chroniona powinna być ofiara, nie sprawca.

– Ma pani rację. Jest paradoksem, że w sądach chroni się wizerunek sprawcy, a można pokazywać sędziów i prokuratorów, a więc tych, którzy oskarżają i wydają wyroki, narażając się na ewentualną zemstę. Ochrona wizerunku sprawcy nie wydaje mi się uzasadniona. Przestępca, który decyduje się na popełnienie zbrodni, nawet nie tak potwornej jak zabójstwo, powinien być świadomy, że jego wizerunek będzie powszechnie znany. W końcu mamy do czynienia ze zbrodnią. Dlaczego taką osobę należy otaczać szczególnymi względami?

Morderca 18-letniej Katarzyny żąda od jej matki 70 tysięcy złotych za naruszenie jego dóbr osobistych. Czy ma prawo, tak jak każdy wolny obywatel, domagać się ochrony dobrego imienia? Czy ma prawo bronić – jak sam przekonuje – swojej godności?

– Widzi pani, to jest bardzo złożony problem. Bo on, dokonując zbrodni, sam pozbawił się własnej godności. I nie chodzi o to, czy on ma prawo. Chodzi o to, że prawo daje mu takie możliwości. Ma takie same prawa procesowe jak każdy obywatel, który nie utracił praw obywatelskich.

Czyli w świetle obowiązującego prawa wszystko jest w porządku.

– W świetle obowiązującego prawa miał prawo złożyć skargę. Kropka. Ale jestem pewien, że żadne, ale to absolutnie żadne pieniądze mu się nie należą. Oczywiście decyzja należy do niezawisłego i niezależnego sądu, który, mam nadzieję, wyda sprawiedliwe orzeczenie.

Sąd właśnie zwolnił Adriana W. z kosztów sądowych. A czy nie powinien takiej skargi po prostu od razu odrzucić?

– Bez rozpatrzenia?

Tak, bez rozpatrzenia.

– Wydaje mi się, że rozpatrzenie pozwu jest nieuchronne. Bo to by znaczyło, że oskarżony...

Już skazany, panie profesorze!

– Ale wyrok na niego jest nieprawomocny, prawda?

Tak.

– Widzi pani. I dlatego, gdy wyrok jest nieprawomocny, sąd powinien tę sprawę rozpatrzyć. Mówiłem: jemu nie należą się żadne pieniądze. Ale przecież kroniki sądowe znają wiele przykładów pomyłek.

Trzeba by czekać, aż wyrok się uprawomocni?

– Ale i w takim przypadku sąd musi rozpatrzyć sprawę, nawet gdybyśmy byli przekonani, że nie. I powinien sprawę odrzucić, a sąd penitencjarny – bardzo uważnie obserwować postępy resocjalizacji więźnia. Także dlatego powinien on być pod specjalnym nadzorem, aby nie był przykładem dla innych więźniów, którzy nagle zaczną gnębić swoje ofiary czy ich rodziny pozwanymi sądowymi.

To może należałoby doprowadzić do bardziej radykalnych zmian w prawie, które pozbawiałyby oskarżonych prawa oskarżania innych?

– To oczywiście jest możliwe, aby osoby oskarżane o najcięższe zbrodnie i zagrożone najwyższym wymiarem kary nie miały takich możliwości. Zwłaszcza w tak dramatycznych okolicznościach jak przykład, o którym rozmawiamy.

Pan byłby za wprowadzeniem takich zmian?

– Tak. Poparłbym je. Do czasu uprawomocnienia się wyroku osoba skazana nie może występować z pozwami. ■

Pioneer sound.vision.soul



Jedna obudowa, wielkie możliwości.

Nowy, całkowicie zintegrowany telewizor plazmowy wysokiej rozdzielczości Pioneer. Gładkie i wyrafinowane wzornictwo nowej plazmy wzmocniono najlepszą technologią wysokiej rozdzielczości - jakością obrazu, tune-rem telewizyjnym oraz systemem nagłośnienia. Perfekcyjne połączenie elegancji i osiągnięć.

HD
ready

www.pioneer.pl

Zapraszamy do punktów sprzedaży:

• Baniocha, AVANS, tel. 0-22 754 89 59 • Białystok, AUDIOFIL-A, tel. 0-85 741 43 59 • Bielsko Biała, MIX ELECTRONICS, tel. 0-33 828 37 77 • Bydgoszcz, ARTOM-BIS, tel. 0-52 349 39 51 • EMAR, tel. 0-52 371 84 22 • Częstochowa, DELTA AUDIO, tel. 0-34 368 05 88 • Gdańsk, ALBATROS, tel. 0-58 553 80 94 • Gdynia, PETEX, tel. 0-58 621 82 16 • Jasło, MEDIAEXPERT-ASTRAL, tel. 0-13 448 05 90 • Kraków, KLINIKA DŹWIEKU, tel. 0-12 636 28 60 • Krosno, MEDIAEXPERT-ASTRAL, tel. 0-13 420 35 30 • Lublin, SALON AUDIO VIDEO MELOMAN, tel. 0-81 443 23 73 • Łódź, ARTDOM, tel. 0-42 638 77 10 • Mysłowice, INTER-TYPE, tel. 0-32 222 88 24 • Nowy Sącz, Hi Fi CENTER, tel. 0-18 444 11 99 • Olsztyn, LOCO, tel. 0-89 537 01 00 • LOCO, tel. 0-89 533 80 46 • Pabianice, TECHNOTRONIK, tel. 0-42 213 01 66 • ARTDOM, tel. 0-42 213 14 15 • Piotrków Trybunalski, ARTDOM, tel. 0-44 649 00 90 • Poznań, AUDIO COMPLEX, tel. 0-61 861 08 20 • Rawa Mazowiecka, ARTDOM, tel. 0-46 814 23 37 • Rzeszów, NAUTILUS 2, tel. 0-17 858 61 47, Słupsk, KK & RS, tel. 0-59 842 83 58 • Warszawa, BOSE, tel. 0-22 852 29 28 • KLINIKA DŹWIEKU, tel. 0-22 611 35 11 • TRANS - TELECOM, tel. 0-22 825 71 57 • AUDIO COLOR, tel. 0-22 836-60-15 • AUDIO COLOR, tel. 0-22 828 56 71 • AVANS, tel. 0-22 843 30 42 • CENTRUM Hi-Fi, tel. 0-22 541 36 20 • Włocławek, ARTDOM, tel. 0-54 231 39 39 • Wrocław, MEGA TV, tel. 0-71 321 07 46 •

Dostępne także w wybranych sklepach

Media Markt

SATURN
ZER DLA KUPUJĄCYCH

Dystrybutor na terenie Polski: DSV Trading S.A., Plac Kaszubski 8, 81-350 Gdynia, tel.: +48 58 661 28 00; www.dsv.com.pl, www.pioneer.pl

Postny SMS

Niemiecki Kościół katolicki ma nową propozycję dla wiernych: z okazji Wielkiego Postu będzie im podsyłał SMS-y z wersetami z Biblii. Po zapłaceniu czterech euro chętni przez 40 dni będą otrzymywać jedną krótką wiadomość tekstową. Dzięki temu w ciągu dnia w pracy, w autobusie czy na ulicy będą mogli samodzielnie rozmyślać nad tajemnicą Wielkanocy. Inicjatorami przedsięwzięcia są między innymi Konferencja Episkopatu Niemiec i redakcje programów katolickich. W Niemczech pojawiały się już billboardy z wizerunkiem Boga, reklamy telewizyjne zachęcające do udziału we mszy i Biblia przełożona na język SMS-ów. Według jezuitę Wacława Oszańczyka nie ma w tym nic dziwnego. Kościół powinien wykorzystywać wszystkie dostępne środki komunikacji. MW

Bramkarze usprawiedliwieni



Nie wińcie bramkarzy za puszczane karne – jeśli je obronili, to tylko kwestia przypadku, zwłaszcza gdy strzelec podkręcił piłkę. Badania przeprowadzone przez Cathy Craig, psycholog z Queen's University w Belfaście, wykazały, że człowiek nie jest w stanie przewidzieć lotu piłki, na którą działa tak zwany efekt Magnusa. Jest to zjawisko polegające na nierównomiernym przepływie powietrza wokół szybko wirującej piłki – a futbolówka może się kręcić nawet 600 razy na minutę.

Badania z udziałem profesjonalnych sportowców pokazały, że ludzki mózg nie wykształcił mechanizmu pozwalającego na przewidywanie odchylenia podkręconej piłki. PSTAN



IGRANIE Z IRANEM

IRAN NIEZŁOMNIE CHCE ZDOBYĆ BROŃ NUKLEARNĄ. ZACHÓD JEST CORAZ BARDZIEJ PRZERAŻONY, BO NEGOCJACJE TKWIĄ W MARTWYM PUNKCIE

Międzynarodowa Agencja Energii Atomowej obradowała w poniedziałek nad irańskim programem nuklearnym, ale było niemal pewne, że niebawem sprawa znajdzie się na wokandzie Rady Bezpieczeństwa. Teheran zagroził już, że odpowie szybkim i masowym wzbogaceniem uranu.

Iran od lat rozwija program nuklearny, oficjalnie w celach pokojowych. Ale nawet Moskwa – główny obrońca Iranu – nie jest na tyle naiwna, żeby w to wierzyć. „Iran próbuje zdobyć broń nuklearną i wcześniej czy później będzie ją posiadać” – głosi raport dla rosyjskiej Rady Bezpieczeństwa Narodowego. JK

Masówka w mauzoleum ajatollaha Chomeiniego. Kobiety wykrzykują hasła popierające irański program energii nuklearnej

Zachód znalazł się w kropce. Negocjacje z udziałem Francji, Niemiec i Wielkiej Brytanii zakończyły się fiaskiem. Uwikłany w konflikt w Iraku Waszyngton nie jest chętny do nowej wojny. Iran to nie Irak, tylko lokalne mocarstwo, którym nie rządzi znienawidzony dyktator, a program jądrowy popiera rząd i opozycja. Mniej skłonny do zwleknięcia z interwencją będzie Izrael dysponujący 200 głowicami nuklearnymi – wróg numer jeden Teheranu. Izraelskie myśliwce mogą zmienić irańskie instalacje w kupę gruzu, a w przypadku odwetu raketowego Iranu wrócić z bronią nuklearną.

Waszyngton z jednej strony straszy – jego ambasador przy ONZ John Bolton groził Iranowi „odczuwalnymi i bolesnymi konsekwencjami”, z drugiej próbuje Iran obłaskawiać, bo jednocześnie prezydent George W. Bush niespodziewanie wycofał weto wobec budowy gazuociągu Iran-Indie. Czy Iran wykaże się umiarkowaniem? Trudno na to liczyć. W grę wchodzi ambicje i dumy narodowe. Irańczykom trudno zrozumieć, dlaczego Indie, Pakistan i Izrael mają broń atomową z cichym błogosławieństwem USA, a plany Teheranu wzbudzają twardy opór Zachodu. JK

ZŁOTO NIE DLA ZUCHWAŁYCH

MIASTO ANIOŁÓW
NAWET NA
JEDNĄ NOC
NIE STAŁO SIĘ
PRAWDZIWYM
MIASTEM GNIEWU

Ostentacyjna poprawność okazała się największym zwycięzcą ostatniej oscarowej ceremonii. Poprawne „Miasto gniewu” wygrało z wybitnymi „Tajemnicami Brokeback Mountain”, sama ceremonia również przebiegła zdumiewająco gładko i letnio, w żaden sposób nie odzwierciedlając gorącej atmosfery, jaka w ostatnich miesiącach zapanała w amerykańskim kinie zdominowanym przez falę filmów zaangażowanych politycznie, społecznie, obyczajowo.

Zresztą sami twórcy okazali się o wiele mniej gniewni i śmiali niż ich własne filmy – nikt nie zdobył się na godne zapa-

mienia przemówienie, nie padły żadne płomienne słowa, nikomu nie wyrwała się najdrobniejsza aluzja do sytuacji politycznej, choćby wojny w Iraku. Za to na 5 marca spokojnie można by było przebieść Dzień Matki – mało który artysta oparł się temu, by ze sceny Kodak Theater nie złożyć łzawego hołdu swojej rodzicielce.

Żadnych Oscarów nie dostały filmy mogące drażnić – jak polityczne „Good Night, and Good Luck” George’a Clooneya czy „Monachium” Stevena Spielberga. Gejowski melodramat Anga Lee „Brokeback Mountain” (osiem nominacji i trzy statuetki: za muzykę, scenariusz adaptowany i reżyserię) również okazał się nazbyt prowokacyjny jak na konserwatywne gusta Akademii, która niezmiennie woli stać na straży dobrej rozrywki, niż stanąć na czele filmowej rewolucji. MASA

Ang Lee – zwycięzca i zarazem przegrany oscarowej ceremonii. Dlaczego jego „Tajemnice Brokeback Mountain” nie dostały Oscara, pozostaje tajemnicą



plus dla biznesu

obudź się

nie przegap najlepszej oferty dla firm

Taryfy MaxProfit! – oferta najlepiej dostosowana do potrzeb. Wybierając Pakiet Kwotowy płacisz tylko za usługi, z których faktycznie korzystasz, a nowe promocje gwarantują znaczne obniżenie kosztów. W ofercie Sony Ericsson K600i – telefon UMTS umożliwiający wideorozmowy.

Szczegóły u Doradców Handlowych, w punktach sprzedaży Plus GSM, pod numerem: 0 605 801 801* lub na: www.doradca.plusgsm.pl

*Opłata za połączenia zgodna z cennikiem operatora. Szczegóły oferty w Regulaminach Promocji.

Sony Ericsson



od 1 zł
1,22 zł z VAT

Plus

**Hiszpanie przypomnieli
sobie, że są narodem
konkwistadorów, i znów
wyruszają na podbój świata.
Także Polski**

Rzucają się w oczy. Niewysocy, ale bardzo rozgadani. Ubrani w pikowane bordo kurtki i beżowe sztruksy kręcą się po zmrożonych niekończącą się zimną polskich miastach. Rozglądają się, jakby czegoś szukali. Potem obok ścieżek wydeptanych przez przybyszów z Madrytu i Barcelony wyrastają takie kwiatki jak czterogwiazdkowy hotel Lublinianka, najlepszy we wschodniej Polsce. Oczywiście hiszpański.

W eleganckich okolicach placu Trzech Krzyży w Warszawie, między salonami światowych firm, jak Boss czy Burberry, powstają sklepy z butami Farrutx i Jaime Mascaro – małych, ambitnych firm hiszpańskich. Niewielkie hiszpańskie linie lotnicze Air Europa otwierają stałe połączenie między Madrytem a Warszawą.

Hiszpanie wyczuli, że w Polsce można dobrze zarobić. Głównie na nieruchomościach. – W ubiegłym roku co najmniej trzy razy w tygodniu mieliśmy wizyty inwestorów z Hiszpanii – mówi Tomasz Puch, konsultant w Jones Lang Lasalle, międzynarodowej firmie obrotu nieruchomościami. Hiszpańskich biznesmenów nie zniechęca nawet zacofanie rynku polskich usług i handlu. Przypomina im to trochę nowy ład, który może się fantastycznie rozwinąć.

I oto niewielki hiszpański deweloper buduje najwyższy biurowiec Poznania. Całkiem spory inwestor z Hiszpanii, Grupo Presa, kupuje w styczniu za 170 milionów złotych pięciohektarową działkę w centrum Warszawy. Tu wyrosną apartamentowce. Po drugiej stronie ulicy Grzybowskiej powstaje hotel Hilton budowany przez konsorcjum Budimex-Dromex należące do hiszpańskiego giganta Ferrovial.

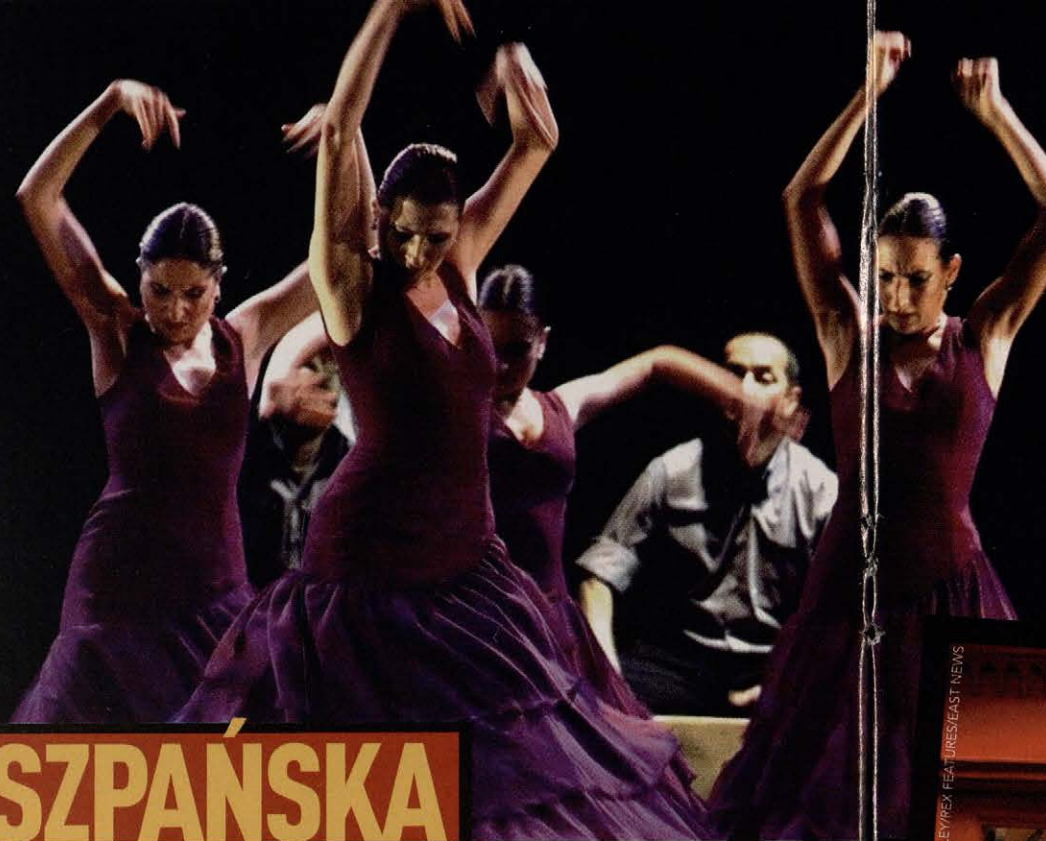
I wreszcie wiadomość z ostatniej chwili: Fernando Martin Alvarez, nowy prezydent Realu Madryt, a jednocześnie główny udziałowiec wielkiej hiszpańskiej firmy deweloperskiej MGI, wzniesie na gdańskiej Wyspie Spichrzów hotele i ekskluzywne apartamentowce.

LATAJĄCY KOLUMB

Koncern Ferrovial jest jednym z symboli nowej konkwisty, podboju świata dokonywanego przez małe i wielkie firmy z Hiszpanii. W Polsce Ferrovial buduje między innymi nowy terminal na warszawskim Okęciu. Zaprojektowało go madryckie biuro architektoniczne

HISZPAŃSKA GORĄCZKA ZŁOTA

MARCEL ANDINO VELEZ



Pozbawiony krajowych źródeł ropy koncern Repsol stał się jednym z największych graczy branży naftowej



Zara, Camper, Pepe Jeans London – to wszystko hiszpańskie ciuchy

FOT. J. KOSZCZAK/OLGA PAPA

FOT. MARCELO P. OZOR/REUTERS/FORUM

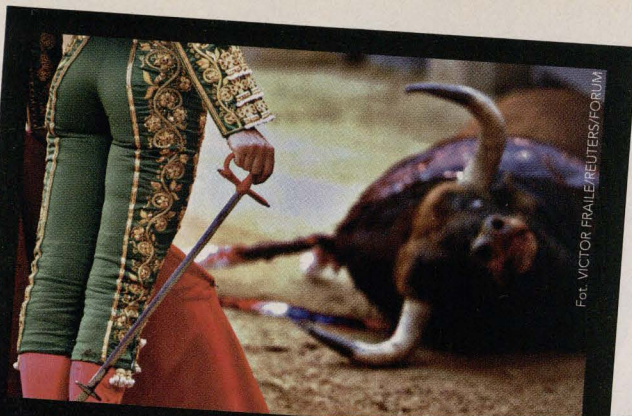
FOT. PETE ARRESTE/AP/PIST-NEWS

FOT. WOLF WINTER/ACTON PRESS/FREE

Jesienią 2005 roku hiszpański koncern energetyczny Iberdrola przejął osiem farm wiatrowych na Pomorzu i zamierza dalej inwestować w rozwój elektrowni wiatrowych w Polsce

Wizytówką Hiszpanii staje się nowoczesna architektura. Po prawej: Audytorium im. Królowej Zofii Walencji projektu Santiago Calatravy. Obok: Nowy, największy w Europie terminal madryckiego lotniska Barajas

FOT. MANUEL BRÜDJE/EPAPAP



W latach 1992–2001 z Hiszpanii, kraju jeszcze przed chwilą głodnego kapitału, napłynęło do Ameryki Łacińskiej aż 80 miliardów dolarów



Po lewej:
Symbol dominacji
hiszpańskich
koncernów
w Ameryce Płd.,
siedziba Telefoniki
w Santiago de
Chile. Obok:
Futurystyczny
wieżowiec
Santiago Calatravy
w szwedzkim
Malmö

Luzacki styl wspiera hasło reklamowe „Walk, don't run” – „Nie biegaj, tylko chodź”. To buty dla ludzi, którzy zamiast się spieszyć, wolą smakować życie. Camper jest oczywiście hiszpańską firmą, ma siedzibę na Majorce. Dziś sprzedaje swoje produkty na najelegantszych ulicach stolic 60 krajów.

Firma Camper powstała w 1975 roku. W roku, kiedy umarł generał Franco. Hiszpania była wtedy zacofanym i zapomnianym krajem. Dla współczesnego świata warta była tyle, ile plaże na Costa del Sol i zbiory Prado. Znacznie polityczne nadawała jej wyłącznie obecność amerykańskich baz wojskowych.

Wkrótce jednak demokratyczne, odnowione Królestwo Hiszpanii zaczęło śmiało stawiać kroki na drodze do gospodarczego renesansu. W 1986 roku Hiszpania weszła do EWG. Była wciąż tylko ubogą ciotką z prowincji, ale wróciła do europejskiej rodziny. Na początku lat 90., po igrzyskach olimpijskich w Barcelonie, coś pchnęło kraj na drogę szalonego rozwoju. I nie chodzi tylko o unijne dotacje. Hiszpanie wykrzesali z siebie niezwykłą energię, by zrealizować nowatorskie pomysły. Doskonałym przykładem jest jedna z wielu takich hiszpańskich firm, Pepe Jeans London. Anarchizujący styl londyńskiej kultury ulicznej posłużył Hiszpanom jako pretekst do stworzenia mody na hiszpańską odzież. Ale prawdziwe trzęsienie ziemi w świecie ciuchów wywołała Zara.

Pierwszy sklep pod tą nazwą niejaki Amancio Ortega otworzył w La Coruñi w 1975 roku. Dziś grupa Inditex, w której skład wchodzi marka Zara, ma 2696 sklepów w 62 krajach i zatrudnia prawie 50 tysięcy pracowników, a Amancio Ortega, właściciel Inditeksu, jest najbogatszym poddanym króla Juana Carlosa. Nie scedował szycia ciuchów na podwykonawców w krajach Dalekiego Wschodu. To daje firmie większy wpływ na jakość i możliwość szybkiej modyfikacji kolekcji – tego szyjąca w Chinach konkurencja zrobić nie może. Model biznesowy Zary jest już przedmiotem uczonych studiów. Firma w ciągu zaledwie kilku lat wdarła się na światowy rynek, detronizując nawet włoskiego Benettona. Ten trend wyczuwalny jest nie tylko w modzie. Prezydent Francji Jacques Chirac stwierdził niedawno, że „Włochy ustępują Hiszpanii miejsca w jądrze, które przewodzi Europie”.

WIELKA PRYWATYZACJA

Najwyższy biurowiec w Santiago de Chile ma kształt gigantycznego telefonu komórkowego. To siedziba firmy Telefonica CTC, miejscowego operatora telekomunikacyjnego, którego właścicielem jest hiszpański megakoncern Telefonica. Ten sam megakoncern w styczniu 2006 roku otrzymał ostateczną zgodę na przejęcie brytyjskiego operatora komórkowego O2. Zapłaci za niego niewyobrażalną kwotę 26 miliardów euro.

Po publikacji najnowszego raportu rocznego Telefonica ma dodatkowe powody do dumy – w 2005 roku osiągnęła 4,5 miliarda euro dochodu netto, z jej usług korzysta 181 milio-

nów abonentów. Koncern działa w 20 krajach, w tym praktycznie w całej Ameryce. Ale szczególnie wyraźna jest obecność Telefoniki w Ameryce Południowej.

W latach 90. trwała tam taka sama prywatyzacja jak w Polsce, tyle że prywatyzowano wszystko, jak leci, a nabywcą był jeden – Hiszpanie. Kupowali na pniu południowoamerykańskie banki, koncerny naftowe, elektrownie, zakłady wodociągowe i linie lotnicze. Telefonica kupowała telekom. Hiszpania szybko doścignęła największego inwestora w regionie – Stany Zjednoczone. W latach 1992–2001 z Hiszpanii, kraju jeszcze przed chwilą głodnego kapitału, napłynęło do Argentyny, Chile czy Meksyku aż 80 miliardów dolarów.

Dzięki tym inwestycjom narodziła się potęga nie tylko Telefoniki, ale także innych gigantów: naftowego – Repsol, energetycznego – Endesa – i dwóch najpotężniejszych banków hiszpańskich: BBVA i Banco Santander Central Hispano (BSCH). Te pięć firm szybko dorobiło się przydomku „nowi konkwistadorzy”. Ale wcale nie z sympatii.

NOWA KONKWISTA

W 2002 roku dwaj argentyńscy dziennikarze Daniel Cecchini i Jorge Zicollino opublikowali demaskatorską książkę pod takim właśnie tytułem. Przez całe dziesięciolecie XX wieku Argentyna przewyższała Hiszpanię w każdej możliwej dziedzinie. Prawdziwi porteños, mieszkańcy Buenos Aires, przywykli uważać przybyszów z Półwyspu Iberyjskiego za wygłodzoną hołotę. Tymczasem pojawienie się setek hidalgów – „rycerzy” hiszpańskich koncernów – spowodowało szok. „Nowi” Hiszpanie zachowywali się w krajach Ameryki Łacińskiej jak prawdziwi konkwistadorzy. Byli arogancy i protekcyjni. Nastawieni na maksymalizację zysków – jak żądni złota poddani hiszpańskich królów przed 500 laty.

Zdaniem autorów książki hiszpańskie firmy przyczyniły się do kryzysu w Argentynie i w całym rejonie. Przytaczają dowody korupcji przy sprzedawaniu państwowych firm. Bliskość kulturowa i językowa miały ułatwiać porozumienie między wspierającym koncerny hiszpańskim rządem a skorumpowaną ekipą argentyńskiego prezydenta Carlosa Menema. Książka atakuje nawet ówczesnych premierów Felipe Gonzalesa i José Marię Aznara za występowanie w roli „akwizytorów” firm hiszpańskich. Ale nie chodzi tylko o korupcję.

W lutym 1999 roku na 11 dni zostaje przerwane zasilanie w jednej z dzielnic Buenos Aires. Podczas upałów 600 tysięcy ludzi pozabawionych jest lodówek i klimatyzatorów. Nie działają windy. Wiele małych firm ponosi ogromne straty. Nieudolność hiszpańskiej spółki Endesa, właściciela i operatora sieci energetycznej, jest porażająca. Późniejsze śledztwo dowiedzie, że awaria spowodowana była drastycznymi oszczędnościami i łamaniem przepisów bezpieczeństwa przez Hiszpanów. W Buenos Aires i Chile wybuchły uliczne protesty przeciwko Endesie i innym

hiszpańskim inwestorom. Dopiero to wymusiło zmianę ich postawy. A rząd w Madrycie – pośrednik wielkich prywatyzacji – rozpoczął kampanię na rzecz poprawy wizerunku Hiszpanii w Ameryce Łacińskiej. Ale i bez kolorowych broszur na błyszczącym papierze Hiszpania ma się czym pochwalić. Liberalizm Aznara – tanie państwo i maksymalna swoboda dla przedsiębiorców – postawiła królestwo na nogi; spadło bezrobocie i deficyt budżetowy, ruszyła konsumpcja. Jednym z jej skutków był boom budowlany i skok cen nieruchomości. Teraz Hiszpanie poszukują po świecie miejsc, gdzie mogliby powtórzyć ów cud, takich jak Warszawa i Kraków. Inwestują także w jaskini lwa – w Londynie. Kiedy Emilio Botin, prezes wielkiego Banco Santander Central Hispano, rok temu kupił za 12,5 miliarda euro stary jak świat angielski bank pożyczek

mieszkaniowych Abbey National, brytyjska prasa zapelniała się jego karykaturami jako Sancho Pansy w wielkim meksykańskim kapełuszu. City uznało, że Santander powinien szukać szczęścia w Ameryce Południowej, bo Brytyjczycy wystarczająco dobrze radzą sobie w bankowości sami. Ale w końcu to konkwistadorzy kupili angielski bank, a nie odwrotnie. I od razu ogłosili masowe zwolnienia. Dla zwiększenia zysków. Bo po 500 latach przerwy Hiszpanów znów najbardziej podnieca złoto.

MARCEL ANDINO VELEZ



W czwartek 9 marca
po godzinie 15.00
o hiszpańskiej ekspansji słuchaj
w KOMENTARZACH RADIA TOK FM
Zaprasza Jakub Janiszewski.



Kredyt na żądanie...



już od
9,95%

...i bez zbędnych pytań

Nowy Kredyt Citibank

Bez zbędnych formalności, poręczycieli i zabezpieczeń, krótko mówiąc, jak na żądanie – tak otrzymasz Nowy Kredyt Citibank. Oprocentowanie jest jeszcze niższe, a kwota kredytu może wynosić aż do 120 tys. złotych. Możesz ją wykorzystać na dowolny cel, również spłatę innego kredytu. Masz pytania? Zadzwoń 0 801 605 605** lub odwiedź najbliższy oddział Citibank Handlowy.

www.online.citibank.pl
Bank Handlowy w Warszawie SA

Your Citi never sleeps
citibank handlowy

*Oprocentowanie nominalne, oprocentowanie rzeczywiste od 11,83% w skali roku. Wymagane minimalne indywidualne wynagrodzenie brutto wynosi 1850 zł miesięcznie. **Koszt połączenia: cena 1 impulsu + VAT wg taryfy TP SA za każdą rozpoczętą minutę połączenia.

Estudio Lamela. Ferroviał to gracz światowy. Buduje odsalarnie wody na Cyprze, filharmonię narodową na Litwie, aquapark w Kolonii oraz autostrady w Irlandii, Turcji i Stanach Zjednoczonych. Hotele w Rosji, oczyszczalnie ścieków we Francji i Chinach. Tamy w Tunezji, Brazylii i Peru. Dworzec autobusowy w Paragwaju i szpital w Urugwaju.

W lutym Ferroviał ogłosił, że zamierza wykupić BAA – brytyjską firmę zarządzającą trzema lotniskami Londynu: Heathrow, Gatwick i Stansted, a także czterema portami regionalnymi, między innymi w Glasgow i w Edynburgu. Heathrow to największe międzynarodowe lotnisko świata, a BAA – najpotężniejsza firma w tym biznesie.

Giełdowa wartość BAA w dniu, w którym Hiszpanie zapowiedzieli swoją decyzję, skoczyła do 12 miliardów euro. Obecnie Ferroviał jest wart „tylko” 9 miliardów, ale nie jest wykluczone, że polknie brytyjską firmę.

Na razie Anglicy są w szoku. „Gdzie jest sir Francis Drake, kiedy go najbardziej potrzebujemy? Nowa hiszpańska Armada nadciąga, a my tu gramy w kulki, kiedy oni podbierają nam, jeden po drugim, nasze banki, operatorów ko-

mórek, a teraz lotniska” – grzmi dziennik „The Telegraph”, a londyński „Times” także przywołuje rok 1588, kiedy nad Anglią zawisła groźba hiszpańskiej inwazji.

Tym razem odeprzeć Hiszpanów będzie trudniej. Ferroviał kontroluje już lotniska regionalne w Bristolu i Belfaście. Budowa lotnisk i zarządzanie nimi to świetny interes, bo mimo rosnących cen ropy liczba osób podróżujących samolotami stale rośnie. Latem 2005 roku Ferroviał kupił za 646 milionów euro firmę Swissport, lidera w branży obsługi lotniskowej, działającą w 170 portach lotniczych świata. Ta decyzja musiała ucieszyć 86-letniego Rafaela del Pino, założyciela Ferroviału, jednego z najbogatszych ludzi w Hiszpanii. Starszy pan bezpośrednio nie kieruje już koncernem, prezesem jest teraz Rafael del Pino junior. Del Pino senior pływa jachtem po świecie. Rodzina i prasa przezwały go Kolumbem. Poza żeglarsstwem jego pasją jest latanie.

LUZ CAMPERÓW, SZYK ZARY

Kulfoniaste buty marki Camper to najmłodniejsze obuwie początku XXI wieku. Są celowo aseksualne, bardziej dowcipne niż szykowne.

TEKST Cezary Łazarewicz
ZDJĘCIA PRZEMYSŁAW POKRYCKI

dzieciom z Jedwabnego profesor Jerzy Robert Nowak przyjechał powiedzieć prawdę. Nie usłyszałyby jej od nikogo innego. Mówił, że nie muszą się wstydzić przeszłości i mogą być dumne z przodków. – Jestem przeciwko zniesławianiu pamięci o Jedwabnem – wyjaśnił gimnazjalistom, którzy na spotkaniu zostali ściągnięci przez nauczycieli do małej salki katechetycznej. – Kreowano dotąd obraz Jedwabnego, przypominając oszczerco przeszłość. Dlatego wystąpiłem tak ostro przeciwko Janowi Tomaszowi Grossowi, bo oburzała mnie jego skłonność do kłamania o Polakach.

Nowak odkrył, że Gross, autor „Sąsiadów” – książki o zagładzie jedwabieńskich Żydów – jest zwykłym kłamcą, a jego twierdzenia dotyczące roli tamtejszych Polaków w mordzie na swoich żydowskich sąsiadach są mocno przesadzone. Za tę właśnie delikatność w obchodzeniu się z pamięcią miejscowych samorząd Jedwabnego przyznał mu w styczniu honorowe obywatelstwo i zaprosił na spotkanie z uczniami. – Gross kłamie z ogromnym cynizmem – mówił. – Amerykanie są ciemni jak tabaka w rogu i dlatego mogą w to wszystko uwierzyć.

Wszystko stanie się jasne, gdy dzieci po spotkaniu za 10 złotych kupią od profesora jego książkę „Sto kłamstw J.T. Grossa”. Książka o kłamstwach Grossa to – obok „Kogo muszą przeprosić Żydzi”, „Żydów w historii świata” i „Sporu o kolaboranta Brzechwę” – jedna z najważniejszych dziś pozycji profesora. Po jej wydaniu tak zwana prasa patriotyczna okrzyknęła autora pogromcą żydowskich szermierzy antypolonizmu i erudytą, który zatrzymał wielką batalię prowokacji rozpętanej przez Żydów pod hasłem „Jedwabne”.

Przeciwko profesorowi zaś, jak zauważyła „Nowa Myśl Polska”, rozpętała się „ofensywa światowej propagandy żydowskiej i serwilistycznych oraz renegackich władz III RP”. To one rozpuszczają kłamstwa, że jest on antysemitą, ksenofobem i przygotowuje przed wyborami czarne listy pezetpeerowskich działaczy.

Dlatego na zakończenie wykładu profesor zaapelował do dzieci, by były czujne na kłamstwa antypolonizmu. – Musicie myśleć i czuć po polsku. Tylko tak możemy stworzyć Polskę bez agentów i złodziei – apelował.

Bo profesor, oprócz tego, że niesie kaganek oświaty słuchaczom Radia Maryja, czytelnikom „Naszego Dziennika” i widzom Telewizji Trwam, stara się teraz wspierać budowę IV RP.

ŻYDZI DOBRZY I ŻLI

Socjolog Sergiusz Kowalski, współautor książki o języku nienawiści („Zamiast procesu”), zanał teksty Nowaka publikowane w „Naszym

TROPICIEŁ JUDEOSPISKÓW

JERZY ROBERT NOWAK dzięki IV RP może wyjść z cienia i bez skrępowania prowadzić swoje badania nad antypolonizmem

CO SIĘ STAŁO W JEDWABNEM

Śledztwo prowadzone przez pion śledczy IPN potwierdziło wersję Jana Tomasza Grossa, że Polacy odegrali decydującą rolę w zamordowaniu Żydów w Jedwabnem. I to oni byli wykonawcami mordu na swoich sąsiadach, choć inspiratorami byli Niemcy. Jedyna rozbieżność dotyczy liczby ofiar. Gross twierdzi, że zginęło około 1600 Żydów. Według ustaleń IPN mordu dokonało 40 mężczyzn z Jedwabnego i najbliższej okolicy. 40 jedwabieńskich Żydów zostało 10 lipca 1941 roku zgromadzonych na rynku. Tu kazano im rozbić pomnik Lenina i zanieść do oddalonej o blisko 500 metrów stodołę, gdzie zostali zabici i pogrzebani. Po kilku godzinach w to samo miejsce zapędzono 300–400 pozostałych Żydów, wśród nich dzieci i niemowlęta. Stodołę zamknięto, polano naftą i podpalono.

Tym ustaleniom w swoich publikacjach Jerzy Robert Nowak zdecydowanie zaprzecza. Jego zdaniem, choć nie przytacza na to żadnych dowodów, mordu dokonali Niemcy, a relacje żydowskich świadków są niewiarygodne.

Dzienniku”, „Głosie” i „Naszej Polsce”. Zauważył, że występują w nich dwa rodzaje Żydów.

Motywy działania złych Żydów jest żądza zysku i nienawiść do Polski. To oni knują przeciwko Polakom w ramach antypolskiego spisku światowego Żydostwa. Oni zainspirowali Grossa, by napisał książkę o Jedwabnem. Dlaczego? By wyciągnąć pieniądze od Polaków za Holocaust.

Dobrzy Żydzi w tekstach Nowaka krytykują innych Żydów. – Są na wagę złota, bo jest ich mało – mówi Kowalski. Dobry Żyd w publikacji odgrywa rolę wielofunkcyjną. Po pierwsze, uwiarygadnia tekst, po drugie, zdejmuje z autora odium antysemityzmu – nie możemy być antysemitami, skoro sami Żydzi o sobie dyskutują.

Dobrych od złych w tekstach profesora Nowaka łatwo odróżnić po przymiotnikach. Dobrym jest „uczciwy naukowiec żydowski profesor Norman G. Finkelsztajn”, bo ostrzegal Polaków przed roszczeniami żydowskimi.

Żli są: „żydowski politruk Witold Grosz” – wzywał do rozprawy z AK; „żydowska fanatycka” profesor Jadwiga Maurer, bo próbuje udowodnić, że Mickiewicz też był Żydem; „żydowscy kaci”, tacy jak Różański, Romkowski i Światło, bo prześladowali Polaków. Z Kościołem walczyli „żydowscy ubecy”, patrioci ginęli z rąk „żydowskich morderców” i byli gnębieni przez „komunistów żydowskich”.

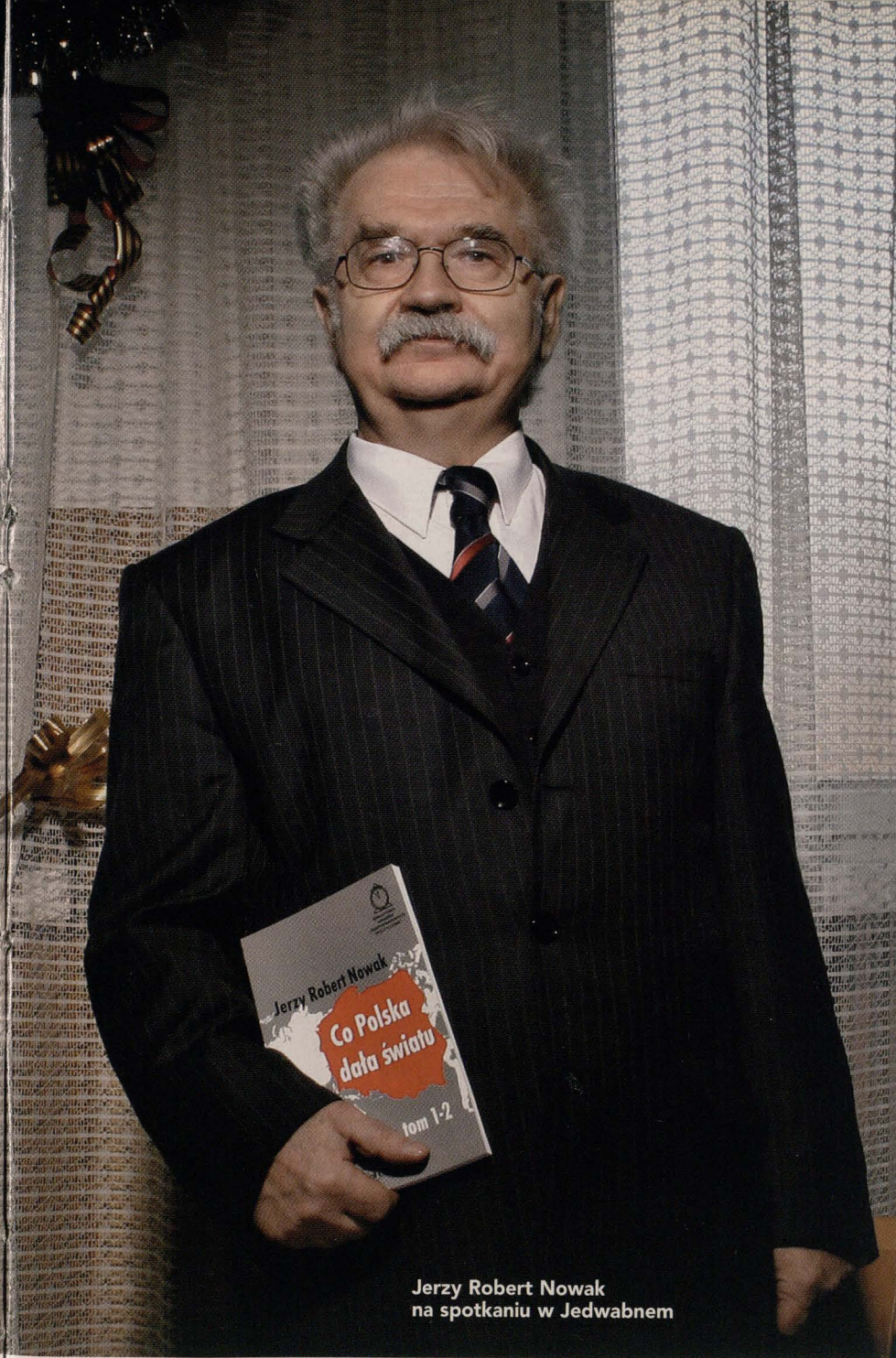
W publicystyce Nowaka przymiotnik „żydowski” pełni funkcję epitetu i występuje czę-

sto zamiast słów: „zbrodniczy”, „perfidny” i „bezwzględny”. – Jerzy Nowak wszedł do panteonu ekspertów prasy narodowej, którego tytuły naukowe i dorobek eksponuje się, by uwiarygodnić jego kontrowersyjne poglądy – twierdzi Sergiusz Kowalski. – Bo skoro profesor tak twierdzi, widać prawdę.

Problem w tym, że Nowak specjalizuje się w tematyce węgierskiej i nazywany jest zwyczajowo profesorem. Bo zrobił tylko habilitację w 1989 roku, broniąc pracy pt.: „Węgry. Burzliwe lata 1955–56”.

CZEKAJĄC NA PRZEBUDZENIE

Waldemar Kuczyński poznał Nowaka na początku lat 60. w akademiku przy ulicy Kickiego



Jerzy Robert Nowak na spotkaniu w Jedwabnem

Wiosną 1964 roku Nowak został zatrzymany z listem intelektualistów, w którym domagali się ograniczenia cenzury i zagwarantowania wolności słowa. – Wtedy bezpieka tak go nastraszyła, że wycofał się z życia opozycji i skupił na pracy naukowej – wspomina Kuczyński.

Nowak w swoich wspomnieniach napisał, że wycofał się z premedytacją, nie widząc szans dla zdominowanej przez michnikowców opozycji. Postanowił przygotować grunt do „przyszłego antyreżimowego przebudzenia”.

Jego przebudzenie nastąpiło, dopiero gdy rozleciał się PRL. Waldemar Kuczyński, który był wtedy szefem doradców premiera Mazowieckiego, zauważył, że po 1989 roku Nowak stał się wyjątkowo zajadłym antykomunistą i na każdym kroku rugał ekipę Mazowieckiego. – Nie przeszkadzało mu to jednak prosić mnie o wstawiennictwo w uzyskaniu stanowiska ambasadora na Węgrzech – mówi Kuczyński. – Ambasadorem nie został. I wtedy nasilił swoje ataki.

POD CENZURĄ

Antoni Zambrowski, więzień polityczny marca 1968 roku, który do dziś przyjaźni się z Nowakiem, mówi, że praca w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych była dla profesora najważniejsza. – Postanowił rozcieńczać ten ustrój za pomocą artykułów, które publikował w legalnej prasie – mówi Zambrowski. Ceni Nowaka za to, że w lutym 1969 stanął w jego obronie na procesie wytoczonym przez władze i złożył zeznania jako świadek obrony. A gdy Zambrowski po półtora roku wyszedł z więzienia, Nowak nie udawał jak inni, że go w ogóle nie zna. Pozwolił nawet dzwonić do siebie do PISM. – Prosił tylko, bym się przedstawiał fałszywym nazwiskiem – mówi Zambrowski.

„Ulubioną metodą mojego wallenrodzkiego piarstwa było przemycanie jak największej ilości informacji faktograficznych niewygodnych dla rzeczników twardej władzy w PRL” – napisał Nowak w swojej biografii „Na przekór skorpionom”.

Profesor Andrzej Garlicki pamięta, że gdy Nowak przynosił w latach 70. swoje teksty do „Polityki”, nie sprawiał wrażenia opozycjonisty i zawsze deklarował zgodność z obowiązującą linią. Pisał głównie o Węgrzech, o przemianach, literaturze, kulturze, o węgierskim cudzie gospodarczym. Jako jedyny w oficjalnym obiegu pisał w miarę rzeczowo o powstaniu 1956 roku.

Jak na tamte czasy były to wartościowe prace, choć pisane ostrożnie i z uwzględnieniem cenzury – mówi profesor Andrzej Friszke.

Wiesław Władysławski, „Polityki” mówi, że choć zdarzały się ingerencje w tekstach Nowaka, to nie było ich więcej niż u innych autorów. A sam profesor traktował współpracę z tygodnikiem jak zaszczyt. – Dlatego dziwi mnie jego dzisiejszy wstręt do PRL, który jest większy niż wstręt PRL do niego – mówi profesor Władysławski.

W połowie lat 80. Nowak trafił do lewicowego miesięcznika „Zdanie” wychodzącego w Krakowie. – Nic nie zapowiadało jego szowinizmu narodowego. Nawet nie chodził wtedy do kościoła – opowiada Michał Ogórek, który współpracował ze „Zdaniem”.

W latach 80. teksty Nowaka zaczęły się pojawiać w „Tygodniku Demokratycznym”, organie Stronnictwa Demokratycznego. Pod koniec dekady pisał o potrzebie odnowy, głębokiej reformy gospodarczej, liberalizacji i nawrotu do tradycji. Jednak wszystkie te propozycje, jak mówi Friszke, wpisywały się w nurt dyskusji akceptowanej przez władze PRL.

REFORMATOR SOCJALISTYCZNY

W PISM Nowak był cenionym specjalistą od Węgier i Bałkanów. Niezwykle pracowity. Kompetentny. Niezależny. Tak wspominają go współpracownicy.



W Jedwabnem Jerzy Robert Nowak witany jest jak bohater narodowy walczący o honor jego mieszkańców

„Piszę w poczuciu osaczenia przez zgraję podłych oszczerców”

– Ale żeby jechać na placówkę do Węgier, musiał się dogadać z moczarowsko-szlachci-cowską ekipą, która rządziła Instytutem – wspomina J. i dodaje, że w upartyjnionym PISM Nowak do PZPR nigdy się nie zapisał. Gdy go naciskano, mówił, że jest praktykującym katolikiem. Założył w Instytucie w 1981 roku koło SD, partii, która była przybudówką PZPR. Jednocześnie współpracował z „Tygodnikiem Solidarność”. Ale w stanie wojennym trzymał się z dala od podziemia.

Po 1989 roku SD potrzebowało nieskompromitowanych twarzy i postawiło na Nowaka. Nie dostał się do Sejmu z list SD, a potem jego partia zupełnie się zmarginalizowała.

– Myślał o sobie tak: całe życie się opierałem, nie bałem się myśleć inaczej, stawiałem okoniem – wspomina J. – Choć nigdy nie wystąpił przeciwko socjalistycznemu państwu, liczył, że teraz opozycja go zauważy. Nie mógł darować nowej władzy, że go nie doceniła.

Andrzej Friszke mówi, że Nowak znalazł się na marginesie, bo w 1989 roku jego pomysły reformowania socjalizmu na wzór węgierski okazały się bezużyteczne. Przemiany wtedy szły już

dużo dalej. – Zabrakło mu odwagi, by w PRL stanąć po stronie wyraźnej. Wybrał miejsce w prasie oficjalnej i karierę w SD, które było częścią establishmentu – mówi Friszke. – A że miał ambicje polityczne, to po 1989 roku mógł powrócić na scenę tylko jako bardziej radykalny i agresywny niż dawni opozycjoniści. I teraz bierze na nich odwet w radiu ojca Rydzyska i w swoich książkach.

Być może dlatego profesor rozpoczął w latach 90. badania nad antypolonizmem. W międzyczasie rozwiązano PISM w 1993 roku i został bezrobotny. Po roku znalazł pracę, ale w Częstochowie w Wyższej Szkole Pedagogicznej. Tu wyklada do dzisiaj.

W swoich badaniach skupia się głównie na obnażeniu antypolskiego spisku żydowskiego. Wyniki mógł publikować tylko w „Słowie – Dzienniku Katolickim” i „Naszej Polsce”. Tam w 1996 roku wydrukował listę „Kto jest kim

cytaty, które mają służyć poparciu negatywnej opinii o Żydach. W obronie autora i wolności słowa stanął wtedy Edward Moskal, prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej, oraz ojciec Rydzyski i prokuratura umorzyła sprawę.

Jak najgorsze zdanie o współczesnych pracach historycznych Nowaka ma profesor Friszke. Jego zdaniem historia służy Nowakowi tylko do przenoszenia w przeszłość własnych kompleksów. – Trudno go nazwać historykiem, bo o ile wiem, nie prowadzi żadnych badań – mówi profesor Friszke. – Nie znam żadnego poważnego historyka, który korzystał w jakikolwiek sposób z jego dorobku.

PO ARYJSKIEJ STRONIE?

„W tej chwili płacę zbyt duże koszty wieloletniego nadmiernego spalania się w bojach o polskość i patriotyzm. Piszę w poczuciu osaczenia przez zgraję podłych oszczerców różnego chowu” – zanotował profesor w swej autobiografii.

Do pasma porażek w III RP można dodać to, że w 2001 roku nie został posłem LPR, bo pokłócił się z Romanem Giertychem. Nie został senatorem Domu Ojczystego w 2005 roku, bo zebrał zbyt mało głosów.

W rodzącej się IV RP przestał być już ignorowany przez elity. Na styczniowe uroczystości wręczenia mu honorowego obywatelstwa Jedwabnego przybyli wicemarszałek Senatu Krzysztof Putra i wojewoda podlaski Jan Dobrzyński.

Jerzy Robert Nowak nie spotka się ze mną, bo jest zbyt zajęty. – Moją motywacją do pracy są przemilczane zbrodnie i przekłamania, które próbuję prostować – mówi przez telefon. Ubolewa, że liberalni dziennikarze wciąż powtarzają te same kłamstwa na jego temat. Na przykład, że jest antysemitą. – A ja napisałem znacznie więcej niż ktokolwiek inny o propolskich Żydach – mówi. – Bo zawsze interesowałem się tymi, którzy biorą w obronę polskie sprawy.

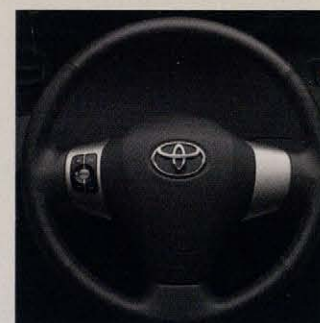
Tyle że dla Nowaka propolscy Żydzi to tacy, którzy bez szemrania popierają jego wersję historii. Jak Antoni Zambrowski, który wystąpił publicznie w jego obronie, gdy Marian Barański w periodyku „Teraz Polska” ogłosił, że Jerzy Robert Nowak też jest pochodzenia żydowskiego. Zambrowski oświadczył, że znał matkę profesora. Może więc osobiście zaświadczyć, że profesor jest prawdziwym Polakiem z kresowej rodziny polskich katolików.

Ale to nie wystarczyło. Bo choć profesor Nowak osobiście tropi od wielu lat Żydów i umieszcza ich prawdziwe nazwiska w swoich książkach, to nie dla wszystkich jest to dowód aryjskości. Inni antysemitom z taką samą zaciętością ścigają jego i umieszczają na własnych listach osób ukrywających własną tożsamość.

Profesor jest zupełnie bezradny i w żaden przekonujący sposób nie może udowodnić, że nie nazywa się Moritz Nauman. I musi czuć się podobnie jak bohaterowie jego publikacji o judeospiskach.

CEZARY ŁAZAREWICZ

Podyskutuj o tym artykule w wp.pl w serwisie www.media.wp.pl



Nowa Toyota Yaris od 37 900 PLN*



Zaskakujące, jak wiele najnowocześniejszych rozwiązań może znaleźć się w jednym samochodzie. Bezkluczykowy system zapłonu, precyzyjny układ kierowniczy gwarantujący pełną kontrolę na zakrętach – nawet przy dużych prędkościach, 5 gwiazdek w testach bezpieczeństwa

Euro NCAP, mnóstwo przestrzeni – dzięki całkowicie składanym tylnym fotełom, bardzo pojemny bagażnik (do 373 l), eleganckie wykończenie wnętrza. Cóż, gdy chodzi o wprowadzanie nowych standardów, ktoś musi być pierwszy... Zapraszamy do salonów.

*w standardzie: ABS, EBD, BA, wspomaganie kierownicy, 2 poduszki powietrzne, radio CD

Yaris – zużycie paliwa (UE 80/1268 z późniejszymi zmianami) w cyklu mieszanym wynosi w zależności od wariantu i wersji auta od 4,0 do 7,2 l/100 km. Emisja CO₂ (UE 80/1268 z późniejszymi zmianami) wynosi w zależności od wariantu i wersji auta od 119 do 141 g/km.

Szczegółowe informacje o działaniach podejmowanych przez Toyotę w zakresie ochrony środowiska, a w szczególności dotyczących odzysku i recyklingu samochodów wycofanych z eksploatacji, są zawarte na stronie internetowej: www.toyota.pl, na podstronie: Recykling samochodów.



TODAY TOMORROW TOYOTA

KARATE KA PANA BOGA

Ray Norris urodę odziedziczył po matce, Indiance z plemienia Cherokee. Miał niemal dwa metry wzrostu, włosy i oczy czarne jak węgiel. Podobał się kobietom i chętnie to wykorzystywał. Zawrócił w głowie Wilmie Scarberry, drobnej, rudowłosej dziewczynie z twarzą pełną piegów. Kiedy brali ślub, pan młody miał zaledwie 19 lat, jego wybranka była o trzy lata młodsza. Nie mieli własnego kąta. Pomieszkowali tam, gdzie Norrisowi udawało znaleźć się jakąś robotę. Na początku 1940 roku była to farma w Ryan, mieście w Oklahomie, tuż przy granicy z Teksasem. Dziecko przyszło na świat 10 marca 1940 roku. Ważyło niecałe trzy kilogramy i było sine z niedotlenienia. Prerażony ojciec zemdlął na jego widok. Noworodek był zbyt słaby, by samodzielnie ssać pierś, więc matka odciągała pokarm i karmiła maleństwo zakraplaczem do oczu. „Bóg ma dla ciebie plan” – powtarzała mu ponoć od pierwszych godzin życia.

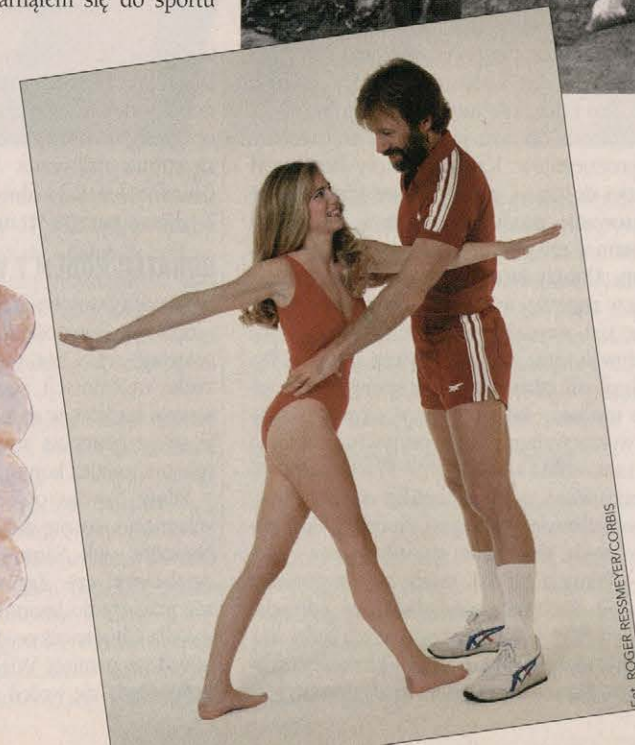
WAYNE BYŁ MU JAK OJCIEC

Chłopak otrzymał imiona Carlos Ray. Pierwsze na cześć lokalnego pastora, drugie po ojcu. To właściwie wszystko, co miał Ray do zaoferowania swojemu pierworodnemu. Coraz więcej pił, coraz rzadziej był w domu. Zanim przepadł na zawsze, zdążył spłodzić kolejnych synów, Wielanda i Aarona. – Mama musiała być nam matką i ojcem. Na szczęście była bardzo silną kobietą, trzymała mnie krótko i potrafiła skierować na dobrą drogę – wspominał Norris wiele lat później. Żyli na walizkach. Zanim w końcu osiedli w kalifornijskim Torrance, zmieniali adres co najmniej raz w roku.

Carlos nie przepadał za szkołą. – Kiedy dorastałem, byłem strasznie nieśmiały, zamknięty w sobie i cherlawy. Ludziom dziś trudno w to uwierzyć, ale niezbyt garnąłem się do sportu

Tylko **CHUCK NORRIS** potrafi kopać z półobrotu, wychowywać młodzież i głosić Słowo Boże równocześnie. Nie, to nie jest kolejny dowcip na jego temat. Tym razem tylko prawda!

Pierwsza przymiarka Chucka do roli „Strażnika Teksasu”



JAREK SZUBRYCHT

– wyznał. Zamiast ganiać z rówieśnikami po szkolnym boisku, wolny czas spędzał w półmroku sali kinowej. Szczególnie upodobał sobie westerny, bo w nich dobro zawsze triumfowało nad złem. Podziwiał gwiazdy filmów kowbojskich z Johnem Wayne’em na czele. – Ojca nie było w pobliżu – tłumaczył później. – Musiałem sobie stworzyć jakiś wizerunek ojca, którego chciałbym mieć.

Tuż po ukończeniu szkoły średniej Norris ożenił się z Diane Holeczek, ale w podróż poślubną pojechał sam. Do Korei. W 1958 roku zaciągnął się bowiem do lotnictwa i dostał przydział do żandarmerii w bazie Osan. Działania wojenne na Półwyspie Koreańskim już dawno ustały, więc amerykańscy żołnierze mieli czas na zgłębianie fascynującej azjatyckiej kultury. – Poznałem wschodnie sztuki walki. Oczarowany fizycznymi możliwościami, które z sobą niosą, zapragnąłem zdobyć czarny pas – mówi Norris. Każdą wolną chwilę poświęcał na naukę tangsudo, lokalnej odmiany karate. W końcu dopiął swego, uzyskał tytuł mistrzowski. – Do tej pory byłem facetem, który zaczyna różne rzeczy i nigdy ich nie kończy. Sztuki walki były pierwszą rzeczą, którą doprowadziłem do końca.

W wojsku dorobił się również przydomka. Chuckiem zaczął go nazywać Latynos, który zajmował sąsiednią prycę w obozie dla rekrutów.

ZBYT CHUDY DLA BRUCE’A LEE

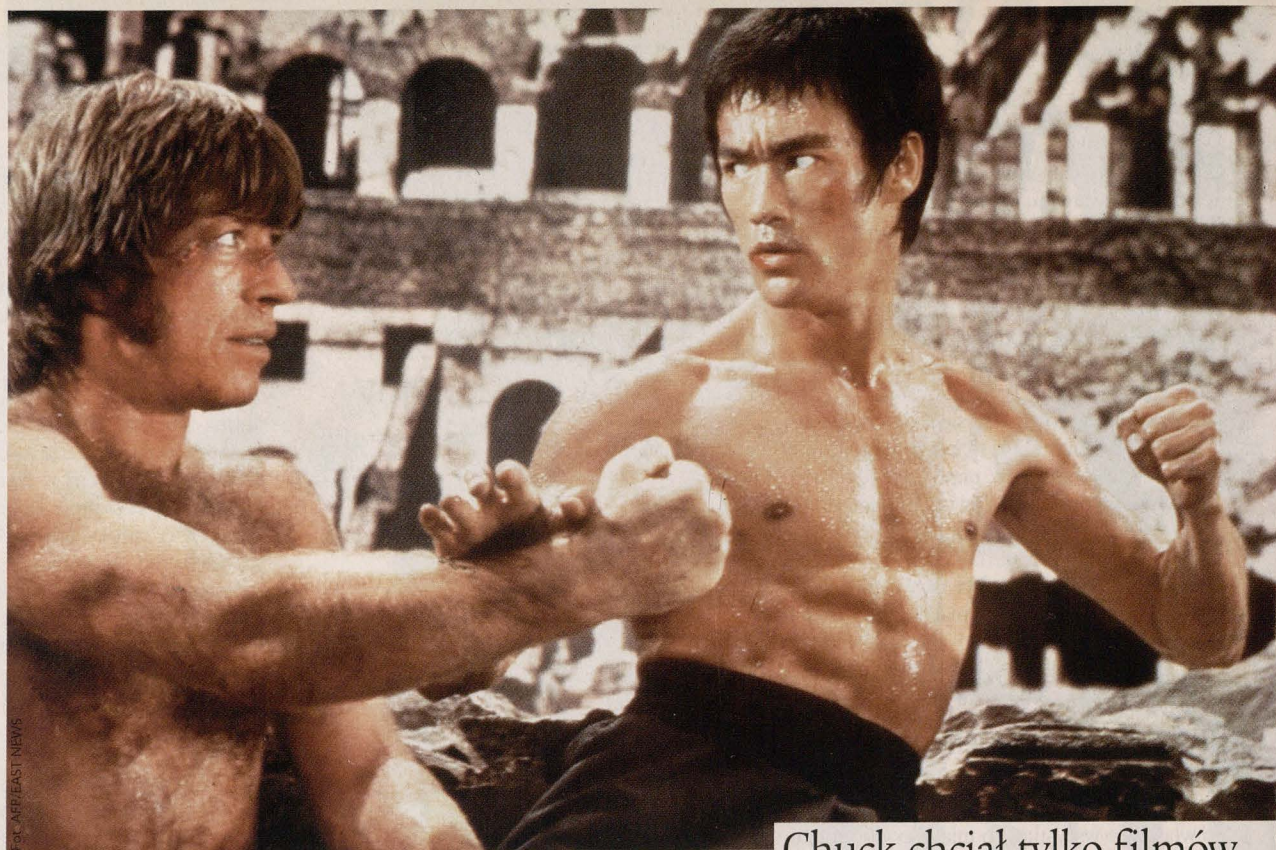
Po przejściu do cywila nawet przez chwilę nie miał wątpliwości, czym chce się zajmować. Intensywnie trenował, poznawał nowe style, był coraz lepszy. Pierwsze trzy turnieje karate przegrał, ale od 1966 roku był właściwie nie do pobicia. Na początku 1974 roku zakończył karierę sportową jako niepokonany sześciokrotny mistrz świata karate wagi średniej. Mógł się przy tym pochwalić imponującym bilansem walk: 65 zwycięstw, 5 porażek.

W 1968 roku na turnieju w Nowym Jorku Norris poznał Bruce’a Lee. Późniejsza ikona filmów kung-fu dopiero raczkowała w branży rozrywkowej, grając drugoplanową rolę w głupawym serialu telewizyjnym „Zielony Szezeń”. Panowie polubili się i po powrocie do Kalifornii rozpoczęli wspólne treningi. Norris był wówczas mistrzem nie do pokonania na macie, ale Bruce imponował mu osobowością i nieprzeciętną szybkością. Potem Bruce wyjechał do Hongkongu robić karierę. Zadzwonił do Chucka w 1972 roku. – Powiedział, że pracuje nad nowym filmem i ma pomysł na scenę walki, którą wszyscy zapamiętają. Zapytał, czy nie chciałbym być jego przeciwnikiem. Zapytałem go żartem, kto wygra. „Ja, bo to ja jestem gwiazdą” – odpowiedział. A ja na to: „Rozumiem, chcesz pobić mistrza świata”.

Chuck zgodził się wystąpić w „Drodze smoka”, choć nie miał aspiracji aktorskich. Podróż do Rzymu potraktował jako miłą przygodę i odskocznię od codziennych zajęć. Nie obyło się jednak bez problemów. Norris nie był atletą, a scenariusz przewidywał, że Bruce spuszcza łomot typowi znacznie od siebie większemu.

Historyczna scena z „Drogi smoka” (1972). Bruce Lee (z prawej) kontra Chuck Norris. Nigdy nie dowiemy się, kto był lepszy, bo to, że wygra Lee, zapisano w scenariuszu

Poniżej: Chuck wraz ze swoim bratem Aaronem, reżyserem, na planie filmu „Top Dog” (1995)



na to, by ogłosić bankructwo, do końca lat 70. spłacał wierzycieli.

Kiedy stracił szkoły, utrzymywał rodzinę z prywatnych lekcji i odczytów, ale pieniędzy wciąż brakowało. Jeden z uczniów zasugerował mu, że powinien spróbować swoich sił w aktorstwie. – Jeśli nie potrafisz niczego innego, zawsze możesz zostać aktorem – miał ponoć powiedzieć Steve McQueen. Chuck wziął sobie do serca radę przyjaciela i zrobił kurs aktorski, który na niewiele się zdał. – Próbowiałem znaleźć pracę, ale moi konkurenci mieli za sobą lata doświadczenia. W końcu zrozumiałem, że w ten sposób niczego nie dokonam, i sam sobie napisałem scenariusz – wspominał Norris.

Historia byłego komandosa, który próbuje dociec, kto i dlaczego morduje jego frontowych przyjaciół, nie od razu przekonała hollywoodzkich producentów. Karateka cztery lata krążył od drzwi do drzwi, zanim znalazł chętnych na sfinansowanie produkcji z dobrze walczącym amatorem w roli głównej. Nakręcony w 1977 roku film „Dobrzy faceci ubierają się na czarno”, oparty w znacznej mierze na scenariuszu Norrisa, nie jest arcydziełem. – Oczywiście krytycy ukrzyżowali mnie, tak złym byłem aktorem. Byłem głupi, nie zdawałem sobie sprawy z tego, jakie to trudne – bił się w pierś Chuck Norris. – Ale wykreowałem silną i pozytywną postać, to mnie uratowało.

Rzeczywiście, naiwne filmidło odniosło sukces, bo widzowie docenili to, że dobry facet pokonuje złych, w dodatku w widowiskowy sposób. – Filmy z lat 70. miały zbyt negatywny wydźwięk, kreowały antybohaterów. Zdecydowałem się więc pokazywać uczciwych ludzi walczących z niesprawiedliwością. Odrzuciłem wiele ofert filmowych, które miały negatywne

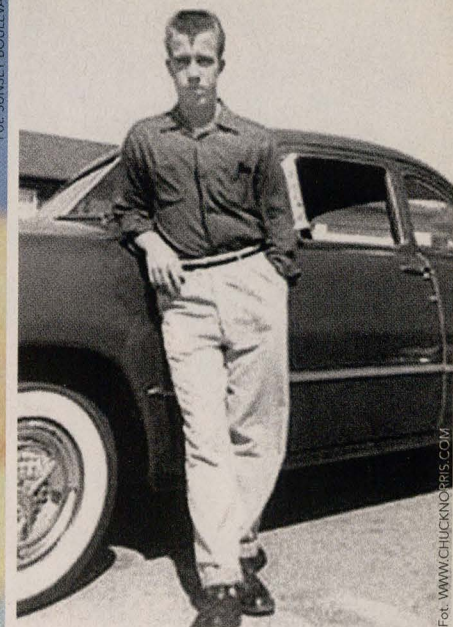
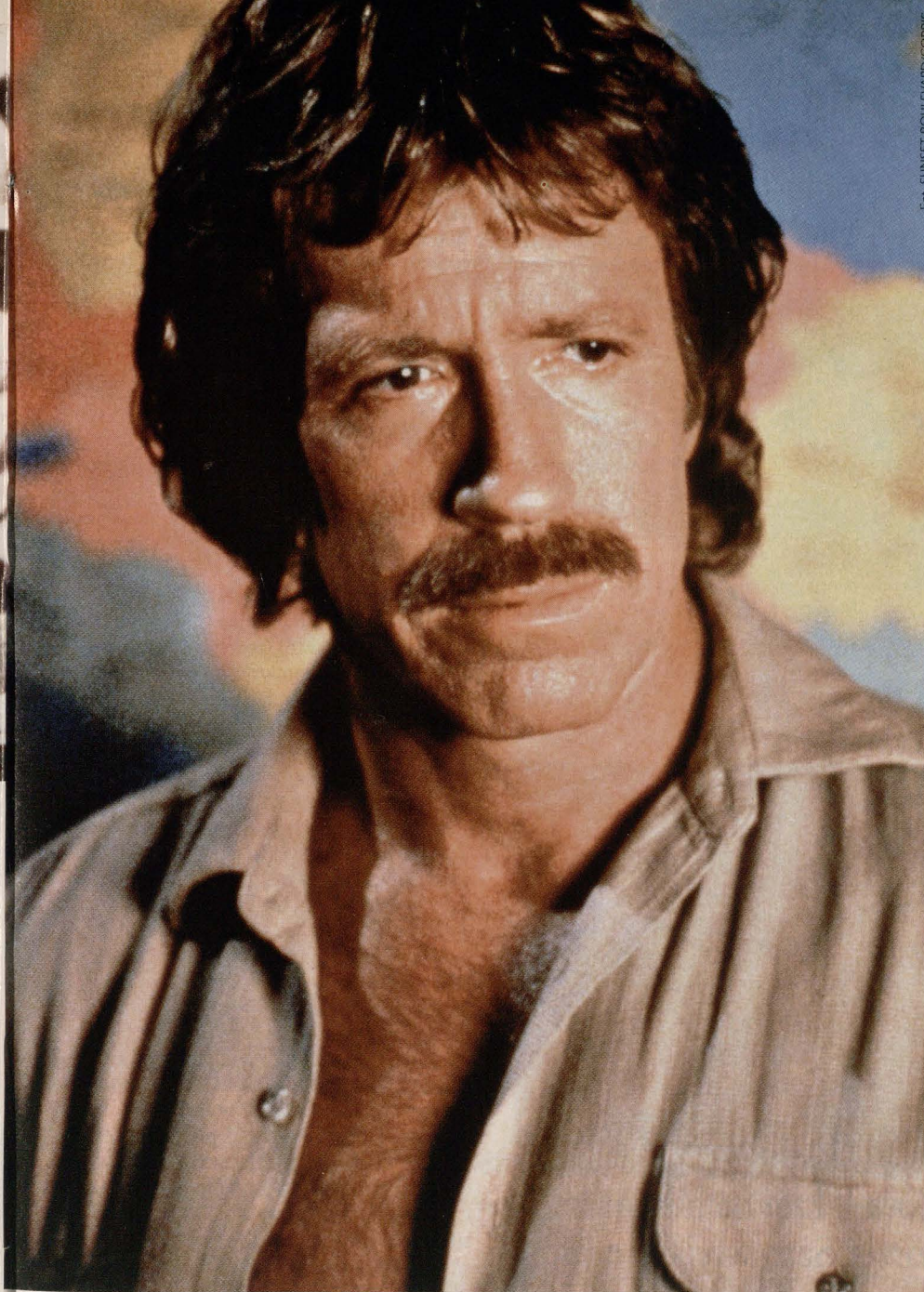
Chuck chciał tylko filmów z dobrym przesłaniem. Ale to nie obchodziło nikogo w Hollywood. Liczyła się praktyczna strona: zrobił 23 filmy i na wszystkich zarobił

konotacje, bo chciałem, by moje filmy miały wyłącznie pozytywne przesłanie – tłumaczył Norris, ale moralny wymiar jego przepisu na sukces nikogo w Hollywood nie obchodził. Liczyła się strona praktyczna. A praktyka dowiodła, że Chuck nakręcił 23 filmy i na wszystkich zarobił. Z takim argumentem nie da się polemizować.

BOHATER RODEM Z WESTERNU

Samotny wojownik ma do wypełnienia misję i mimo przeciwności losu zawsze udaje mu się osiągnąć cel. Choć otaczają go źli ludzie, nie szuka konfrontacji, ale kiedy już kończy mu się arsenał uników, w słusznym gniewie rozszarpuje swoje ofiary na strzępy. Najczęściej gołymi rękoma tudzież kopniakiem z półobrotu.

Filmy Norrisa opierają się na tym samym schemacie, co nie znaczy, że wszystkie są złe. Niektóre – jak „Samotny wilk McQuade”, „Odział Delta” czy „Zaginiony w akcji” – zasłużyły na przeszły do kanonu kina akcji. Ten ostatni ma dla Chucka szczególne znaczenie – zadedykował go pamięci Wielanda, młodszego brata, który nigdy nie wrócił z wietnamskiej dżungli.



Chuck jako nastolatek. Obok: Pod koniec lat 70., na początku największych sukcesów filmowych

co to znaczy, ale 50 milionów czegokolwiek robi wrażenie – aktor ma nadzieję, że dzięki głupawym dowcipom świat dowie się o tym, co robi prawdziwy Chuck Norris.

Na przykład o tym, że razem z serwisem Max.com walczy z pornografią i pedofilią w sieci. Albo o jego kampanii na rzecz przywrócenia lektury Biblii w szkołach publicznych. Aktor uważa bowiem, że kryzys amerykańskiej edukacji związany jest z brakiem odwołań do religii i że modlitwa przed pierwszą lekcją mogłaby odmienić zachowanie uczniów. – Nasi praojcowie zbudowali ten kraj na biblijnych zasadach i nie życzyliby sobie usunięcia Pisma Świętego ze szkół. Niech uczeń, który chce studiować Biblię w szkole, ma taką możliwość – apeluje.

Norris ma naturę społecznika. Od wielu lat współpracuje z organizacjami charytatywnymi – to spełnia życzenia nieuleczalnie chorych dzieci, to znów dba o godne życie weteranów wojennych. Za swój patriotyczny obowiązek uznał zaangażowanie w kampanie wyborcze obu Bushów i z dumą nazywa się „przyjacielem rodziny”. Za obowiązek moralny uznał z kolei swój udział w promocji „Pasji” Mela Gibsona. – Wszyscy w Hollywood bali się cokolwiek powiedzieć, a ja chodziłem po różnych programach telewizyjnych i tłumaczyłem, jak ważny to film – chwali się karateka, który od kilku lat za swą najważniejszą misję uważa głoszenie Dobrego Nowiny. A że niektóre z wspieranych przez niego organizacji na celownik biorą wolność słowa lub homoseksualistów? Gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą.

CZAS WARTOŚCI

Zawsze był człowiekiem wierzącym, choć jak przyznaje, „branża rozrywkowa ma to do siebie, że łatwo stracić z oczu to, co jest naprawdę ważne”. Prawdziwe nawrócenie przeżył w 2001

Pod koniec lat 80. zbankrutowała wytwórnia Cannon Films, z którą Chuck był związany, a duże studia filmowe miały własnych bohaterów – młodszych i bardziej przystojnych. Wydawać się mogło, że kariera Chucka dobiegła końca, że Jean Claude Van Damme i Steven Seagal wykopią go z masowej wyobraźni. Wtedy Norris odkrył telewizję.

Początek był mało imponujący – aktor użył nazwiska i głosu postaci z kreskówki „Chuck Norris Karate Commandos”. Ci, którzy natrząsali się wówczas z jego upadku, nie dostrzegli ukrytego haczyka. Animowany Norris wychowywał sobie nowe pokolenie fanów, które wyrosło z kresówek akurat wtedy, gdy stacja CBS puściła pierwszy odcinek „Strażnika Teksasu”. Wyprodukowany przez firmę Norris Brothers Entertainment (jej współwłaścicielem jest Aaron) serial to współczesny western. Jego główny bo-

50 MILIONÓW ROBI WRAŻENIE

hater Cordell Walker zawsze potrafi odróżnić dobro od zła, zawsze gra fair i zawsze wygrywa. Jest tak prawy, że aż nudny – mimo to podbił serca milionów widzów na całym świecie. Nadawany nieprzerwanie przez osiem i pół roku „Strażnik Teksasu” okazał się największym sukcesem w historii stacji CBS. Zdjęty z anteny w 2001 roku powrócił w 2005 roku jako film pełnometrażowy. I zapewne na tym się nie skończy.



Chuck Norris z pierwszą żoną Diane Holechek. Mieli trójkę dzieci, ale rozstali się w roku 1988. Chuck poświęcił temu epizodowi życia książkę „The Secret Of Inner Strenght: My Story”. Teraz, już u boku drugiej żony, wydał kolejną autobiografię „Against All Odds”

Jak przystało na „Strażnika Teksasu”, Norris wspomógł teksaskiego gubernatora George’a W. Busha w kampanii prezydenckiej (2000 rok)



Fot. PAUL J. RICHARDS/AP/EAST NEWS

– Nasi ojcowie zbudowali kraj na biblijnych zasadach – mówi Norris. Sam wyciąga część wspólną z Biblii i podręcznika do kung-fu

roku, gdy jego druga żona Gena trafiła na stół operacyjny z komplikacjami ciąży, które mogły zagrozić zarówno matce, jak i bliźniętom, których spodziewali się państwo Norrisowie. „Zarobiłem w życiu miliony dolarów, ale nawet cała zawartość mojego konta nie mogła mi teraz pomóc. Przyjaźniłem się z kilkoma prezydentami, ale moja przyjaźń z najbardziej wpływowymi ludźmi tego świata nic teraz nie znaczyła. Pozostała mi jedna osoba, do której mógłbym się zwrócić. Zacząłem się więc modlić: Och, Boże, zaopiekuj się moją żoną i dziećmi” – wspomina Chuck w autobiografii. Modlitwy zostały wysłuchane. Wszystko skończyło się dobrze, a aktor postanowił odmienić swoje życie: – To była dla mnie prawdziwa próba, czas przewartościowania.

Ze względu na wiek Norris coraz rzadziej macha nogami na ekranie (ostatnio zagrał archanioła Michała w filmie wyprodukowanym przez Mike’a, syna z pierwszego małżeństwa), natomiast coraz więcej pisze. We wrześniu 2004 roku wydał autobiografię „Against All Odds” (w wolnym tłumaczeniu „Na przekór przeciwnościom”), w której rozlicza się z przeszłością jak na świeżo nawróconego chrześcijanina przystało. Recenzenci chwalili szczerość książki, wytykając jej nadmiar zdań wykrzyknikowych. W ubiegłym roku ukazała się natomiast pierwsza powieść Norrisa. „Jeźdźcy sprawiedliwości” to początek sagi o twardzielach z Dzikiego Zachodu, którzy za punkt honoru obrali sobie obronę uciśnionych.

Jesienią 2005 roku Norris znów dał się poznać jako sprawny organizator. Stworzył World Combat League (Światową Ligę Sportów Walki) i wierzy, że jakiś czas stanie się ona czwartą co do wielkości zawodową ligą Ameryki po footballu, koszykówce i baseballu. Zasady WCL są proste – każde amerykańskie miasto wystawia sześcioposobową drużynę (pięciu mężczyzn i kobieta), których zmagania śledzą widzowie na uroczystych galach i przed ekranami telewizorów. Reklamy WCL obiecują „akcję non stop, liczne nokauty i uzależnienie od pierwszego obejrzanego odcinka”.

KORCZAK Z CZARNYM PASEM

Filmy, książki i liga wojowników nie są celem samym w sobie. Służą zarabianiu pieniędzy, które Norris pompuje w swoje ukochane dziecko – fundację KickStart. Powstała w 1992 roku pod nazwą Kick Drugs Out Of America (Wykopmy Narkotyki z Ameryki), a jej głównym zadaniem jest wychowywanie trudnej młodzieży z publicznych szkół średnich.

– Dzieciaki w takim właśnie wieku zaczynają się interesować gangami, narkotykami, przemocą i innymi niszczącymi pokusami. Tylko dziecko, które ma silne poczucie własnej wartości, będzie miało dość wewnętrznej siły, by stawić czoła przeciwnościom losu. Trening sztuk walki buduje silny charakter oparty na moralności – uważa Norris. Myli się ten, kto myśli, że uczy młodych ludzi, jak mają się bić. Wręcz przeciwnie. Organizując dla nich kursy karate, Chuck tłumaczy, dlaczego bić się nie powinni: – Filozofia sztuk walki opiera się właściwie na tych samych wartościach co Pismo Święte. Choć nie możemy na zajęciach mówić o Jezusie, możemy mówić o tych wszystkich rzeczach, których Jezus naucza – o miłości, o umiłowaniu bliźniego, o byciu dobrym człowiekiem.

Program, który ruszył w jednej ze szkół w Houston, obejmuje dziś 35 placówek w całym Teksasie. W zajęciach udział bierze około 5 tysięcy uczniów, a ponad 35 tysięcy już kurs ukończyło. Niektórzy wracają do KickStart jako instruktorzy. Norris chciałby wdrożyć program w całej Ameryce, ale na razie nie ma na to pieniędzy. Utrzymanie KickStart w obecnej formie kosztuje go bowiem 2,5 miliona dolarów rocznie. Daleki jest jednak od zniechęcenia, bo wierzy, że wszystkie jego działania są częścią większego planu. – Mama powtarzała mi całe życie, że Bóg ma wobec mnie plany – przypomina. – To Bóg pobłogosławił nieśmiałego, słabego chłopaka i dał mu odnieść sukces w sztukach walki i rozrywce. Miał w tym swój cel. Chciał, bym założył KickStart i pomógł milionom dzieciaków w całej Ameryce. Muszę boski plan wypełnić.

Można kpić z nieznośnie kaznodziejskiego tonu, w którym ostatnio celuje Chuck Norris, można śmiać się z jego filmów i krążących w sieci „faktów”. Nie sposób jednak nie zauważyć, że ten facet traktuje walkę dobra ze złem śmiertelnie poważnie. A z tego trudno się natrząsać.

JAREK SZUBRYCHT

Podyskutuj o tym na **onet.pl**

Stać Cię na życie w Elicie



Fundusz Inwestycyjny KBC ELITA II FIZ

- ✓ **MOŻLIWOŚĆ NIEOGRANICZONEGO ZYSKU** – uzależnionego od wzrostu wartości portfela akcji 30 spółek będących liderami w swoich sektorach,
- ✓ **OCHRONA KAPITAŁU** - otrzymujesz gwarancję zwrotu zainwestowanych środków na koniec trwania funduszu,
- ✓ **OFERTA WAŻNA DO 31 MARCA 2006 r.**

Wykorzystaj okazję, już teraz odwiedź najbliższy oddział Kredytu Banku i zainwestuj w bezkonkurencyjny fundusz **KBC ELITA II FIZ!**

Infolinia: 0 801 100 834
opłata jak za połączenie lokalne
www.kbctfi.pl

KBC Towarzystwo Funduszy Inwestycyjnych S.A.

KB Kredyt Bank
Razem możemy więcej

Prezentowane materiały mają wyłącznie charakter promocyjny. Sposób obliczania stopy zwrotu, informacje dotyczące strategii inwestycyjnej, w tym dokładny opis czynników ryzyka, znajdują się w opublikowanym prospekcie emisyjnym Funduszu KBC Elita II FIZ, który jest jedynym prawnie wiążącym dokumentem. Prospekt dostępny jest w Punktach Obsługi Klientów prowadzących subskrypcję certyfikatów inwestycyjnych funduszu, w siedzibie Oferującego – KBC Securities N.V., w siedzibie KBC TFI S.A., Centrum Promocji GPW oraz na stronach internetowych KBC TFI S.A. – www.kbctfi.pl. Szczegółowe informacje można uzyskać także w oddziałach Kredytu Banku S.A. lub pod numerem infolinii: 0 801 100 834.



Machina ruszyła

Restrykcje nie pomogą. Ludzie po prostu chcą i tanich chińskich produktów, i supermarketów

Co łączy chińskie buty, podkoszulki, spodnie czy biustonosze z polskimi supermarketami? Wiele. I wcale nie dlatego, że z Chin pochodzi od 10 do 60 proc. sprzedawanej w hipermarketach bielizny, T-shirtów, dresów czy tramppek. Chodzi raczej o wspólnotę niedoli. Chińskie produkty zwalczane są przez unijną klasę polityczno-urzędniczą, a hipermarkety przez niektórych polityków made in Poland. W obu przypadkach cel jest podobny. Z jednej strony zatrzymanie zalewu europejskiego rynku przez tanią chińszczyznę, z drugiej – powstrzymanie w Polsce ekspansji tanich wielkich sieci handlowych. Bruksela wprowadziła już pół roku temu ograniczenia ilościowe dla tamtejszych skarpet, majtek, spodni, biustonoszy i chyba wszystkich, co syte i tkane człowiek może na siebie włożyć.

Teraz przyszedł czas na buty. Nie tylko chińskie, ale także wietnamskie, bo i one według unijnych ekspertów produkowane są za tanio. Komisja Europejska chce więc od kwietnia nałożyć karne cła na azjatyckie tanie obuwie. W konsekwencji cena chińskiego i wietnamskiego obuwia powinna wzrosnąć o od 5 do 20 euro. Ma odwieść Europejczyków od chińszczyzny. Zachęcić do kupowania jeszcze droższych, ale rodzimych tramppek i ratowania przed upadkiem tutejszych fabryk.

Całkiem podobny cel przyświeca pomysłodawcom nowego prawa, które ma ograniczyć ekspansję supermarketów w Polsce. Przede wszystkim koniec z supermarketami w małych miastach. Prawo ma ograniczyć rozwój sklepów spożywczych o powierzchni powyżej 400 metrów kwadratowych. W ogóle nie będzie można ich otwierać w miejscowościach do 15 tys. mieszkańców, a w miastach z 50 tys. obywateli zakaz ma objąć sklepy powyżej 600 m. Natomiast w większych miastach do otwarcia sklepu o powierzchni sprzedaży od 400 do 2000 m kw. potrzebne będzie zezwolenie wójta, burmistrza albo prezydenta. Warunkiem otwarcia hipersklepu powyżej 2000 m kw. będzie uchwała sejmiku wojewódzkiego. I w ten sposób to nie rynek, czyli rzeczywiste potrzeby klientów, lecz lokalna władza miałaby decydować o tym, gdzie, co i kiedy się otwiera. A normalni ludzie będą puszczać do siebie oko i liczyć, kto, ile, za co wzięł, albo drożej płacić w lokalnych, czasem nieudolnie prowadzonych sklepach i sklepikach. Wszystko w imię ratowania tego, czego uratować się nie da. Bo po pierwsze, duże sieci stać, aby zacząć inwestować także w mniejsze sklepy, w mniejszych miastach i wycinać drobną konkurencję. Po drugie, nowe prawo może im się bardzo przysłużyć, bo zniechęci no-

we, konkurencyjne sieci do angażowania się w Polskę, przez co zostawią pole już istniejącym.

Najważniejszą cechą wspólną unijnej walki z Chinami i naszej z supermarketami jest to, że najwięcej zapłacą za to ludzie najmniej zamożni. Bo to oni w swojej masie dają największe przychody producentom tanich azjatyckich tramppek, dresów, pończoch i slipek, a także zostawiają najwięcej pieniędzy hipermarketowym sprzedawcom tanich produktów. Wedle politycznego zamysłu teraz mieliby kupować droższe, ale swojskie trampki i kielbasę, z droższych fabryk i sklepów. Wszystko po to, by ratować miejsca pracy w europejskich fabrykach i polskich sklepikach. To tak, jakby supermarket i sprzedawcy azjatyckich ubrań takich miejsc nie tworzyli. Trzeba więc powiedzieć bez ogródek, że najbardziejniejsi, płacąc drożej, mają, o paradoksie, ratować najbogatszych, czyli właścicieli fabryk i sklepów. Najważniejsze jednak, że swoich.

Nie tędy droga, panowie. Chińczycy już zmienili światową gospodarkę i będą ją zmieniać. Masową, ciągle rosnącą i tanią produkcją wyhamowali tempo wzrostu cen tam, gdzie docierają ich towary, czyli wszędzie. Ich produkty stały się powszechnie dostępne nawet dla najbardziejniejszych. Hipermarkety w Polsce zmieniły polski handel. Sprzedawanymi na masową skalę tanimi produktami powstrzymywały wzrost cen wszędzie tam, gdzie dotarły. Ludzie, także niezamożni, dostali to, o czym jeszcze kilkanaście lat temu mogli jedynie pomarzyć.

Lekarstwem na wyhamowanie ekspansji Chin i hipermarketów nie są nakazy i zakazy. W pierwszym przypadku są nim sami Chińczycy. Im bogatsi, tym lepiej. Bo masowo zaczęli kupować swoje towary, które zostaną w ich kraju, a także europejskie, jeśli będą wyjątkowe. Zamiast się więc zamykać przed Chinami, trzeba tam być, inwestować i czerpać korzyści z taniej siły roboczej.

Podobnie ratunkiem dla naszych małych sklepów są sami Polacy. Im bogatsi, tym lepiej, bo chętniej zamiast do supermarketu pójść do droższych, ale wyjątkowych sklepów z ciekawą ofertą i kompetentną obsługą.

A zamiast ograniczeń i zamykania hipermarketów lepiej pomyśleć, jak zarzucić je coraz ciekawszą i szerszą ofertą polskich produktów.

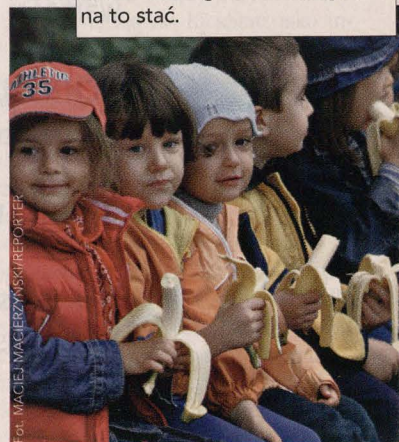
Machina ruszyła i pędzi. Nie zatrzymają jej ani unijne restrykcje, ani polityczne pomysły. Bo większość ludzi chce i będzie chciała kupować taniej i więcej.

TADEUSZ A. MOSZ

AUTOR MAGAZYNU EKONOMICZNEGO
„PLUS MINUS” W TVP1

Wielodzielnym ma być lżej

Intencje są szlachetne, ale nie wiadomo jeszcze, co z nich wyniknie. LPR chciałaby ulżyć rodzinom i uprościć rozliczenia podatkowe. Najważniejsza jest ulga na każde dziecko. Miałaby ona postać odpisu od dochodu, a jej wysokość określałaby obowiązująca obecnie kwota wolna od podatku, czyli 2790 zł. Dodatkowo każda rodzina wychowująca co najmniej czworo dzieci, w tym troje nieletnich, dostawałaby świadczenie wychowawcze w postaci comiesięcznej wypłaty na każde dziecko w wysokości najniższego wynagrodzenia. Poza tym państwo opłacałoby za matkę dziecka składkę z tytułu ubezpieczania społecznego i zdrowotnego, co znaczy, że wychowywanie dzieci traktowane byłoby jak praca zawodowa i liczyło się do emerytury i renty. Urlop macierzyński na pierwsze dziecko miałby wynieść 26 tygodni, na drugie 28, a na bliźniaki 39 tygodni. I, co także korzystne dla rodzin, dochody dzieliłyby się przez liczbę członków rodziny i dopiero od takiej podstawy trzeba by płacić podatek. Piękne i szlachetne. Ale problem w tym, że to, co piękne i szlachetne, jest strasznie drogie i mało kogo na to stać.



SZLACHETNE POMYSŁY LPR, BY DOŁOŻYĆ PIENIĘDZY WIELODZIETNYM RODZINOM, MOGĄ SIĘ OKAZAĆ DLA PAŃSTWA ZA DROGIE

Wydatki ponad stan

Komisja Europejska upomniwała Polskę, że za dużo wydaje w stosunku do możliwości. Nasza nadwyżka wydatków nad wpływami budżetowymi wyniesie w przyszłym roku 4,1 proc. Tymczasem zgodnie ze zobowiązaniami unijnymi deficyt powinien zostać ograniczony do rozmiaru dopuszczalnego w unii walutowej, czyli do 3 proc. To prawda, że Polska nie należy jeszcze do strefy wspólnej waluty i Unia nie może nałożyć na nas kary finansowej za złamanie reguł. Ale może wstrzymać wypłatę miliardów euro z unijnych funduszy. Komisję niepokoi także to, że Polska jako jedyna wśród nowych członków Unii nie ustaliła docelowej daty zmiany waluty narodowej na euro. W przypadku Słowenii może to być już 2007 rok. Najpóźniejszą datę określiły Czechy i Węgry – 2010. Nam się to także nie upiecze. Unijny traktat zobowiązuje nas bowiem do rezygnacji z narodowej waluty. I im wcześniej to zrobimy, tym lepiej. Bo będzie to oznaczało koniec kłopotów z kursami, eksportem, przelicznikami, stopami procentowymi, Radą Polityki Pieniężnej i Leszkiem Balcerowiczem.

PRZEMEK PRACUJE W PUBIE W LONDYNIE. CZY UCIESZY SIĘ Z NOWYCH PRZEPISÓW PODATKOWYCH?



Fot. PIOTR GRZBOWSKI/SE/EAST NEWS

Podatnik nie ucieknie

Logicznie rzecz biorąc, im więcej podatników, tym lepiej, bo jest nadzieja na większe wpływy do budżetu. Toteż eksperci pracujący dla polskiego fiskusa zaproponowali, aby poszerzyć krąg osób, które powinny w Polsce płacić podatki. Dziś daniny od całości swoich dochodów mają obowiązek odprowadzać wszyscy zameldowani u nas na stałe. Nowe zasady rozszerzają obowiązek płacenia podatków nie tylko na wszystkich, którzy w Polsce pracują, mają stałe zameldowanie i przebywają w kraju dłużej niż 183 dni w roku, ale także na tych, dla których Polska jest ośrodkiem interesów życiowych, czyli mają tu żonę, dzieci i konto w banku. Koniec więc z ucieczkami przed polskim fiskusem do podatkowych rajów. No, chyba że wymeldowanie, likwidacja konta i rozwód. Ale wtedy można już nie mieć dokąd wrócić. Może więc lepiej zacisnąć zęby i płacić.

Wyróżnij się



www.aygo.pl

Wyróżnij się



www.aygo.pl

Spałeś kiedyś na pieniądzach?

Najwyższy czas spróbować! BPH FIO Aktywnego Zarządzania daje wysokie zyski i spokojny sen. Tylko w ciągu roku przyniósł on swoim uczestnikom zyski

na poziomie ponad 25%*. Ty też chcesz zarabiać więcej? Doradcy w placówkach Banku BPH na terenie całego kraju czekają. Na którą ustawić budzik?



Funduj z zyskiem

BPH TFI

Infolinia: 0 801 39 98 98
(koszt jak za połączenie lokalne)

* wzrost wartości jednostki uczestnictwa BPH FIO Aktywnego Zarządzania w okresie: 24.02.2005 - 24.02.2006 r.: 25,12%. Prezentowane wyniki oparte są na danych historycznych nie stanowią gwarancji osiągnięcia podobnych w przyszłości i opierają się na obliczeniach własnych BPH TFI. Zarówno stopy zwrotu osiągane przez Fundusz, jak i wartość jednostek uczestnictwa są zmienne. Wymagane prawem informacje dotyczące Funduszu, w tym opis czynników ryzyka, zawiera prospekt informacyjny dostępny w Towarzystwie, u Dystrybutorów.

BOOM NA FUNDUSZE

**Polacy walą do funduszy
drzwiami i oknami.**

**Ale mogą się przeliczyć,
bo nadchodzi właśnie
najtrudniejszy moment
dla tego rynku**

Potwierdziły się prognozy z poświęconego funduszm inwestycyjnym styczniowego dodatku „Przekroju”: Polacy tłumnie kupują jednostki uczestnictwa. Zachęciły ich ubiegłoroczne wyniki, gdy w funduszach można było zarobić nawet 40 procent zainwestowanych pieniędzy. Dlatego w styczniu tego roku do funduszy wpłynęło aż 3,8 miliarda złotych. To największy miesięczny skok w historii tego rynku.

Najwięcej można było zarobić na funduszach akcji – najlepszy fundusz Arki dawał w 2005 roku zysk ponad 55 procent, najgorszy fundusz GTFI – ponad 24 procent. Najgorzej wyszli ci, którzy swoje pieniądze lokowali w funduszach obligacji inwestujących za granicą – można było nawet stracić. Maksymalny, czteroprocentowy spadek odnotował fundusz europejskich obligacji BPH.

Jak wynika z badań firmy Analizy On-Line, najwięcej pieniędzy przekazujemy dziś do funduszy z udziałem akcji, które dają inwestorom najlepsze zarobki. Tylko w styczniu wartość pieniędzy trzymany w tych funduszach wzrosła aż o 17,7 procent, z 6,5 do 7,7 miliarda złotych. Najbardziej spada zainteresowanie funduszami obligacji dającymi zyski 2–3 procent powyżej oprocentowania na lokatach bankowych.

Struktura oszczędności potwierdza, że Polacy inwestują w fundusze głównie z chęci zbitcia fortuny. Nie jest to dziwne, bo od początku roku trwa zmasowany atak kampanii reklamowych funduszy, które postanowiły skorzystać z boomu i zaważyć o masowego odbiorcę.

MOŻNA SIĘ PRZELICZYĆ

– Wiele osób zachęconych dobrymi wynikami funduszy za zeszły rok liczy na takie same zyski w tym roku. Mogą się jednak mocno przeliczyć – ostrzega Piotr Szulec z firmy doradczej Xelion.

Dlaczego? Ci, którzy inwestują w najbardziej zyskowne fundusze akcji, mogą paść ofiarą bańki spekulacyjnej: duży napływ pieniędzy może oznaczać, że część inwestorów liczy na szybki zysk i kupuje jednostki uczestnictwa tylko na krótki czas. A to wiąże się z niebezpieczeństwem nagłej masowej wyprzedaży jednostek uczestnictwa.

– Wyprzedaż pociągnie za sobą konieczność szybkiego pozbywania się papierów wartościowych przez zarządzających funduszami. W efekcie spadną stopy zwrotu funduszy – tłumaczy Szulec. I choć fundusze stanowią zaledwie niecałe pięć procent wartości polskiej giełdy, przez co nie mają wielkiego wpływu na jej wyniki, to problem może się pojawić wtedy, gdy wycofywanie pieniędzy zbiegnie się

z jakąś złą dla gospodarki decyzją rządu. Duże straty inwestujących w fundusze akcyjne są wtedy niemal pewne.

Mniejsze zyski z funduszy akcyjnych mogą również wynikać z bardzo prawdopodobnego zahamowania przez rząd prywatyzacji i mniejszej niż w zeszłym roku liczby debiutów na giełdzie. – Wprowadzenie na giełdę spółek państwowych podgrzewa koniunkturę, byłoby lepiej dla inwestujących w akcje, gdyby rząd był bardziej „proprietaryzacyjny” – ocenia Maciej Kossowski z firmy doradczej Expander.

Problemem jest również trwająca już ponad trzy lata hossa. Ten najdłuższy okres wzrostów w historii polskiej giełdy musi się kiedyś skończyć.

JAK SIĘ NIE PRZELICZYĆ

Decydując się obecnie na inwestowanie w fundusze akcyjne, nie należy więc nastawiać się na szybkie zyski. Bezpieczeństwo takiej inwestycji zwiększa się, gdy myślimy o niej długoterminowo. W perspektywie kilku lub kilkunastu lat zyski są pewne nawet w najbardziej agresywnych funduszach. – Najlepiej zbierać w funduszach pieniądze na edukację dzieci, zakup działki, domu czy na emeryturę – mówi Łukasz Kasperski, członek zarządu Towarzystwa Funduszy Inwestycyjnych BZ WBK Arka.

GDZIE MOŻNA BYŁO ZAROBIĆ – NAJLEPSZE WYNIKI

FUNDUSZE AKCJI

ostatnie trzy miesiące	ostatni rok	ostatnie trzy lata
1. DWS Polska FIO Top 25 Małych Spółek 34,30%	1. Arka BZ WBK Akcji FIO 55,11%	1. Arka BZ WBK Akcji FIO 240,45%
2. ING FIO Średnich i Małych Spółek 33,22%	2. BPH FIO Akcji 41,40%	2. Commercial Union FIO Polskich Akcji 182,32%
3. Arka BZ WBK Akcji FIO 25,30%	3. Skarbiec Akcja OFI Akcji 36,11%	3. UniKorona Akcje FIO 164,20%

FUNDUSZE ZRÓWNOWAŻONE (40–60 procent inwestują w akcje, resztę w obligacje)

ostatnie trzy miesiące	ostatni rok	ostatnie trzy lata
1. Arka BZ WBK Zrównoważony FIO 18,19%	1. Arka BZ WBK Zrównoważony FIO 40,41%	1. Arka BZ WBK Zrównoważony FIO 129,04%
2. Lukas FIO Dynamiczny Polski 16,09%	2. Beta SFIO 32,24%	2. Beta SFIO 86,45%
3. Beta SFIO 16,06%	3. BPH FIO Aktywnego Zarządzania 25,12%	3. UniKorona Zrównoważony FIO 85,35%

FUNDUSZE STABILNEGO WZROSTU (do 30 procent inwestują w akcje, resztę w obligacje)

ostatnie trzy miesiące	ostatni rok	ostatnie trzy lata
1. Arka BZ WBK SFIO 10,10%	1. BPH FIZ Bezpieczna Inwestycja1 23,09%	1. Commercial Union FIO 62,02%
2. BPH FIZ Bezpieczna Inwestycja2 9,19%	2. Arka BZ WBK SFIO 20,33%	2. Arka BZ WBK SFIO 58,55%
3. Lukas FIO Subfundusz Lukas 9,08%	3. Lukas FIO Subfundusz Lukas 20,17%	3. KBC Stabilny FIO 49,78%

FUNDUSZE OBLIGACJI

ostatnie trzy miesiące	ostatni rok	ostatnie trzy lata
1. BPH FIO Obligacji2 3,31%	1. ING SFIO Obligacji2 9,46 %	1. ING SFIO Obligacji2 23,07%
2. Arka BZ WBK Obligacji FIO 3,25%	2. AIG FIO Obligacji 8,49 %	2. KBC Papierów Dłużnych FIO 20,29%
3. AIG FIO Obligacji 3,21%	3. Arka BZ WBK Obligacji FIO 8,37 %	3. Arka BZ WBK Obligacji FIO 18,82%

FUNDUSZE PIENIĘŻNE

ostatnie trzy miesiące	ostatni rok	ostatnie trzy lata
1. Alfa SFIO 3,77%	1. Alfa SFIO 11,11%	1. KBC Gamma SFIO 18,10%
2. Arka BZ WBK Ochrona Kapitału FIO 1,19%	2. KBC Gamma SFIO 5,47%	2. CitiPłynnościowy SFIO 16,90%
3. KBC Gamma SFIO 1,18%	3. UniWibid SFIO 5,03%	3. GTFI Premium SFIO Krótkoterminowy 16,34%

ostatnie trzy miesiące: 24.11.2005 – 24.02.2006

ostatni rok: 24.02.2005 – 24.02.2006

ostatnie trzy lata: 24.02.2003 – 24.02.2006

Źródło: Expander na podstawie Analizy On-Line

Zdaniem specjalistów najlepiej jest systematycznie oszczędzać, odkładając do akcyjnego funduszu co miesiąc symboliczne 50–100 zł. Jeśli dysponujemy większą kwotą, dobrze jest wpłacać ją w ratach. – W ten sposób unikniemy wpłaty wszystkich oszczędności w momen-

cie, gdy cena jednostek funduszu będzie najwyższa – radzi Piotr Habiera, wiceprezes zarządu TFI KBC.

W funduszach akcyjnych warto trzymać tylko część pieniędzy, pozostałe oszczędności lepiej włożyć w bardziej bezpieczny fundusz,

na przykład pieniężny. Dzięki temu część naszych oszczędności będziemy mogli wycofać nawet wtedy, gdy giełda, a z nią fundusze akcji, zaczynają tracić.

Co jednak, jeśli zależy nam na dużych zyskach w krótkim czasie, na przykład w ciągu roku? To oczywiście duże ryzyko. Zdaniem specjalistów są sposoby, które pozwolą nam je ograniczyć. W krótkim okresie warto inwestować pieniądze w fundusze małych i średnich spółek. One bowiem najpóźniej reagują na złą koniunkturę na giełdzie. Potwierdzają to ostatnie wyniki takich funduszy jak DWS TOP 25 czy Funduszu ING Małych i Średnich Spółek, które tylko od grudnia do końca lutego zyskały ponad 30 procent. Osiągnęły takie wyniki, choć niepewne były losy rządu, a giełda skakała w górę i w dół.

Warto też skorzystać z ofert funduszy oferujących darmowe wejście. To ważne, bo opłaty dystrybucyjne w niektórych funduszach zjadają nawet 5 procent wkładanych oszczędności. Obecnie zerowe stawki dystrybucyjne oferują fundusze Mbanku i Multibanku. Wiele innych funduszy organizuje specjalne promocje. Przykładowo fundusz AIG w oddziałach domu maklerskiego PKO BP o połowę obniża opłatę dystrybucyjną, a fundusz KBC nie pobiera opłaty, jeśli zakupu jednostek dokonamy w jednym z warszawskich punktów obsługi klienta.

W sumie w ciągu ostatniego roku portfel funduszy spuchł o ponad 20 miliardów złotych. Dziś fundusze operują łącznie kwotą 65 miliardów złotych. Zdaniem specjalistów większość tych pieniędzy pochodzi z lokat. To najlepszy przykład, że Polacy wreszcie rozumieli, iż fundusze są od zarabiania, a lokaty do przechowywania pieniędzy. Tak właśnie jest na wszystkich zachodnich rynkach.

KRZYSZTOF SZCZEPANIAK

Arka
przynosi
najwięcej. Od lat.

30% przez rok

www.arka.pl | Doradcy: 0801 123 801*

*opłata za połączenie jak za jedną jednostkę taryfikacyjną



Fundusze Inwestycyjne Arka

ARKA BZ WBK
ZRÓWNOWAŻONY FIO

Podany wynik jest zmianą wartości jednostki uczestnictwa typu A Funduszu w okresie 31.12.2004 – 30.12.2005. Fundusz nie gwarantuje uzyskania podobnych wyników w przyszłości. Wartość aktywów netto Funduszu cechuje duża zmiennością ze względu na skład portfela inwestycyjnego Funduszu. Fundusz może inwestować więcej niż 35% aktywów w papiery wartościowe emitowane, poręczane lub gwarantowane przez Skarb Państwa lub NBP.

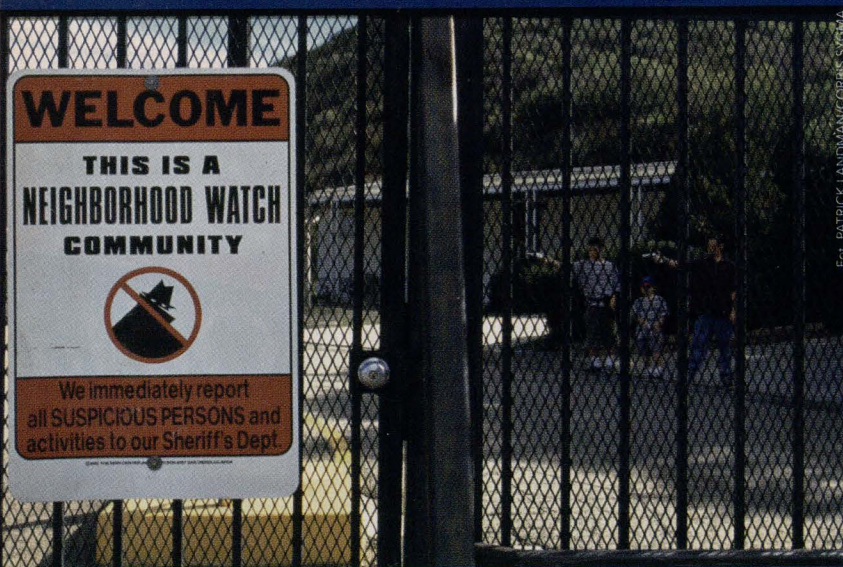


MARCEL ANDINO VELEZ

Witajcie

W przyszłości wszyscy zamieszkamy w zamkniętych prywatnych miastach. Wszyscy, których będzie na to stać

W KLAUSTROPOLIS



Witamy. Teren pod nadzorem straży sąsiedzkiej. O wszystkich podejrzanych osobach i zachowaniach natychmiast meldujemy szeryfowi



Powyżej i z lewej: Zamknięte uliczki osiedli w Kalifornii plus typowa tabliczka wypraszająca intruzów. Obok: Bogacący się czarni to nowy widok w luksusowych osiedlach białych w RPA



Powyżej: Przedstawiciel chińskich inwestorów prezentuje makietę Bałtyckiej Perły, zamknięte miasta dla 40 tysięcy osób, które powstanie koło Petersburga. Grudzień 2005 roku

Architektura obronna – to hasło może kojarzyć się z Barbakanem lub Międzyrzeckiem Rejonem Umocnionym. Skojarzenie jest słuszne, ale cokolwiek niedzisiejsze. Dziś architekturą obronną nie zajmują się już tylko miłośnicy starych bunkrów. Teraz to domena rekinów rynku nieruchomości, wielkich deweloperów i budowlanców wszelkich specjalności. A urbanistyka obronna to zupełnie nowa dziedzina wiedzy zajmująca się nie średniowiecznymi, lecz współczesnymi miastami.

W Polsce nie mamy jeszcze żadnego osiedla ogrodzonego siatką pod wysokim napięciem, nie mamy też żadnego prywatnego miasta z prawdziwego zdarzenia. Prywatne miasta, czyli jurydyki, zniosła u nas Konstytucja 3 maja. Ale namiastka nowej jurydyki już jest – warszawskie osiedle Marina Mokotów ma 32 hektary powierzchni i dwie bramy wjazdowe. Całość nie jest jeszcze ukończona, docelowo ma liczyć pięć tysięcy mieszkańców. Będą mieli do dyspozycji między innymi prywatne sztuczne jezioro. Marina Mokotów jest wkładem polskiej urbanistyki obronnej w dziedzictwo światowe – osiedle zlokalizowano w obrębie zabytkowych umocnień carskiego Fortu Mokotów.

Może rozmiary tego największego polskiego zamkniętego osiedla nie są imponujące, ale jest

ono dowodem, że i w dziedzinie urbanistyki podążamy za światem. Daleko nam co prawda do Rosji, gdzie pod Petersburgiem właśnie ruszyła budowa Perły Bałtyku na 40 tysięcy mieszkańców. Ale i Rosjanie nie są na tym polu mistrzami. Medalami mogą się podzielić Amerykanie, Brazylijczycy i mieszkańcy Afryki Południowej. W Stanach zamkniętych osiedli jest najwięcej i są najbardziej luksusowe, w Brazylii za murami buduje się całe miasta z 30-piętrowymi biurowcami włącznie, a w RPA mają taką architekturę obronną, że aż strach się bać.

Te trzy kraje dają przykład reszcie świata i stamtąd deweloperzy czerpią inspirację. Tam wykuwa się przyszły wygląd naszych miast.

BEZPIECZYN ZDRÓJ

„Ruszący w przyszłość, by zapoczątkować nową erę dla tej ziemi. (...) Naturalne piękno tej okolicy nie ucierpi, istniejący drzewostan i górskie potoki zostaną zachowane, a upiększony krajobraz wokół zabudowań zagwarantuje miłe otoczenie. Miasto, jak każde inne, będzie miało szkoły, sklepy, biura, świątynie, parki i domy. Z tą tylko różnicą, że całość ogrodzona zostanie płotem pod napięciem, nadzorowanym przez miejskie siły bezpieczeństwa. Idea, by ufortyfikowane było całe miasto,

znana jest przecież od średniowiecza, czemu więc przyszłość nie miałyby czerpać ze skarbnicy przeszłości” – tak reklamuje się Heritage Park, 200-hektarowe prywatne miasto wybudowane 30 kilometrów na wschód od Kapsztadu, metropolii, która rywalizuje z Rio de Janeiro o miano najpiękniejszej w świecie.

W Heritage Park siatka będzie połączona do prądu o napięciu 35 tysięcy volt.?

Dainfern, 320-hektarowe miasteczko położone w aglomeracji Johannesburga, szczyty się tym, że otaczającej je trzymetrowej palisady nie można podkopać. Oprócz palisady jest też zwykła siatka pod wysokim napięciem i detektory mikrofonowe. Obszar Dainfern jest stale monitorowany przez 57 kamer telewizji przemysłowej i patrolowany przez pojazdy ochrony.

I Dainfern, i Heritage Park mają własne przedszkola, szkoły i licea. Heritage Park ma dwa kościoły, własny kompleks biurowców i obiektów usługowych, jezioro i zabytkową winnicę. Dainfern to oprócz labiryntu luksusowych willi także 18-dółkowe pole golfowe, cztery restauracje, budynek klubowy z kompleksem basenów i siłownią, kortami tenisowymi, boiskiem piłkarskim, rampą dla deskorolek i placem zabaw dla dzieci.

Takie zamknięte osiedla – choć w niektórych przypadkach należałoby już mówić o zamkniętych miejscowościach, o ile nie miasteczkach – to w RPA chleb powszedni białej mniejszości. Potocznie nazywa się je *security villages*, czyli „wioski bezpieczeństwa”. Afryka Południowa jest państwem o najwyższym wskaźniku zabójstw na świecie. W 44-milionowym kraju co roku w wyniku morderstw ginie ponad 30 tysięcy osób. Statystyka brutalnych napadów jest równie przerażająca.

Sytuacja społeczna RPA jest jednak wyjątkowa – bezrobocie wynosi tu około 40 procent, a biali wciąż żyją na poziomie nieustępującym najbardziej rozwiniętym krajom świata. W ciągu 12 lat od upadku apartheidu tylko niewielka grupa czarnych przekroczyła próg klasy średniej i oni także chcą mieszkać w zamkniętych osiedlach.

Kogo nie stać na wyprowadzkę do luksusowych wiosek bezpieczeństwa, próbuje grodzić własne sąsiedztwo. Dzielnice klasy średniej w RPA do złudzenia przypominają amerykańskie suburbia, tyle że coraz większe ich połacie są wtórnie odcinane od otoczenia szlabanami i drutem kolczastym. Wszystkie zaułki, boczne uliczki, a często także całe połacie willowych dzielnic odgradzane są przez komitety sąsiedzkie. Zdarza się, że wraz z zabudową mieszkaniową ogradza się biblioteki, budynki użyteczności publicznej, szkoły czy lokale usługowe. Takie ograniczenie przestrzeni publicznej odbywa się często bez zgody władz lokalnych – wielokrotnie dochodziło do zająć pomiędzy policją

a mieszkańcami broniącymi nielegalnie wzniesionych zasieków i wartowni.

BRAZYLIJSKIE SCIENCE FICTION

Idea, że prywatna firma może zbudować miasto i potem nim zarządzać, przeciętnemu Europejczykowi wydaje się nieco dziwna. A co, jeśli taka firma na fali sukcesu zacznie budować kolejne identyczne miasta? Miasta z metką dobrej firmy. Miasta markowe. Sieciowe miasta, tak jak sieciowe stacje Shell, McDonaldy, sklepy H&M czy Reserved, restauracje Chłopskie Jądro.

Oto tworzy wkład Brazylii we współczesny kapitalizm – miasta i osiedla firmy AlphaVille Urbanismo SA. Zaczęło się we wczesnych latach 70. W São Paulo już wtedy trudno było wytrzymać, a równocześnie brakowało przestrzeni pod nową zabudowę. Dwóch młodych inżynierów Renato de Albuquerque i Yoijro Takaoka wykupiło dużą plantację w Barueri oddległej o 22 kilometry od São Paulo. Wymyślili, by zbudować na niej nie tylko dzielnicę mieszkaniową, ale samowystarczalne miasteczko z usługami, biurami i zakładami przemysłowymi nieuciążliwymi dla środowiska. Chwyciło. Dziś Alphaville to największe prywatne miasto świata w całości otoczone murem. Podzielone na 33 mniejsze jednostki, z których każda jest osobno ogrodzona, mieści 22 tysiące domów mieszkalnych, ponad dwa tysiące firm, 11 szkół, w tym jedną wyższą. Każdego dnia 60 tysięcy osób dojeżdża tu do pracy – wszyscy muszą wylegitymować się przed strażnikami, jakby wjeżdżali do niepodległego miasta-państwa.

W Alphaville roi się od drogich butików, eleganckich centrów handlowych, drapaczy

ZA ILE ZA KRATY

Jak na warszawski rynek, ceny w Marinie Mokotów nie były szalone – najtańsze mieszkania kosztowały od 5500 złotych za metr kwadratowy. Najdroższe, wolno stojące wille były do wzięcia za blisko 3,5 miliona złotych. W RPA jest taniej, mimo że domy buduje się standardowo z basenem i pomieszczeniami dla służby. Dom z trzema sypialniami w luksusowym osiedlu Dainfern pod Johannesburgiem można kupić za 350 tysięcy euro. Podobny dom za podobną cenę można mieć w Orlando na Florydzie. W Moskwie z takimi pieniędzmi nie ma czego szukać. Ceny w zamkniętych luksusowych osiedlach zaczynają się od 10 tysięcy dolarów za metr kwadratowy.

chmur, hoteli i niezliczonych cichych uliczek. Szczególnie rzuca się w oczy dbałość o obiekty sportowe, rekreacyjne i zieleń. Brudu i działości brak. Nad bezpieczeństwem czuwa armia 1100 ochroniarzy wyposażonych w 80 radiowozów. Jest miło, zamożnie i zdrowo. Czyli tak, jak powinno być.

Ponadto każdy, kto płaci czynsz w Alphaville, jest też członkiem Clube, czyli ma prawo korzystać z centralnie położonego kompleksu rekreacyjnego. Otrzymuje też miesięcznik „Alphaville”, luksusowe pismo instruujące, jak stylowo wieść żywot z najwyższej półki.

Spółka AlphaVille Urbanismo SA nie komentuje porównań z filmem „Alphaville” Jeana-Luca Godarda z 1965 roku. W tej antyutopijnej wizji zdehumanizowanego miasta przyszłości wszystkim steruje komputer, któremu pozbawieni uczuć i woli ludzie całkowicie się podporządkują.

Chcących podporządkować się regułom w miastach budowanych przez spółkę Alpha-

Ville na razie nie brakuje. Powstało już 15 Alphaville, w tym jedno na przedmieściach kolonialnej macierzy całej Brazylii – Lizbony. Firma szykuje się także do podboju nowego rynku – Brazylijczyków o średnich dochodach. W odróżnieniu od miast dla bogaczy nowe dzielnice nazywać się będą Villas Alpha, nie będzie tu basenów, kortów, pól golfowych ani szkół. Tylko szeregowa zabudowa mieszkaniowa, ale o podwyższonym standardzie bezpieczeństwa. Zastosowane mają być najnowsze osiągnięcia architektury obronnej, a także CPTED, Crime Prevention Through Environmental Design – czyli taka forma zabudowy, która ułatwia mieszkańcom utrzymanie kontroli nad osiedlem. Okna w okna. Brak zakamarków. Wszystko jak na dłoni, by skutecznie zniechęcić intruza.

WIELKA PRYWATKA

Wedle ostrożnych statystyk w zamkniętych osiedlach mieszka już 30 milionów obywateli Stanów Zjednoczonych. Intensywnie rozwijające się kraje azjatyckie to jedna wielka urbanistyka obronna. Budowana pod Petersburgiem Perła Bałtyku ma być największym rosyjskim prywatnym miastem, ale z pewnością szybko przybędą mu konkurenci. W Polsce praktycznie wszystkie nowe osiedla to obiekty zamknięte. Tak jak zdesperowani mieszkańcy RPA grodzą się też Polacy z wielkich blokowisk. Warszawskie osiedle Stawki otoczone jest dziś w całości wysokim płotem, między bloki można się dostać tylko przez jedną bramę i dwie boczne furtki otwierane na kartę.

Zamknięte osiedla pączkują w Wielkiej Brytanii i Hiszpanii, których przecież nie kojarzy-

Brazylijska firma AlphaVille Urbanismo SA zbudowała już 15 zamkniętych miast. Wszystkie nazywają się Alphaville. Największe jest pod São Paulo – ma ponad 60 tysięcy mieszkańców

my z kryminalnym piekłem. W Ameryce wpływowe lobby deweloperskie w kolejnych stanach wymusza rabaty podatkowe dla mieszkańców *gated communities*, jak przewrotnie się te osiedla nazywa. „Ogrodzona społeczność” szybko traci poczucie przynależności do większej wspólnoty. Skoro płaci się wysoki czynsz za utrzymanie własnego osiedla, po co dublować te opłaty w podatkach lokalnych? Po co płacić na straż miejską, policję, szkoły publiczne, oświetlenie ulic, jeśli się z tych instytucji czy usług nie korzysta? Mieszkańca prywatnego miasteczka nie obchodzi, czy w publicznym parku jest bezpieczne i ławki nie są połamane, bo on do tego parku nie chodzi. Za swoje pieniądze kupuje sobie usługi lepsze niż te świadczone państwem czy samorząd.

„Secesja ludzi sukcesu” – tak sekretarz pracy w administracji Billa Clintona Robert Reich nazywał kiedyś kryzys solidarności w społeczeństwie amerykańskim. Bogaci przestają się interesować tym, co dzieje się za murem ich ogrodzonej społeczności – i to nie tylko w Ameryce.

Statystyki potwierdzają, że strach przed przestępczością, który pcha ludzi do zamkniętych osiedli, często nie ma wiele wspólnego z rzeczywistym jej poziomem. Równie ważny jest wpływ mediów, które podsycają poczucie zagrożenia. Stała obecność murów, kamer i ochroniarzy zdaniem psychologów nie pozwala zapomnieć o niebezpieczeństwie, które zdaje się czyhać poza obszarem strzeżonym. Socjologowie i urbaniści ciągle nie są w stanie ocenić, jaki będzie długofalowy wpływ na sto-

sunki społeczne tego obserwowanego dopiero od lat 80. pędu za mury.

Najbogatsi mieszkańcy São Paulo coraz częściej pomiędzy swymi strzeżonymi jak fortece osiedlami a biurami poruszają się helikopterami (w brazylijskim megamieście jest więcej lądowisk dla śmigłowców na świecie, bo aż 240, w Nowym Jorku tylko 10). Instalowanie kuloodpornych samochodowych szyb i drzwi to w Brazylii i innych krajach Ameryki Łacińskiej kwitnący interes, bo w końcu czasem trzeba z takiego Alphaville się wydostać, a nie każdego stać na śmigłowiec.

Pełnym rozwinięciem idei luksusowych zamkniętych osiedli są coraz liczniejsze *tropical resorts* – czyli komfortowe i bezpieczne hotele ukryte w najdalszych zakątkach Ziemi, głównie na malowniczych wyspach.

Większość centrów wielkich miast Trzeciego Świata coraz mniej nadaje się do życia, w każdym razie bezpiecznego życia. Przestrzeń publiczna pozostaje przyjazna w kilku metropoliach Ameryki, Azji, Australii i na sporych obszarach starej, w miarę dobrej Europy. Ale ubiegłoroczne rozruchy we francuskich miastach nie wróżą niczego dobrego. Bez sprawnych państw i zintegrowanych społeczeństw prędzej czy później wszyscy bogatsi zwięją do gwarantujących święty spokój kryjówek na wyspach, a my oddamy się pod opiekę ochroniarzom i kamerom. I nikt nie będzie współczuł tym, którzy zostali na wolności.

MARCEL ANDINO VELEZ

Podyskutuj o tym na **onet.pl**

Fot. WOJCIECH KRYŃSKI/FORUM

Fot. MACDUFF EVERTON/COMPTON

Po lewej: Ogrodzone 32 hektary w samym środku Warszawy, czyli Marina Mokotów. Obok: W Chinach państwo zapewnia obywatelom spokojny sen poprzez ustawowy nakaz monitorowania nowych osiedli

PORZĄDKI W RODZINIE

Co ma szympanś do kurczaka? Albo gronkowiec do ryżu? To proste – wszyscy jesteśmy potomkami tego samego organizmu, różni nas tylko stopień pokrewieństwa. Naukowcy z Włoch, Holandii i Niemiec opracowali właśnie najnowszą wersję drzewa genealogicznego wszystkich żywych istot na Ziemi

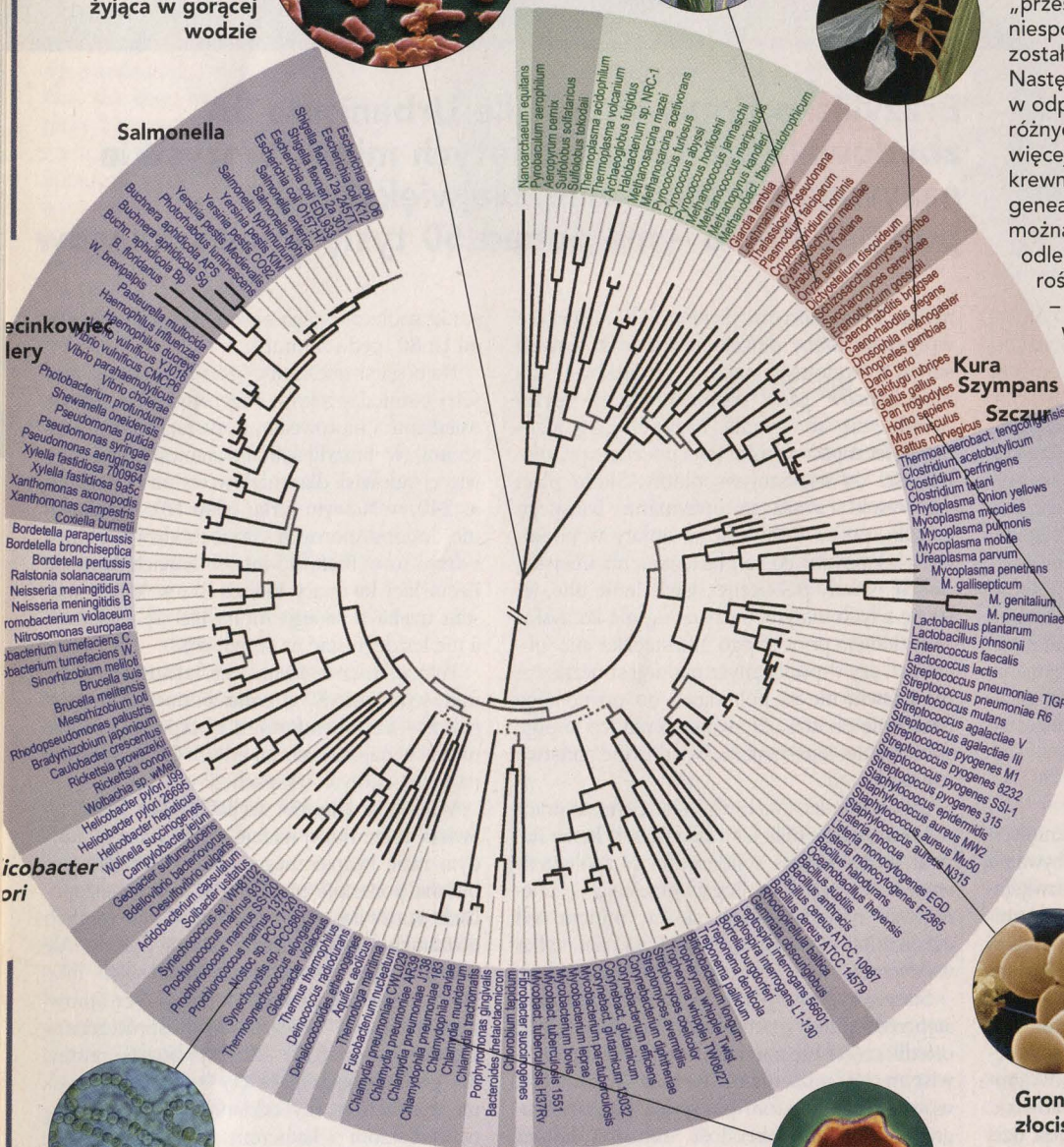
Spójrz, prawdopodobnie tak właśnie wyglądał twój praprzodek (i wszystkich innych gatunków): okryta grubą ścianą bakteria żyjąca w gorącej wodzie



Ryż



Muska owocowa



Po raz pierwszy drzewo pokrewieństwa między organizmami wyrysował w 1870 roku niemiecki przyrodnik Ernst Haeckel. Od tego czasu jego koncepcja była wiele razy wywracana do góry nogami. Kilka dni temu kolejne porządki w genealogii zrobili badacze pracujący w Europejskim Laboratorium Biologii Molekularnej (EMBL). Opracowali nową metodę badania zależności między gatunkami, korzystając z wiedzy o 191 dotychczas poznanych genomach. Do porównań wybrano kilkadziesiąt genów obecnych w DNA wszystkich zbadanych dotąd gatunków. Po odrzuceniu genów, które fałszują wyniki, bo w trakcie ewolucji „przeskakiwały” między niespokrewnionymi organizmami, zostało im 31 fragmentów DNA. Następnie zbadano różnice w odpowiadających sobie genach różnych gatunków. Im różnic jest więcej, tym dalszymi są one krewnikami. Przedstawiając drzewo genealogiczne w formie wykresu, można zobaczyć ewolucyjne odległości między bakteriami, roślinami czy zwierzętami.

– Dużą niespodzianką były dla nas wyniki porównania genów człowieka i szympansa – powiedziała „Przekroju” doktor Francesca Ciccarelli z EMBL. – Te gatunki są tak podobne, że gdyby były bakteriami, to zaliczylibyśmy je do jednego rodzaju. Zamiast obecnej łacińskiej nazwy szympansa *Pan troglodytes* mieliśmy więc nowego członka rodzaju Homo – *Homo troglodytes*.

Homo sapiens



Prokaryoty (bakterie i sinice)

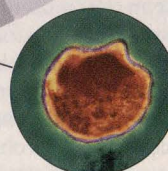
Eukaryoty (organizmy z jądrem komórkowym)

Archea (prymitywne organizmy przypominające bakterie)

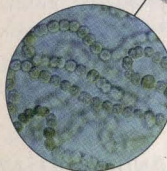
Gronkowiec złocisty



Chlamydia

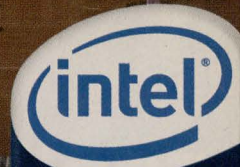


Prątek gruźlicy



Sinica Nostoc

NIEDROGA OCHRONA BEZCENNYCH DANYCH.



Xeon inside™



Najcenniejszy majątek Twojej firmy to dane. Serwer HP ProLiant ML350 z procesorem Intel® Xeon® to ich niezawodna ochrona.

Jeśli Twoja firma zamierza rozszerzyć infrastrukturę IT lub po prostu planuje zbudować pierwszą sieć, to niezawodny serwer HP ProLiant ML350 chętnie weźmie w tym czynny udział. Urządzenie szybko znajdzie wspólny język z istniejącym środowiskiem informatycznym i zadba o bezpieczeństwo gromadzonych informacji. Dzięki procesorowi Intel® Xeon® Twoja sieć stanie się bezawaryjna i zyska ogromne możliwości rozbudowy oraz zastosowania najnowocześniejszych rozwiązań informatycznych. I nie musisz wydawać ogromnych sum, by Twoja firma czuła się naprawdę bezpiecznie.

3999 zł (4879 zł brutto)

SERWER HP PROLIANT ML350 G4 331890-421

- Procesor Intel® Xeon® (3,00 GHz/800 MHz FSB, pamięć cache 1 MB L2)
- Do dwóch procesorów
- Pamięć: 512 MB DDR SDRAM, AECC
- Zintegrowany kontroler dysków Ultra320 SCSI
- Zintegrowany kontroler sieciowy
- + Pakiet HP Care Pack: 3 lata, następny dzień roboczy (U9567A) 1139 zł netto

4399 zł (5367 zł brutto)

SERWER HP PROLIANT ML350 G4p 380165-421

- Procesor Intel® Xeon® (3,00 GHz/800 MHz FSB, pamięć cache 2 MB L2)
- Do dwóch procesorów
- Pamięć: 512 MB DDR2 SDRAM PC2-3200 (400 MHz)
- Zintegrowany kontroler dysków Ultra320 SCSI
- Zintegrowany kontroler sieciowy

Idealne uzupełnienie Twoich serwerów

NOWOŚĆ!



1989 zł (2426 zł brutto)

NAPĘD TAŚMOWY HP STORAGEWORKS DAT 40e USB AE347AM

- 40 GB pojemności z kompresją danych
- Prędkość do 21,6 GB na godzinę
- Funkcja HP One-Button Disaster Recovery
- + 4 taśmy gratis!



1199 zł (1463 zł brutto)

KONTROLER MACIERZY DYSKOWYCH HP RAID SMART ARRAY 641 291966-B21

KOMPETENTNE DORADZTWO • INTELIGENTNA TECHNOLOGIA • EFEKTYWNA WSPÓŁPRACA

Sprawdź atrakcyjne ceny serwerów i ofert specjalnych HP.

ZADZWOŃ: 0 801 522 622*

KLIKNIJ: www.hp.pl/ml350

ODWIEDŹ: Partnera Handlowego HP

Lista Partnerów HP: www.hp.pl/kup



JEGO WYSOKOŚĆ PROBLEM

Z każdym kolejnym piętrem mnożą się wyzwania, jakim muszą podolać twórcy wysokościowców

PIOTR STANISŁAWSKI

Dziś wieżowce rosną tak szybko jak ceny gruntów, na których stoją. W ciągu ostatnich 20 lat wartość ziemi w metropoliach takich jak Londyn czy Nowy Jork skoczyła nawet sześciokrotnie – za hektar ziemi płaci się ponad 10 milionów dolarów. Nic dziwnego, że inwestorzy starają się wydusić z każdego metra tyle, ile tylko się da. Właściciel dwu-trzyhektarowej działki może na niej zbudować kilkupiętrowy budynek, w którym zmieszczą się biura dla tysiąca osób, lub – jeśli go na to stać – zainwestować w wieżowiec. Największe mieszczą kilkanaście tysięcy osób i mają całkowitą powierzchnię użytkową nawet kilkanaście razy większą niż działka, na której stoją. Jeśli w dodatku są wyjątkowo wysokie, z pewnością przyciągną tłumy turystów gotowych zapłacić za wjazd na sam szczyt budynku.

Gdy dom się gnie

Jednak wieżowce to nie tylko doskonały interes. Po przekroczeniu granicy kilku pięter konstruktorzy takich gigantów zaczynają napotykać coraz poważniejsze problemy.

Z pewnością na pierwszym miejscu jest dziś kwestia bezpieczeństwa. 11 września pokazał, że trzeba się liczyć z nawet najbardziej niepokojącymi zagrożeniami. Ale czy w ogóle da się obronić przed tego rodzaju atakami?

Analizując zdarzenia sprzed 4,5 roku, skupiono się na tym, dlaczego właściwie obie wieże World Trade Center runęły. Czas, jaki upłynął od uderzeń samolotów do zawalenia się budynków, wskazywał, że wewnątrz konstrukcji stosunkowo wolno zachodziły zmiany, które ostatecznie doprowadziły do katastrofy.

Komisja amerykańskiego Narodowego Instytutu Standardów i Technologii przeprowadziła śledztwo, w którym wzięło udział 200 specjalistów. Zbadali oni szczątki obu wież, przesłuchali ponad tysiąc świadków, przeczytali dziesiątki tysięcy stron dokumentów. Efektem ich pracy był wydany w zeszłym roku raport, który stwierdził, że zawaleniu się wież były winne niedoskonałości techniczne budynków. Wbijający się samolot uszkodził nie tylko ściany zewnętrzne, ale też osłony termiczne podłogi i centralnie umieszczone kolumny będące kręgosłupem budynku. Płomienie, jakie powstały po zderzeniu, spowodowały zapadnięcie się podłóg oraz przemieszczenie centralnych słupów konstrukcyjnych, a w efekcie zawalenie obu budynków. Raport podkreśla, że oba wieżowce zapewne stałyby do dzisiaj, gdyby nie uszkodzenie ognioodpornych materiałów osłaniających główne elementy konstrukcji.

Innego zdania są specjaliści międzynarodowej firmy inżynierskiej Arup. Choć zgadzają się, że zawalenie się to wina szalejących płomieni, uważają, że osłony przeciwpożarowe nie

by tu nie zmieniły. Ich zdaniem problem tkwi w samym sposobie konstruowania wielkich budowli. Ich masa opiera się w znacznej części na długich elementach odlanych z jednolitej stali. Takie słupy pod wpływem wysokich temperatur mogą się znacznie rozszerzać, powodując pękanie konstrukcji. Zdaniem specjalistów Arupa już 10-metrowy element podgrzany podczas pożaru może rozszerzyć się tak, że naruszy stabilność budynku. W wieżach WTC zastosowano elementy mające nawet po 20 metrów. Arup twierdzi, że projektanci większości współczesnych budynków ze względu na koszty stosują zbyt długie odcinki stali, nie dzieląc ich odpowiednimi przerwami. Składanie szkieletu domu z mniejszych fragmentów jest znacznie droższe, choć w krytycznej sytuacji może decydować o przetrwaniu całej konstrukcji.

Wnioski ze spostrzeżeń firmy Arup są znacznie poważniejsze, niż mogłoby się wydawać. Wygląda na to, że do zawalenia się wysokich budynków wcale nie trzeba uderzenia samolotu. Wystarczyłby potężny pożar, który nierównomiernie nagrzewając konstrukcję, spowodowałby jej wygięcie i zawalenie. Oczywiście rozprzestrzenianiu się ognia mają zapobiegać rozbudowane systemy przeciwpożarowe, ale są one zaprojektowane tak, by stłumić ogień w zarodku. Jeśli z jakiegos powodu pożar rozprzestrzeni się zbyt szybko, jego ugaszenie może stać się niemożliwe.

Droga ucieczki

W sytuacjach zagrożenia ogromnym problemem zaczyna być ewakuacja. W najwyższych budynkach, takich jak Sears Tower w Chicago czy Taipei 101 na Tajwanie, pracuje nawet kilkanaście tysięcy osób – tyle, ile mieszka w mieście wielkości Władysławowa. W razie pożaru, trzęsienia ziemi czy ataku terrorystycznego ta masa ludzi powinna w ciągu kilkunastu minut opuścić budynek, przechodząc przez wąskie gardła, takie jak klatki schodowe czy drzwi na parterze. Dla pracujących na niższych piętrach jest to dosyć proste, ale ludzie mający do pokonania nawet kilkaset metrów w pionie mogą nie zdążyć.

Dlatego coraz częściej okazuje się, że nie można polegać tylko na klatkach schodowych. Dziś w razie pożaru wszystkie windy w budynku natychmiast zjeżdżają na parter i tam zatrzymują się z otwartymi drzwiami, by uniknąć uwięzienia w nich ludzi lub urwania się kablin. Jednak inżynierowie pracują nad wzmocnionymi konstrukcjami, które dzięki zapewnieniu niezależnego źródła zasilania mogłyby działać również w czasie pożaru, przyspieszając ewakuację z górnych pięter.

Specjaliści opracowujący plany ewakuacji wysokich budynków rozpoczęli właśnie realizację projektu, w ramach którego zostanie

przesłuchanych dwa tysiące osób, które ewakuowały się z różnych miejsc WTC. Będą z nimi rozmawiać naukowcy zajmujący się tworzeniem programów komputerowych symulujących zachowanie się ludzi w krytycznych sytuacjach. Takie systemy pozwalają ocenić, czy zaprojektowane wyjścia i klatki schodowe umożliwią sprawne wyprowadzenie z rejonu zagrożenia wszystkich ludzi. Starają się odtworzyć decyzje podejmowane, gdy człowiek działa pod wpływem stresu – czy raczej wbiegnie w zadymioną klatkę schodową, czy może ucieknie na dach?

Sz szczególnie cenne są obserwacje dotyczące zachowania się dużych grup ludzi, bo z tym komputery wciąż sobie nie radzą. Okazuje się, że podczas ewakuacji WTC tworzyły się grupy uciekinierów, którzy podążali za jednym przywódcą, pozostawiając mu podejmowanie najtrudniejszych decyzji.

Masz 15 sekund!

Choć specjaliści wciąż pracują nad rozwiązaniami mającymi działać w sytuacjach ekstremalnych, okazuje się, że nie mniejszym wyzwaniem jest zapanowanie nad zupełnie codziennymi sprawami.

Godzina 8.50 rano, jeden z wielkich wieżowców, w których pracuje 10 tysięcy osób. 80 pięter, na które dotrzeć można tylko w jeden sposób – windą. Dwa razy dziennie wszyscy naraz próbują jak najszybciej przecisnąć się przez to wąskie gardło. Mimo że w budynku jest ponad 60 wind, nie ma cudów – rano i po południu trzeba chwilę poczekać.

Okazuje się, że to znacznie poważniejszy problem, niż mogłoby się wydawać. Badania pokazują, że jesteśmy gotowi oczekiwać na windę nie dłużej niż 15 sekund. Po upływie tego czasu człowiek zaczyna się niecierpliwić. Po 40 sekundach ludzie zaczynają być wyraźnie zirytowani – pojawiają się uwagi o „tych cholerych windach” i sugestie, że szybciej można by wejść po schodach.

Tymczasem najszybsza winda na świecie, która działa w mającym 101 pięter budynku Taipei 101, wjeżdża z prędkością niemal 17 metrów na sekundę (61 kilometrów na godzinę), a zjeżdża, osiągając 9 metrów na sekundę. Wjazd bez postoju na taras widokowy na 89. piętrze, wymiana pasażerów i powrót zajmują jej ponad trzy minuty. Tyle trwałoby wejście po schodach na trzecie piętro.

Winda porusza się w takim tempie nie ze względu na ograniczenia techniczne, ale żeby pasażerowie przetrwali tę podróż. Różnice ciśnienia między parterem a najwyższymi piętrami położonymi 500 metrów nad ziemią są tak duże, że człowiek nie nadąży z wyrównywaniem ciśnienia w uchu wewnętrznym. Problem jest szczególnie silnie odczuwalny przy zjeżdżaniu – to dlatego winda opada znacznie wolniej.

W Taipei 101 zastosowano specjalny system wyrównywania ciśnienia. „Dekompresja” zaczyna się natychmiast, gdy zamkną się drzwi, na

kilka sekund przed ruszeniem windy. Dzięki temu człowiek ma więcej czasu na dostosowanie się do zmian ciśnienia. W Sears Tower, który powstał w latach 70., nie uwzględniono tego czynnika i konieczne było spowolnienie ruchu kabiny, po tym jak jednemu z pasażerów pęknęła błona bębenkowa.

Aby rozładować powstające korki, wprowadza się windy dwupiętrowe. Pasażerowie jadący na piętra nieparzyste wsiadają do dolnej kabiny, a na parzyste – do górnej. Stosuje się też coraz bardziej zaawansowane algorytmy sterowania ruchem wind. Potrafią omijać piętra, gdy są przeładowane, o określonych porach gromadzić się w pobliżu najbardziej obciążonych pięter czy nawet oszukiwać oczekujących, pokazując, że kabina jest już na jego piętrze, podczas gdy w rzeczywistości pędzi 30 metrów wyżej.

Stosuje się też inne sztuczki mające rozładować napięcie oczekiwania. Sprawdzonym sposobem jest montowanie wielkich luster, które sprawiają, że widzący swoje nerwowe dreptanie ludzie nieco się uspokajają. W nowoczesnych budynkach instaluje się też duże ekrany wyświetlające relaksujące widoki – łąny zbóż czy falującą wodę.

Osobną dziedziną „windologii” jest planowanie systemów zamykania drzwi. Standardowo czas zasuwania automatycznych drzwi wynosi około 4,5 sekundy. Mimo to pasażerowie dostają białej gorączki i z uporem maniaka naciskają po kilka razy przycisk zamykania drzwi. Nie przeszkadza im wcale, że w wielu budynkach administratorzy wyłączają go całkowicie, chcąc uniknąć skarg osób przyciętych przez drzwi, które zamykają się na żądanie niecierpliwych użytkowników.

Dziś powstają już budynki mające ponad pół kilometra wysokości, a w planach są konstrukcje sięgające nawet 700 metrów. Co ciekawe, materiały, z których powstają, niemal nie zmieniły się od ponad pół wieku.

Nadal króluje beton i stal. Najpierw powstają sięgające kilkadziesiąt metrów pod ziemię fundamenty, na których opiera się stalowa kratownica obudowana betonem. W takiej konstrukcji ściany zewnętrzne muszą utrzymać tylko swój własny ciężar – mogą być zrobione praktycznie z samego szkła.

O nowszych materiałach wciąż tylko się mówi. Zapowiadano już zastąpienie stali i betonu kompozytami węglowymi, które miałyby dać budynkom niezwykłą elastyczność i odporność na wstrząsy sejsmiczne. Jednak żaden z projektów zaplanowanych na najbliższe 5–10 lat nie uwzględnia zastosowania takich nowinek.

Te „prziemne” problemy powodują, że wizja budowania domów-miast, w których mają mieszkać już nie tysiące, lecz dziesiątki i setki tysięcy osób, wydaje się znacznie odleglejsza, niż to obiecują konstruktorzy wizjonerzy. Inaczej chorobą przyszłości stanie się nerwica wysokościowa.

PIOTR STANISŁAWSKI

www.szukasz sushi przy szosie.pl

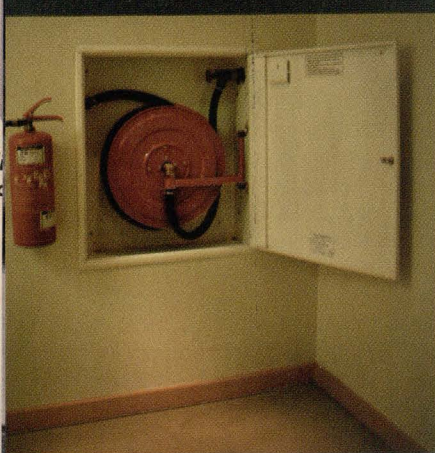
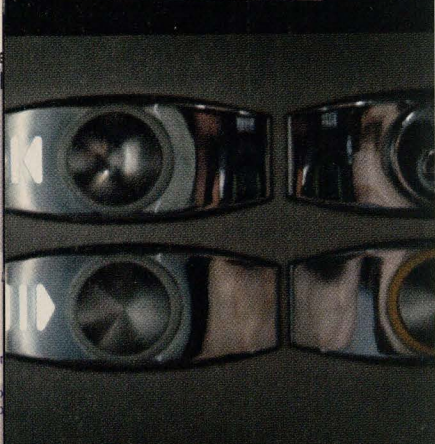
Nawet jeżeli kryteria Twoich poszukiwań są wyjątkowo wymagające, sprostamy im z łatwością. Precyzja naszych wyszukiwarek nie ma sobie równych, a baza naszych kontaktów firmowych należy do najlepiej zaoopatrzonych i najszybciej aktualizowanych. Spróbuj i przekonaj się, jak szybko i precyzyjnie szuka się na **www.pkt.pl**

 **pkt.pl**

Polskie Książki Telefoniczne



Fot. FPM



Fot. KUBA DĄBROWSKI (3)



TELESKOP PO BYKU

Astronomowie żyją w świecie dużych odległości. Ale żeby zaraz budować teleskop o średnicy stu kilometrów?

średnicę 100 kilometrów i powierzchnię około 8 tysięcy kilometrów kwadratowych. Na dodatek ma latać w kosmosie.

Rozmiar ma znaczenie

Zasada działania hiperteleskopu jest dość prosta. Wykorzystuje on tak zwaną optykę rozproszoną, czyli zbiera w jednym punkcie światło odbite od kilku mniejszych luster-teleskopów. Zamiast budować gigantyczną czaszę tworzącą ogromną odbijającą powierzchnię, można po prostu zaprojektować tylko kształt czaszy i w odpowiednich miejscach rozmieścić pojedyncze lustra. Taki teleskop będzie wprowadził łącznie mniej światła od swojego „pełnego” odpowiednika, ale można to zrekompensować dłuższym czasem obserwacji. Zachowa natomiast jego rozdzielczość, bo zależy ona tylko od odległości między najdalszymi elementami czaszy. Exo-Earth Imager miałby się składać z precyzyjnie rozmieszczonych w kosmosie satelitów tworzących formację 150 latających luster. Byłyby ułożone w kształt wirtualnej czaszy o średnicy 100 kilometrów, a obraz skupiałby się w czujniku zamontowanym na innym satelicie znajdującym się, bagatela, 50 tysięcy kilo-

metrów dalej. Proste, logiczne i możliwe do zrobienia. Przynajmniej w teorii.

Na razie francuscy astronomowie zrobili projekt swojego hiperteleskopu w „kieszonkowej” wersji naziemnej. W 2002 roku ustawili trzy zwierciadła w odległości kilku metrów od siebie, a nad nimi zawiesili balon z czujnikiem zbierającym od nich sygnał. Projekt nazwano Carlina – od łacińskiej nazwy dziewięciśli, kwiatka o gwiaździstym kształcie. Otrzymano zdjęcia gwiazd, na których zamiast punkcików zobaczono nieco rozmyte dyski. A cała konstrukcja kosztowała ledwie 20 tysięcy euro, co przykuło uwagę francuskiej agencji kosmicznej. Teraz rozochoceni astronomowie robią kolejny krok ku wysłaniu swojego projektu w kosmos. Chcą zbudować następny naziemny prototyp, ale już z 25 luster rozłożonych w ramach wirtualnej czaszy o średnicy 100 metrów. Czujnik skupiający promienie ze wszystkich zwierciadeł byłby zamocowany na satelicie. Labeyrie uważa, że taki sprzęt będzie już w stanie robić zdjęcia planetom typu ziemskiego z odległości 10 lat świetlnych.

– Jak się zawezmą, to mogą to zrobić – ocenia profesor Janusz Kałużny z Centrum Astronomicznego im. M. Kopernika PAN, opiekun naukowy polskich badań prowadzonych za pomocą największego na świecie teleskopu optycznego SALT – Myślę jednak, że bardziej zaawansowane są prace nad stworzeniem takiego teleskopu w kosmosie niż na Ziemi.

Co łaska na teleskop

Problemem będą oczywiście pieniądze, bo koszt stworzenia flotyli kosmicznych luster to miliardy dolarów. Tymczasem dla agencji kosmicznych nadeszły chude lata. Europejska Agencja Kosmiczna wstrzymała projekt Darwin – wysłania czterech kosmicznych teleskopów do szukania planet. Nawet NASA inwestująca czasem w zwariowane, wizjonerskie projekty musiała porządnie okroić swój budżet. I zrobiła to w znacznej mierze kosztem programów obserwacji kosmosu. Na czas nieokreślony zawieszono projekt Terrestrial Planet Finder – sieci teleskopów, które miały szukać planet podobnych do Ziemi. Dopiero za dwa i pół roku ma zostać wysłany teleskop Kepler.

Cóż, rzeczywiście można się zastanawiać, po co wydawać miliardy na szukanie życia na planetach, do których nigdy nie dotrzemy. – Nie można być takim pesymistą! – obruza się profesor Kałużny. – Ważna jest nie tylko nauka prowadząca do powstania nowych samochodów czy telefonów. Trzeba czasem zastanowić się nad istotą życia, człowieczeństwa. Poza tym pokonanie każdej odległości to tylko kwestia czasu. Kiedyś ludzie nauczyli się latać także i tam. Wystarczy przestać myśleć w skali pojedynczego ludzkiego życia.

No i spróbuj tu rozmawiać z astronomem o czasie i odległościach...

PIOTR KOSSOBUDZKI

Radio ZET poleca

Przepraszam za wszystko
Jay Rayner

Między sumieniem a podniebieniem

Patroni medialni: **Radio ZET** **PRZE KROJ**

JUŻ W KSIĘGARNIACH

CAPRICORN.wartoczytac.pl

Małe formaty duuuuże rabaty

Grażyna Janiak
tel. 022 584-21-72
grazyna.janiak@edipresse.pl

NAJLEPSZE KRZYŻÓWKI!



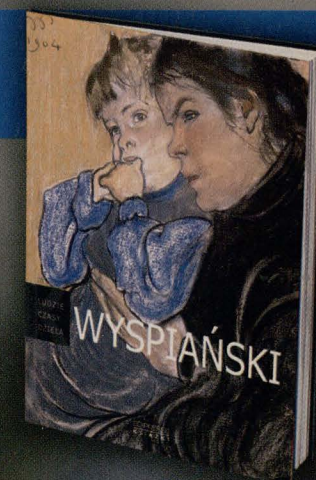
JEDYNA TAKA KOLEKCJA

**KOLEKCJA „PRZEKROJU”
MALARZE POLSCY**

100 stron
20 tomów

Wyspiański
tylko 15,99 zł

w sprzedaży od 16 marca!



25 lutego 2006 **25 lutego 2006** odbył się

Ośmy Charytatywny Bal Dziennikarzy

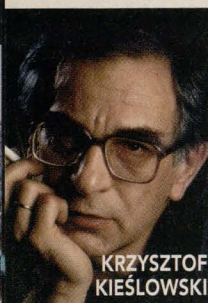
Dochód z balu został przeznaczony na zakup pomp do żywienia pozajelitowego dla Kliniki Pediatrii Oddziału Żywienia Centrum Zdrowia Dziecka

Dziękujemy

PATRONI MEDIALNI: ELLE, ELLE DECORATION, FILM, Forbes, gazeta, Newsweek, onet.pl, press, PRZE KROJ, przyjaciółka, Puls Biznesu, RZECZPOSPOLITA, SAMO Zdrowie, tvn, tvn 24, TVP 1, VIVA!, Radio ZET

SPONSORZY: GRUPA ŻYWIET S.A., CASTILLO DE MOLINA, VATTENFALL, polpharma, LOTOS

Wideo



ROZMAWIAJCIE Z NIM!

13 marca mija 10 lat od śmierci Kieślowskiego. Z punktu widzenia wielbicieli czekających na następców mistrza – 10 zmarnowanych lat

Do polskich kin wchodzi „Piekło” Danisa Tanovicia na podstawie pomysłu duetu Kieślowski-Piesiewicz. Mamy też kolejny dokument o życiu reżysera. – W filmie wypowiadają się ludzie, którzy albo byli blisko z Kieślowskim, albo z nim współpracowali. Od kolegów z liceum i studiów do francuskich gwiazd filmowych. Dzięki wykorzystaniu nagrań archiwalnych (także radiowych) udało się uzyskać efekt dialogu między nimi a Kieślowskim – opowiada „Przekrojo-wi” reżyser filmu Maria Zmarz-Koczano-wicz. O ile jednak przyjaciele mogą dialogować ze zmarłym artystą, o tyle młode kino rozmawiać z nim nie potrafi albo po prostu nie chce kontynuować jego myśli. Wydań na DVD doczekały się u nas tylko „Dekalog” i „Trzy kolory”. Nie ma nawet słynnego „Przypadku”. – Nie wykorzystujemy w pełni szansy, jaką dało nam posiadanie takiego reżysera – zauważa Stanisław Zawisliński, autor „Ważne, żeby iść”, pierwszej pełnej biografii reżysera, jaka ukazała się w Polsce.

PRZYPADEK I ANIOŁ

Od śmierci Kieślowskiego w Europie powstało niewiele filmów nawiązujących do jego twórczości. Dwa – wspomniane już „Piekło” (piszemy o nim na s. 65) i „Niebo” Toma Tykwa – zrealizowano na podstawie scenariuszy autorstwa Kieślowskiego i Piesiewicza. Ci zaplanowali kolejny po „Trzech kolorach” tryptyk „Raj, Piekło, Czyściec”. Kieślowski nie miał jednak zamiaru go realizować. Nie za sprawą choroby (o tej nie wiedział), ale z powodu zmęczenia skończył z robieniem filmów. Chciał, by kolejny tryptyk zrealizowali młodzi.

Tyle że ci, zamiast szukać u Kieślowskiego inspiracji, poprzestali na łopatologicznych nawiązaniach. Jeden z bohaterów „Piekła”, Fryderyk, wypowiada zdanie: „Zamiast do przeznaczenia odwołujemy się dziś tylko do przypadku”. I trafił w sedno problemu! Zmieniłabym tylko słowo „przeznaczenie” na „Kieślowski”, a „przypadek” napisałabym wielką literą. Bo ten właśnie film z repertuaru polskiego reżysera jest najczęściej kopalnią pomysłów dla naśladowców. I o ile w pierwszym obrazie Tykwa zainspirowanym „Przypadkiem” – „Biegnij, Lola, biegnij” (właśnie ze względu na ten film poproszono go o reżysero-

„Przekrój”
wydaje
polecenia
kulturalne

BOGUSŁAW LINDA
I BOGUSŁAWA
PAWELEC
W „PRZYPADKU”
– WZORCU
DLA WSZYSTKICH
NAŚLADOWCÓW
KRZYSZTOFA
KIEŚŁOWSKIEGO...

Fot. Format

wanie „Nieba”) – nawiązanie było oryginalne i udane, o tyle powracanie do tego w „Niebie”, a potem „Piekło” może tylko drażnić. Problem i w tym, że scenariusze Kieślowskiego i Piesiewicza, pełne „metafizycznych” zdarzeń łatwo zbanalizować – czasem z trudem udawało się tego uniknąć samemu Kieślowskiemu.

Poza „Przypadkiem” motywem z toplisty naśladowanych „kieślowskich pomysłów” jest postać Anioła. Tego, który pojawia się w „Dekalogu” (grał go Artur Barciś). Przykładem może być pokazywany właśnie w kinach film „Hawaje, Oslo” Erika Poppe. Nad losami gromadki jego bohaterów czuwa opatrnościowy Vidar, który od czasu do czasu gubi piórką, by i mniej domyslna część widzów odkryła, kim jest.

METAFIZYKA I PRODUCT PLACEMENT

W 2001 roku w Polsce na następcę mistrza namaszczony został Michał Rosa, za sprawą „Ciszy”, do której scenariusz napisał Piesiewicz. Mały chłopiec, Szymon, przez przypadek (bo jakżeby inaczej!) powoduje wypadek samochodowy, w którym

giną rodzice pięcioletniej Magdy. Gdy Magda i Szymon są już dorośli, dochodzi do ich spotkania. Chłopak przez wszystkie te lata czuł nad nią jak... Anioł Stróż.

Realizatorzy robili, co mogli, by tchnąć w tę historię ducha (Kieślowskiego), ale starania spęły na niczym. Starania podjął też Jan Hryniak, prywatnie mąż córki Kieślowskiego. W 2004 roku nakręcił film „Trzeci”. Od Polańskiego wziął pomysł na fabułę – jak w „Nożu w wodzie” małżeństwo płynące jachtem bierze na pokład pasażera. Ów pasażer to znów „kieślowski” Anioł. Hryniak miał ambicję odtworzenia w „Trzecim” metafizycznego klimatu. Trudno jednak tworzyć kino metafizyczne, gdy trzeba zajmować się product placementem. I kombinować, jak tu we wzniosłą scenę wpleść reklamę telefonii komórkowych, wody mineralnej czy jogurtu. A o to właśnie musiał się Hryniak troszczyć.

– Kieślowskiego nie trzeba naśladować. Trzeba czerpać z jego postawy – twierdzi Zawisliński. Nie wyszli z tego założenia ci, którzy próbowali iść w ślady mistrza. Po-



Fot. CINETEXT/MEDIUM

...I „NIEBO” TOMA TYKWERA, JEDNEGO Z REŻYSERÓW, KTÓRZY POLEGLI NA PRÓBIE ODTWORZENIA „KIEŚŁOWSKIEGO” KLIMATU

POWTÓRKA Z KIEŚŁOWSKIEGO

Wybór z filmów, które pokaże w marcu TVP Kultura

FABUŁY:

„Amator”
– 10.03, godz. 21.00
„Personel”
– 11.03, godz. 22.40
„Przypadek”
– 15.03, godz. 21.00
„Bez końca”
– 16.03, godz. 22.20

DOKUMENTY KIEŚŁOWSKIEGO:

„Z miasta Łodzi”
– 11.03, godz. 18.45
„Z punktu widzenia nocnego portiera”
– 23.03, godz. 18.20
„Siedem kobiet w różnym wieku” – 24.03, godz. 18.50
„Gadające głowy”
– 26.03, godz. 18.30

DOKUMENTY O KIEŚŁOWSKIM:

„Kieślowski spotyka Wendersa”,
reż. Natalia Koryncka-Gruz
– 31.03, godz. 19.15
„Mój Kieślowski”,
reż. Irina Wołkowa
– 17.03, godz. 21.00 (premiera)
„Still alive”,
reż. Maria Zmarz-Koczanowicz
– 31.03, godz. 20.30 (premiera)

KAROLINA PASTERNAK

C.R.A.Z.Y.
film JEANA-MARCA VALLÉE
W KINACH OD 10 MARCA

PRZE KROJ FILM café magazine studencka gazeta.pl merlin.pl e-boguslaskie.pl Polonec Radio 24

GOOD MUSIC PRODUCTIONS
w ramach cyklu: MUSIQUE ACTUELLE
wyprodukowane przez MANU CHAO
jedyny koncert w Polsce
AMADOU & MARIAM & GOŚCIE
piątek 17.03.2006
Warszawa / Palladium
dawne kino Palladium, ul. Złota 7/9 godz. 20.00, wstęp od 19.00

patronat medialny: Vh1 ECHOES Polonec Radio Pi 102FM studencka FLUID onet.pl PRZE KROJ café magazine

CZASEM
I DROBNY GEST
WYSTARCZY,
BY DOSTRZEC
ZMAGANIE SIĘ
Z TOŻSAMOŚCIĄ
U GŁÓWNEGO
BOHATERA

film

mistrzostwo
na piątkę
warto
ujrzeć
kiepskie
•••••

Wyróżnij się



PODEJRZANIE MIĘKKI

•••••

Kino rodzinne inne niż
wszystkie

Choć to pewnie nielegalne, przez nasze kino przemaszerowuje właśnie filmowa parada równości: po pisarzu geju (bardzo dobry „Capote”) i kowbojach gejach (genialna „Tajemnica Brokeback Mountain”) przyszła pora na chłopaka z Kanady o imieniu Zac, który przez lata dojrzewania zmagają się ze swoją – gejowską oczywiście – tożsamością. Co więcej, o mały włos wszystkie te filmy nie spotkałyby się na ceremonii oscarowej, bo „C.R.A.Z.Y.” był oficjalnym kandydatem Kanady do nagrody Akademii. Niestety, we wspomnianym towarzystwie jest najslabszym ogniwem. Jako opowieść o homoseksualności jest bowiem średni. Za to, o ironio, bardzo dobry jako opowieść o rodzinie.

Właściwie można by nazwać go rodzinną sagą. „C.R.A.Z.Y.” rozgrywa się na przestrzeni 20 lat, począwszy od roku 1960, kiedy to dokładnie 25 grudnia na świat przychodzi czwarty syn państwa Beaulieu, Zac. Chłopiec rodzi się z kępką białych włosów w czarnej czuprynie, co wedle religijnej matki ma być świadectwem jego naznaczenia. Szybko okazuje się, że Zac rzeczywiście jest

inny: od męskich wypraw z tatą woli prowadzenie wózka z młodszym braciszkiem, zakłada korale mamusi i w ogóle jest podejrzanie miękki. Vallée z wyczuciem i poczuciem humoru zarazem kreśli portret rodziny, w której panuje żelazny podział ról na czułą matkę i dyscyplinującego ojca przysposabiającego synów do męskich zadań: prowadzenia samochodu, podrywania dziewczyn i tak dalej. Fenomenalnie portretuje też rodzinne rytuały – choćby występy ojca, który na rodzinnych spędach „na specjalne życzenie wszystkich” z emfazą wyśpiewuje pieśń Charles’a Aznavoura. Oczywiście z upływem lat popisy ojca przestają być urokliwe, a stają się żalosne, tak jak żaloszny wydaje się Aznavour w porównaniu z Pink Floyd. To kolejny prosty i skuteczny pomysł kanadyjskiego reżysera – by konflikt nie tylko pokoleniowy, ale i tożsamościowy poprowadzić przez muzykę; ojciec słucha Patsy Cline i Aznavoura, syn – Pink Floyd, Rolling Stonesów, wielbi też Davida Bowie.

Atmosferą i humorem „C.R.A.Z.Y.” przypomina słynne „Cudowne lata” i film Vallée spodoba się wielbicielom tamtego serialu. Z tą różnicą, że w „C.R.A.Z.Y.” na tle rodzinnej tragikomedii obserwujemy zmagania Zaca z jego seksualną tożsamością, które prowadzą go nawet do... Ziemi Świętej (zresztą w mało zbożnych celach). Wychowanie w pobożnej rodzinie nie ułatwia chłopcu pogodzenia się ze sobą, ale

COUNTRY W FILMIE

„Spacer po linie” o Johnnym Cashu to tylko jeden z nowych filmów z klasykami muzyki country. Tytuł „C.R.A.Z.Y.” wziął się bowiem od słynnej piosenki wykonywanej przez Patsy Cline (tej namiętnie słucha ojciec bohatera), a napisanej przez Williego Nelsona. Z kolei Nelson śpiewa w finale „Tajemnicy Brokeback Mountain” świetną wersję piosenki Boba Dylana „He Was A Friend Of Mine”.

religijna ornamentyka, która za wszelką cenę ma nas przekonać, że Zac jest inny, bo „Bóg tak chciał”, wydaje mi się w „C.R.A.Z.Y.” nazbyt natrętna. Zresztą inność Zaca w pewnym momencie nosić zaczyna znamiona wyjątkowości (jest wrażliwszy, mądrzejszy, ładniejszy, słucha fajniejszej niż inni muzyki, bąków nie puszcza, narkotyków nie bierze, a do tego jeszcze uzdrawia chorych), a to już ma znamiona stereotypu à rebours, w którym „gorszości” innego przeciwstawia się jego „lepszość”. A nie od dziś wiadomo, że lepsze jest wrogiem dobrego. Zwłaszcza jeśli, jak tu, w rezultacie chodzi o przycięcie tego niewydarzonego kawałka puzzli, tak by z boskim i ojcowskim błogosławieństwem pasował jednak do mieszczańskiej układanki. Z tego powodu „C.R.A.Z.Y.” nie nadaje się na rewolucyjne sztandary, to raczej kino rodzinne idealnie pasujące na wyprawę do kina po rodzinnym niedzielnym obiedzie, na którym ojciec znowu udawał Niemena.

MAŁGORZATA SADOWSKA

„C.R.A.Z.Y.”, REŻ. JEAN-MARC VALLÉE,
KANADA 2005, GUTEK FILM,
PREMIERA 10 MARCA

PIEKŁO, TO TWÓRCY

•••••

Za jakie grzechy musimy
się tak męczyć?!

Po nieudanym „Niebie” Tykwera to kolejna sfilmowana część tryptyku wymyślonego przez Krzysztofa Kieślowskiego i Krzysztofa Piesiewicza. Owszem, w „Piekle” jest nieco cieka-

Jednak poza niepotrzebnym „homage” Tanović udowadnia, że wie, jak poprowadzić kamerę, ustawić aktorów, podkręcić atmosferę muzyką. Więc się ogląda. Tylko co się ogląda? Ano pokrętną przypowieść o trzech siostrach ogarniętych obsesjami miłości i zazdrości, których życiowe niepowodzenia zdają się mieć źródło w traumatycznym przeżyciu z dzieciństwa. Nie przekonuje jednak ani sama fabuła, ani sposób jej opowiedzenia typu „prawą ręką od tyłu za lewe ucho”. Nie wiadomo też, co

EMMANUELLE BEART
TEŻ ZOBACZYMY
W „PIEKLE”.
CO NIE ZNACZY,
ŻE POWINNIŚMY
UDERZAĆ JAK
W DYM



wiej niż w raju, ale nie na tyle, by opuszczać matkę ziemię. To, że reżyserii podjął się Danis Tanović, twórca brawurowej „Ziemi niczyjej”, ma dwie konsekwencje – dobrą dla filmu, złą dla Tanovicia, który powinien brać na warsztat historie bliższe swemu temperamentowi. Bośniak nie najlepiej czuje się w zawartej w scenariuszu historii, o czym świadczą nachalne cytaty z twórczości Kieślowskiego popychane do filmu (podsuwam dysyrybutorowi pomysł na konkurs: kto z widzów odnajdzie wszystkie, będzie mógł raz jeszcze przejść przez „Piekle”, tym razem za darmo).

twórcy mieli na myśli. Czy chcieli ukazać, jak zdesakralizowany człowiek zderza się z tragedią i przeznaczeniem? Jeśli tak, to przeznaczenie wyszło z tego zderzenia bardziej poturbowane. A może zamierzali zilustrować powiedzenie Sartre’a, że „piekło to inni”? Do diabła z twórcami, skoro inni muszą teraz zgadywać, o co chodzi w „Piekle”!

BARTOSZ ŻURAWIECKI

„PIEKŁO”, REŻ. DANIS TANOVIĆ,
FRANCJA/BELGIA/WŁOCHY/JAPONIA 2005,
MONOLITH PLUS, PREMIERA 10 MARCA



ZIYI ZHANG:
GEJSZA W STYLU
MTV

CZY JE TO WYZNANIA?

•••••

**Zamiast patrzeć na film,
spójrz na swoją żonę**

Wbrew tytułowi wcale nie jest pewne, o czyje wyznania tutaj chodzi. Mineko Iwasaki, autentycznej gejszy z Gion? Pisarza Arthura Goldeny, który jej wspomnienia spisywał? A może reżysera Roba Marshalla, który zmienił życiorys w efektowne wizualnie widowisko? Być może Iwasako historycznie zaprzecza takiej wersji swojej biografii, bo przestraszyła się, że wyjawia autorowi książki za dużo. Ale że Golden i adaptujący powieść Marshall zmyślali i stosowali biograficzno-kulturowe zabiegi upiększające – to pewne.

W historii ubogiej japońskiej dziewczyny, która wychowuje się w obcym domu u boku perfidnej, przyszywanej siostry, by przeistoczyć się po latach z brzydkiego kaczątka w gejszę labędznią, piękno niemal bije po oczach. Piękne są aktorki (Ziyi Zhang i gwiazda Gong Li), kostiumy, scenograficzne detale, zdjęcia i oczywiście dźwięki

Johna Williamsa, który wpisał się w reżyserskie założenie: trochę kultury orientalnej, nieco mitu, odrobina bajki, jeszcze więcej hollywoodzkiej gładkości.

Obraz Marshalla próbuje wmurować etnograficzny autentyzm i kobiecą perspektywę, a jednak mam wrażenie, że wyrasta z męskich stereotypów i zachodnich wyobrażeń o gejszy (kobiecie?) doskonałej. Przed wojną nie tak się przecież gejsze malowały i tańczyły (Ziyi Zhang rzuca się w blasku kiczowatych świateł niczym Britney Spears!). Tyle że białe jak ściana, „kukielkowate” Japonki znane z filmów Kurosawy nie są w europejskim rozumieniu seksowne, uwodzicielskie, nawet kobiece. A o kobiecości przecież jest to film, o „artystkach chwili”, które banalne zajęcia potrafią zmienić w sztukę. I w tym się akurat z twórcami zgadzam, chociaż wybrańcy losu nie muszą tej kobiecości doskonalej szukać w micie. Wystarczy, że spojrzą na swoje żony.

PAWEŁ T. FELIS

„WYZNANIA GEJSZY”, REŻ. ROB MARSHALL,
USA 2005, FORUM FILM,
PREMIERA 10 MARCA

JUŻ ZA TYDZIEŃ!

PRZE
KROJ
E K R A N U

KLUB FILMOWY

Tylko dla czytelników
„Przekroju” co miesiąc
240 dwuosobowych
darmowych biletów
do kina w 7 miastach Polski!
Biletów do kina szukaj
w „Przekroju” nr 11, 16 marca
2006 r., w dziale kultury!

W przyszłym tygodniu
bilety na film

FRANCUSKI
NUMER

Zakręcona
komedia
z Karoliną
Gruszką,
Janem Fryczem
i Maciejem
Stuhrem w rolach
głównych!

SPECJALNIE DLA WAS FILMY POLECANE
PRZEZ DZIENNIKARZY „PRZEKROJU”!

Multikino

CIAŁA OBCE W ROCKU

Laurie Anderson i John Cale – rockowa nowojorska inteligencja wreszcie z wizytą w Polsce

Z pozoru niewiele ich łączy, jeśli brać pod uwagę tylko muzykę. Walińczyk John Cale (66 lat) jest postacią drugiego planu, gdy chodzi o sławę, ale pierwszego, gdy chodzi o wpływ na świat muzyki. W wypadku Amerykanki Laurie Anderson (58 lat) proporcje są już nieco inne. W sesjach nagraniowych jej płyt zawsze brali udział najciekawszy muzycy i producenci – od Billa Laswella, przez Lou Reeda, po Petera Gabriela.

John Cale – przeciwnie. To on zwykle był w odpowiednim miejscu w odpowiednim czasie. Trudno znaleźć osobę, która przyłożyłaby rękę do tak wielu tak ważnych płyt – od debiutu The Velvet Underground, przez pierwszy album The Stooges, „Bryter Later” Nicka Drake’a, po „Horses” Patti Smith. Spotkali się w czasie pracy przy tym samym soundtracku do filmu „Dzika namienność” Jonathana Demme’a 20 lat temu. Łączy ich też osoba Lou Reeda – kiedyś partnera muzycznego Cale’a, a od lat partnera życiowego Laurie Anderson. I Nowy Jork – naturalne centrum intelektualnej i artystycznej Ameryki.

Z pozoru to niewiele, a jednak na ich długo oczekiwane polskie występy – wrocławski Laurie Anderson i warszawski Johna Cale’a – powinna przyjść podobna publiczność. Jest bowiem znacznie głębsze podobieństwo. Anderson przyszła do świata muzyki pop przez uniwersytet. Dosłownie – studiowała, a później wykładała historię sztuki, rzeźbiła i wystawiała instalacje. I przeniosła do muzyki sposób myślenia właściwy dla artystów multimedialnych, happening, formy parateatralne. Ideę tworzenia bardziej „projektów” niż nowych płyt – z odrębnym pomysłem na płaszczyźnie tekstów, muzyki i technologicznego nowatorstwa. Poddając przeobrażeniu swój pierwotny instrument, skrzypce, w które wmontowała głowicę magnetofonu (a w smyczek – taśmę magnetyczną z nagraniem), stworzyła coś w rodzaju scenicznej wersji samplera, zanim jeszcze wymyślono to słowo.

W Polsce pokaże najnowszy słowno-muzyczny spektakl – bo tu trudno mówić o koncertach – inspiro-

o mistrzostwo
o wartość
o ujdzie
o kiepskie
o dno



ANDERSON ŚPIEWAŁA, ŻE JĘZYK JEST WIRUSEM. JEDNAK DLA SCENY POP TO ONA JEST JAK WIRUS

wany jej wielomiesięcznymi doświadczeniami jako artystycznego gościa w NASA „The End Of The Moon”.

Cale to także klasycznie wykształcony artysta (jego pierwszy instrument to z kolei altówka). Jako dwudziestoparolatek poznał Johna Cage’a i LaMonte Younga i brał udział w działaniach słynnej grupy muzycznej tego drugiego – Dream Syndicate. I w ciągu paru lat doświadczeniami zdobytymi u boku wybitnych postaci muzyki współczesnej zapłodnił muzykę popularną, wchodząc w skład The Velvet Underground. Oboje są zatem jak wirusy. Jak ciała obce w gatunku, który zwykle chełpi się tym, że tu najlepiej niczego się nie uczyć, a jeśli już, to tylko w prostej, życiowej szkole rock and rolla.

BARTEK CHACIŃSKI

LAURIE ANDERSON „THE END OF THE MOON” (W RAMACH PRZEGŁADU PIOSENKI AKTORSKIEJ) – 12.03 WROCŁAW, TEATR POLSKI
JOHN CALE – 15.03 WARSZAWA, FABRYKA TRZCINY

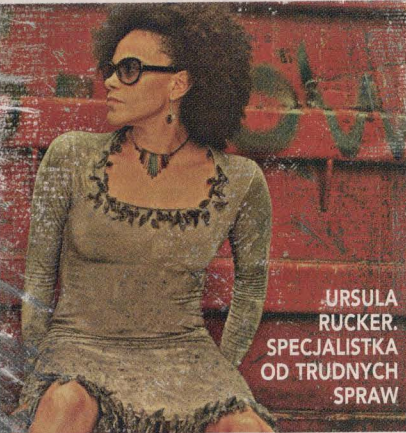
JOHN CALE BĘDZIE W POLSCE PROMOWAŁ UDANĄ ZESZŁOROCZNĄ PŁYTĘ „BLACK ACETATE”

SROGI KOLAŻ

•••••

Ursula Rucker bije hiphopowców ich własną bronią

Pod staroegipskim słowem „ma’at” kryje się prawda. Także równowaga i harmonia we wszechświecie. I rzeczywiście, jak zawsze na płytach tej filadelfijskiej artystki i tutaj prawdy jest całe mnóstwo – nawet tej gorzkiej, niewygodnej, nie-rzadko bolesnej. Bardziej poetka z krwi i kości niż wokalistka z prawdziwego zdarzenia, Ursula Rucker nie boi się poruszać w swojej twórczości tematów tabu. Zawiązywała dotyka spraw trudnych i na polu muzyki rozrywkowej raczej niepopularnych, jak AIDS, pedofilia, wojna czy łamanie praw człowieka. Jak zawsze nieustępliwa i bezkompromisowa, z podniesionym dumnie czołem przeciwstawia się fali męskiego szowinizmu, szczególnie tego w wydaniu jej rapujących kolegów. Niezmiennie świadoma własnej kobiecości i należnych jej praw, konsekwentnie wojuje feministycznym orężem. A gdy deklamuje, że „muzyka to tylko przemysł bez grosza sztuki”, wiemy, że w poszukiwaniu prawdy gotowa jest nawet podpalić drzwi do własnego mieszkania. Kogo nie



URSULA RUCKER. SPECJALISTKA OD TRUDNYCH SPRAW

wystraszą gniewne treści, harmonię zgodną z dogmatem „ma’at” odnajdzie w muzyce – jak to zazwyczaj u tej niegdyśszej współpracownicy The Roots czy Jazzanova, zatopionej w intrygującym kolażu jazzowej delikatności i zadziornego hiphopowego eksperymentu.

BARTEK WINCZEWSKI



URSULA RUCKER „MA’AT MAMA”, K7

EXTRA CLASSIC

Classic RMF

BADANIE MOZARTA

Mozart. Z jednej strony kandydat do miana „number one” w historii muzyki. Z drugiej – kilku groźnych przeciwników w dossier. Jeden z najpoważniejszych nazywał się Glenn Gould. To on szyderczo chichotał, słysząc zdania: „Ileż to zjawiskowej muzyki napisałby jeszcze Wolfgang, gdyby nie odszedł tak wcześnie”. To on rozgonił różową mgłę, po czym jak doświadczony muzyczny patomorfolog wziął skalpel i wykonał serię badań, których efektem był speech „Jak Mozart został złym kompozytorem?”. I wywołał to, co lubił – czyli skandal. Inny badacz nazywa się Piotr Anderszewski. Fortepianowa znakomitość – świetne nagrania Bacha, Szymanowskiego, wykład filozofii w „Wariacjach na temat Diabelliego”. Właśnie wydał płytę z dwoma koncertami fortepianowymi Mozarta. On nie robi sekcji. Raczej prześwietla promieniami Roentgena. I pokazuje urodę kośćca drobnego, szlachetnego i kruchego. Jak to wykładał mistrz Gould? Że Mozart to takie „trzępotanie skrzydełkami w próżni”? Prowokator dobrze wiedział, że w Koncercie fortepianowym d-moll nie ma próżni. Skrzydełek też nie.

MAGDA WOJEWODA, RMF CLASSIC

MOZART, KONCERTY FORTEPIANOWE 17 & 20, PIOTR ANDERSZEWSKI, SCOTTISH CHAMBER ORCHESTRA, VIRGIN CLASSICS

Wyróżnij się



GŁASKANIE DUSZY

•••••

Pawlik ilustruje muzycznie Słowackiego

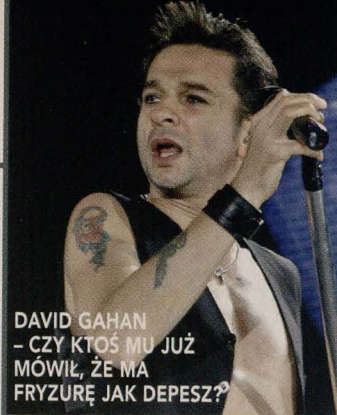
Wydałoby się, że operacje na otwartej polskiej duszy wymagają dziś ostrych narzędzi i kombinezonów ochronnych. Włodek Pawlik nie użył nawet skalpela. Tymczasem podczas ubiegłorocznego JVC Jazz Festival publiczność nagrodziła jego „Anhellego” owacjami na stojąco, a i krytycy pochwał nie szczędzili. Poemat Słowackiego, który zainspirował pianistę, to krytyka chorobliwej melancholii wygnańca, rzecz o zejściu do emigracyjnych piekieł. Pawlik sam ma taki epizod w swoim życiu – poświęca tę płytę pokoleniu, które wyjechało z Polski po 1981 roku. Są tu elementy patosu, ale równoważone wampiryzm tańcem („Transylvanian Dance”). Przeważa jednak deszczowa „perlita” pianistyka lidera. Pawlik raczej nam dusze głaszczę, niż chłoszczę. Oferuje romantyzm nieprzetworzony, prawie archaiczny – mimo jazzowej stylistyki. Ilustracyjny charakter utworów na całej płycie (otwiera ją turkot kół pociągu) jest bardzo natarczywy. Pawlik ma spory dorobek jako kompozytor muzyki filmowej (ma na koncie „Wrony” Doroty Kędzierskiej). Na „Anhellim” prawie widzimy, jak skrzy się śnieg na Syberii, słyszymy, jak kręci dziejowy kołowrót (nieustannie powtarzane motywy tła). To spójny materiał nagrany przez świetnych muzyków (Cezary Konrad, Paweł Pańta). Ale nie żyje własnym życiem, tak równo go dostrojono do historii, którą ma opowiedzieć.

MAJA MOZGA-GÓRECKA



WŁODEK PAWLIK TRIO „ANHELLIM”, 5 LINE

Wyróżnij się



DAVID GAHAN – CZY KTOŚ MU JUŻ MÓWIŁ, ŻE MA FRYZURĘ JAK DEPESE?

DEPESE W OSTATNIEJ CHWILI

Depeche Mode wyprzedane? Nie całkiem!

Uwielbiany w Polsce brytyjski zespół zagra (po raz trzeci w Polsce) w katowickim Spodku długi przegląd swoich przebojów z całej 26-letniej kariery. Od „Just Can’t Get Enough” i „Everything Counts” po „John The Revelator” i „A Pain That I’m Used To”. A właściwie przeciwnie, bo kolejność utworów na ich koncertach jest odwrotna – od najnowszych z płyty „Playing The Angel” do tych starych i dobrze znanych, z obowiązkowymi „Personal Jesus”, „Enjoy The Silence” i „Never Let Me Down Again”. I choć łatwo się domyślić kolejności nagrań, bo trasa koncertowa Depeche Mode trwa już wiele miesięcy, to na sam katowicki koncert dostać się trudniej. Teoretycznie bilety są od dawna wyprzedane, ale w praktyce można znaleźć je w serwisach aukcyjnych (190–350 złotych za sztukę) albo kupić ostatnie sztuki biletów w pakiecie z autokarowym dojazdem (w chwili, gdy piszemy te słowa, jeszcze są – po 300 złotych). Kto nie zdąży, może próbować 18 marca jechać do Wilna – tu bilety są tańsze, na Allegro można je znaleźć po 120 złotych. Pozostaje też dodatkowy koncert Depeche Mode 9 czerwca na stadionie Legii. Ale i tu trzeba się spieszyć, bo „depeše” to jedni z najlepiej zdyscyplinowanych fanów na świecie i wejściówki znikają w rekordowym tempie. (BACH)

DEPECHE MODE, THE BRAVERY – 14.03 KATOWICE, SPODEK

Kieślowski

o sobie

Kieślowski Krzysztof

10 rocznica śmierci Krzysztofa Kieślowskiego

znak Classic onet.pl merlin.pl

SIW Znak sp. z o.o., ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków
www.znak.com.pl, bezpłatna infolinia: 0 800 130 082

mistrzostwo
na piątkę
warto
ujrzeć
kiepskie
•••••

teatr



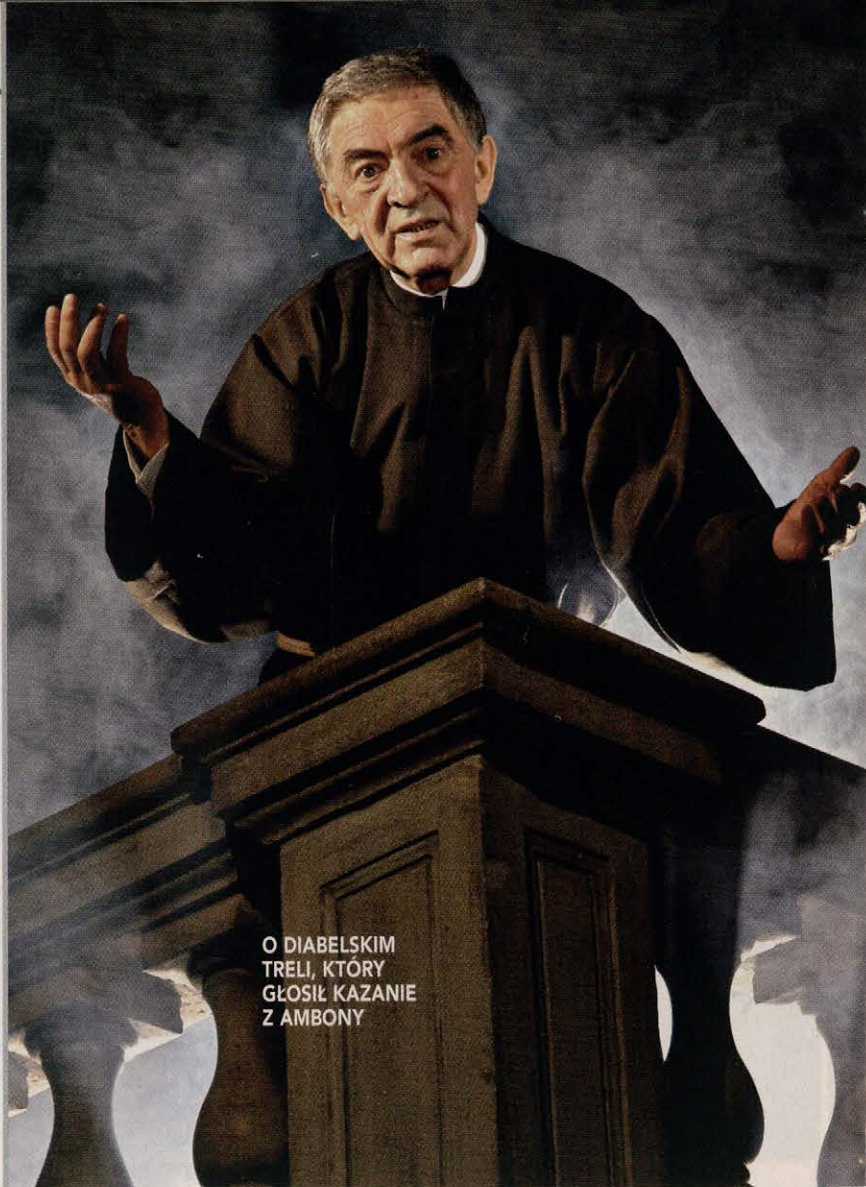
OD TRELI DO TRELI

Teatr STU, kiedyś symbol buntu, w **lutym skończył 40 lat**

Kłopot z tym STU. Wszystkiego za dużo, wyłazi bokami, myli tropy. To coś w nazwie ma „teatr”, ale nigdy nie było tylko teatrem. Wystarczyło teraz zobaczyć jubileuszową publiczność na 40. urodzinach STU. Nie żyje aż tak długo, ale przez moment miałem wrażenie, że biorę udział w prapremierze „Wesela”. Przybyły panie Radczynie w wianuszkach Czepców i Dziennikarzy. Był upiór Szeli i siostry Racheli; z dala kiwał im Wernyhora z żoną i sześcioma córkami. Przybyło paru Poetów tudzież liczne pary podstarzałych Państwa Młodych. Tańczyły panienki z wiejskimi chłopakami z miasta. Po kątach chichotały liczne Isie – aktualne dzieci tych, co tu byli najwcześniej. Nie brakowało znanych chochołów. Rej wodził oczywiście sam Gospodarz.

STU był bowiem teatralną komuną i ośrodkiem towarzyskim. Raz uchodził za symbol pokoleniowego buntu, kiedy indziej za symbol zdrady, gdy odchodził od dawnych ideałów. Zmieniał się jak kameleon, usiłując umknąć szczękowi zagłady. A przecież cały czas był tym samym STU pod wodzą tego samego ojca dyrektora. Fenomen w skali światowej.

Krzysztof Jasiński, założyciel tego najgłośniejszego swego czasu polskiego teatru alternatywnego, znacznie bardziej niż burzeniem świata był zrazu zainteresowany ucieczką od sztampowej estetyki mieszczańskich scen. Ale świat sam go dopadł; wszystko, co działo się w Polsce i na świecie po 1968 roku, było jednym wielkim wyzwaniem. Ponieważ Jasiński zawsze chciał robić teatr absolutnie zawodowo, szybko porzucił grupę zafascynowane wyłącznie manifestacjami własnej niezależności. No i była dobra koniunktura na taki teatr. Przez pewien okres – między 1967 a 1977 rokiem – STU był bodaj najczęściej jeżdżącym po świecie polskim zespołem. Jego czołowi aktorzy – Bolek Greczyński, Franek Mula, Włodek Jasiński – byli od Nowego Jorku po Caracas znani stokrotnie bardziej niż największe gwiazdy ówczesnych polskich scen. Muzykę do spektakli



O DIABELSKIM TRELI, KTÓRY GŁOSIŁ KAZANIE Z AMBONY

pisywali Jan Kanty Pawluśkiewicz i Marek Grechuta, Krzysztof Szwejgier i Janusz Stokłosa. Niektórzy, jak Stokłosa, wręcz tam debiutując. Zakładam sobie czasem na adapter wysłużony, trzeszczący krążek płyty „Songi Teatru STU” sprzed 30 niemal lat. Pieśni ze „Spadania”, „Sennika polskiego”, „Exodusu”, „Pacjentów” wciąż brzmią wspaniale, przejmująco, nietknięte zębem czasu, przemianami estetyk i technik.

To był okres heroiczny; myśleliśmy o teatrze jako sposobie na życie i sposobie na zmianę świata; mniejszych ambicji nie mieliśmy. Nie było nas wcale mało – całe pokolenie wchodzące w prawdziwą dorosłość w okolicach '68 roku, od Budapesztu po Buenos Aires. Ale, jak pisał Boy, często „poniektórych ludzi rzeczywistość ze snu budzi”. Potem było coraz ciemniej, aż po stan wojenny i dalej. Ruch alternatywny przyszedł, wiele teatrów znikło. Ponektóre, jak słynny Ósmego Dnia, wyprowadziły się w świat, inne pęzały w poczuciu ogólnego absurdu. Jasiński, sentymentalny facet z żelazobetonu, postanowił się nie dać. I tak narodziły się następne wcielenia STU. Zmieniał się zespół, repertuar, system organiza-

cyjny. Pojawił się wielki namiot cyrkowy i zniknął. Była znana Galeria STU i znikła. Były ogromne widowiska plenerowe i znikły. Aż Jasiński rozwiązał stały zespół aktorski i zamienił teatr w Scenę STU, impresaryjną, dla gościnnych występów i własnych produkcji realizowanych metodą amerykańską, przez skrzykiwanie artystów do konkretnego projektu.

40 lat temu zadebiutował tu znakomita rolą w „Pamiętniku wariata” Gogola zdolny młody człowiek, student II roku krakowskiej szkoły teatralnej. Nazywał się Jerzy Trela. Szybko zresztą stąd poszedł robić karierę w Starym. Gdy dziś w pierwszym życiowym monodramie wchodził na jubileuszową scenę STU jako przewrotny, inteligentny i zgorzkniały diabeł w skórze starego kaznodziei i przez godzinę wodził nas po Himalajach aktorstwa, pomyślałem: nie ma już teatru naszej młodości. Ale nadal jest TEATR.

TADEUSZ NYCZEK

„WIELKIE KAZANIE KSIĘDZA BERNARDA” LESZKA KOŁAKOWSKIEGO, REŻYSERIA KRZYSZTOF JASIŃSKI, SCENOGRAFIA JAN POLEWKA, MUZYKA JAN KANTY PAWLUŚKIEWICZ, TEATR STU W KRAKOWIE

Fot. PAWEŁ NOWOSZAWSKI/TEATR STU

MODLITWA KASJERA

•••••

Ile kosztuje minuta spektaklu?

Wracający do dobrej reżyserskiej formy Piotr Kruszczyński buduje na scenie hipermarket. Sam obsadził się w roli głosu



NIE JEST DOBRZE, DRODZY KONSUMENCI

wszechmogącego Kasjera, który przygląda się publiczności, ocenia ją, dowcipnie prowokuje, zachęca do myślenia. Liczy, ile zapłaciła za minutę spektaklu i czy pobyt w teatrze w ogóle jej się opłaca. Nie przypadkiem, bo sztuka, jaką reżyser wziął na warsztat, dotyczy układu towar-konsument, traktowanego jako metafora relacji człowiek i jego życie. Nie jest dobrze, drodzy konsumenci. Bohaterowie spektaklu mogą co najwyżej zakrzyknąć do Kasjera: „Odadaj mi moje życie!” – i odrzucić rzeczy, które nakupili przez lata. Ale i tak z supermarketu nie wyjdą. Cały świat leży przecież na półkach. Posegregowany, ometkowany. Ludzie też zamienili się w przecezione produkty. Co pozostaje? Kasjer reżyser odmawia za nas prawdziwą modlitwę naszych czasów: „O, centrum handlowe, które oświecasz serca i umysły nasze, zmiłuj się nad nami!”.

ŁUKASZ DREWNIĄK

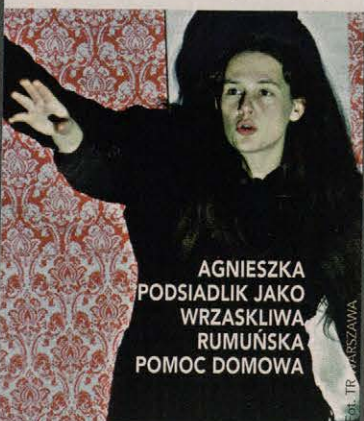
„HYSTERIKON” INGRID LAUSD, PRZEKŁAD KAROLINA BIKONT, INSCENIZACJA PIOTR KRUSZCZYŃSKI, SCENOGRAFIA JAN POLIVKA, MUZYKA BARTOSZ CHAJDECKI, TEATR POLSKI W POZNANIU

RODZINNA PSYCHODRAMA

•••••

Nie dawajcie aktorkom noży do ręki!

Druga po „Tlenie” przygoda reżyserska Aleksandry Koniecznej i znów nietypowa przestrzeń gry (sala w Hotelu Europejskim). Sam dramat przestrojony, rozdęty improwizacjami. Aktorzy niecierpliwi, zagłuszający siebie nawzajem, rozemocjonowani i histeryczni. Prowadzona przez skrupu-



AGNIESZKA PODSIADLIK JAKO WRZASKLIWA RUMUŃSKA POMOC DOMOWA

latnego adwokata czwórka potencjalnych spadkobierców 27-letniej samobójczyni licytuje się zgodnie z jej wolą w wyznaniach na temat relacji, jakie ich łączyły. Ojciec, mąż, przyjaciel gej, przypadkowy kochanek – każdy może zdobyć wart 30 milionów euro flamandzki obraz. Rodzinno-erotyczna psychodrama to dla aktorów Rozmałości studium sytuacji ekstremalnej. Szansa na zrywanie z bohaterów kolejnych lupin zakłamania. Z pozoru realistyczna scena obwija się w surrealizm, groteskę, oniryzm. Paplający wszystkimi językami świata Rafał Maćkowiak w życiowej formie. Zaskakujący Krzysztof Kiersznowski. A chrypiąca po rumuńsku wrzaskliwa pomoc domowa Agnieszki Podsiadlik może się, niestety, przyśnić nawet rok po obejrzeniu spektaklu. Apeluję do najbliższej rodziny aktorki: proszę łaskawie nie dawać jej w najbliższym czasie żadnych noży kuchennych do ręki...

ŁUKASZ DREWNIĄK

„HELENA S.” MONIKI POWALISZ, REŻYSERIA ALEKSANDRA KONIECZNA, SCENOGRAFIA MAGDALENA MACIEJEWSKA, TR WARSZAWA



BOGDAN SMAGACKI DOSTAŁ POLECENIE, BY ZAPRACOWAĆ NA ROLĘ MINA I GIERKĄ

JAŚ FASOLA W STEPACH AKERMAŃSKICH

•••••

Jak frustrat świr został wesołkiem

Bohater sztuk i filmów Marka Koterskiego Adaś Miauczyński jest patologicznym nieudacznikiem, zgryźliwcem i małostkowcem, znerwicowanym świrem do piątej potęgi. A jednocześnie kimś, w kim rodak inteligent niemal odruchowo znajduje znajome kompleksy, kompromitacje i wnerwienia rozdęte do karykaturalnych wymiarów. To taki klaun, któremu przez jaskrawy makijaż przebijają – o wstydzie! – nasze własne rysy. Krzywe zwierciadło boleśnie dotkliwe w swej celności. Gdyński teatr, któremu chwali się sam pomysł wprowadzenia scenariusza Koterskiego na scenę, zrobił, niestety, wszystko, by tekstowi tę dotkliwość odjąć. Rzecz wrzucono na kabaretową scenkę. Beacie Buczek-Zarneckiej i Piotrowi Michalskiemu przyszło zagrać dwadzieścia parę postaci, które bohater spotyka na swej dro-

dze, zaś Bogdan Smagacki dostał od reżysera polecenie, by każde słowo monologu dziarsko i tautologicznie podbijać miną i gierką. Co mogło dać tylko jeden rezultat – wesołkowatość. Mozolący się z życiem kompleksiarz przeewoluował w rodzimą wersję Jasia Fasoli, brzydala od zewnątrz i wewnątrz, z którym o żadnej empatii nie może być mowy, najwyżej czysta uciecha. Dość niska, ale gdy ktoś lubi... U Koterskiego bohater klnie na potęgę, aliści bluzgi same układają się temu nieszczęsnemu nauczycielowi polskiego w 13-zgłoskowe metrum „Sonetów krymskich”. Teatr nawet nie raczył zauważyć tego rytmu, poprzestał na wygrywaniu rehotliwej nośności „żołnierskiego” słownictwa. Biedny Adasiu, i tego ci nie oszczędzono...

JACEK SIERADZKI

„DZIEŃ ŚWIRA” MARKA KOTERSKIEGO, REŻYSERIA TOMASZ MAN, SCENOGRAFIA MONIKA KUROSAD, MUZYKA PAWEŁ SOŁTYSIA, TEATR MIEJSKI IM. GOMBROWICZA W GDYNI



WOJCIECH JÓZEF BURSZA WALDEMAR KULIGOWSKI SEQUEL DALSZE PRZYGODY KULTURY W GLOBALNYM ŚWIECIE

Traffic Club i Wydawnictwo MUZA SA zapraszają na spotkanie z **Wojciechem Józefem Burszą i Waldemarem Kuligowskim** autorami książki **SEQUEL DALSZE PRZYGODY KULTURY W GLOBALNYM ŚWIECIE**

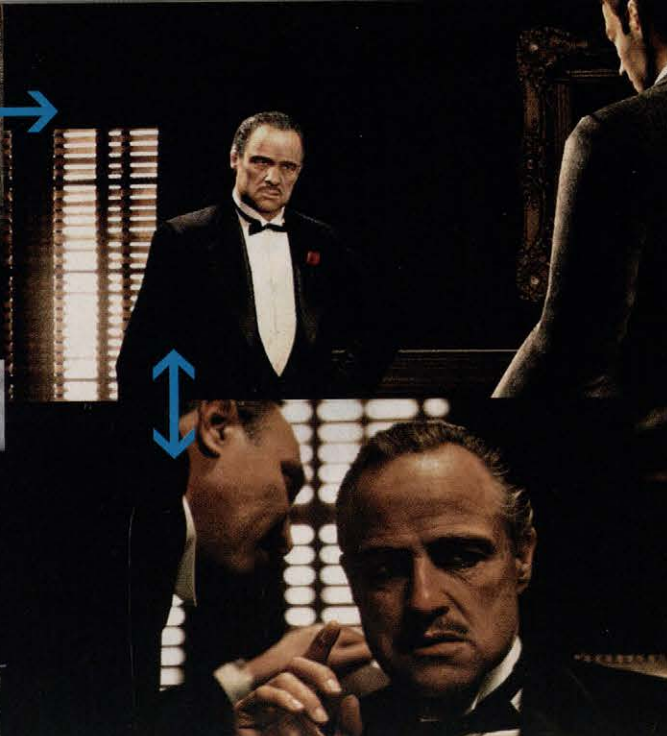
Spotkanie poprowadzi **Mariusz Czuhaj**

15 marca 2006 roku, godzina 18.00
Traffic Club, ul. Bracka 25 w Warszawie





OJCIEC
CHRESTNY
AGENTÓW
(JAMES BOND)
I „OJCIEC
CHRESTNY”
RÓWNIEŻ
PRZYSTĄPIŁI
DO GRY



ZAGRAJ W TO JESZCZE RAZ, SAM

Jak kiedyś filmy klasykę literacką, tak teraz gry reaktywują klasykę kina

Don Vito Corleone powraca, a wraz z nim Marlon Brando. Prawa do adaptacji nagrodzonego trzema Oscarami „Ojca chrzestnego” zostały wykupione przez amerykańskiego wydawcę gier Electronic Arts. A Brando raz jeszcze wcielił się w Dona. To była jego ostatnia rola – na kilka miesięcy przed śmiercią w tajemnicy wziął udział w sesji nagraniowej na potrzeby gry. Do współpracy ściągnięto jeszcze dwóch aktorów znanych z kinowego oryginału: Jamesa Caana i Roberta Duvala. „Ojciec chrzestny – gra” w wersji na PC i konsole trafi do sklepów 24 marca, a jej premiera rozpocznie nowy rozdział w partnerstwie przemysłu filmowego i branży gier.

Od „E.T.” do „Matriksa”

Do koszulek, zabawek i zestawów Happy Meal, czyli filmowych gadżetów, gry wideo dołączyły w latach 80. Kurą znoszącą złote jajka miał być „E.T.”,

za prawa do jego adaptacji firma Atari zapłaciła 21 milionów dolarów. Okazało się to jednak absolutną porażką, Atari schowało więc głowę w piasek – dosłownie. 14 ciężarówek wypełnionych niesprzedanymi egzemplarzami udało się na pustynię w stanie Nowy Meksyk. Towar zakopano i zalano betonem. Odtąd każda firma, która myślała o wykorzystaniu licencji filmowej, miała przed oczami losy Atari.

Rękawicę podniósł dopiero George Lucas – jego studio LucasArts miało wykreślić potencjał kina. Lucas jako pierwszy zrozumiał, że nie powinno się bazować na kinowej premierze, ale powołać do życia zupełnie nowy projekt czerpiący jedynie z filmowego świata. Tak powstały gry na podstawie uniwersum „Gwiezdnych wojen”, a także „Indiana Jones and the Fate of Atlantis” – jak mówiły plotki, opierająca się na odrzuconym scenariuszu czwartej części przygód archeologa.

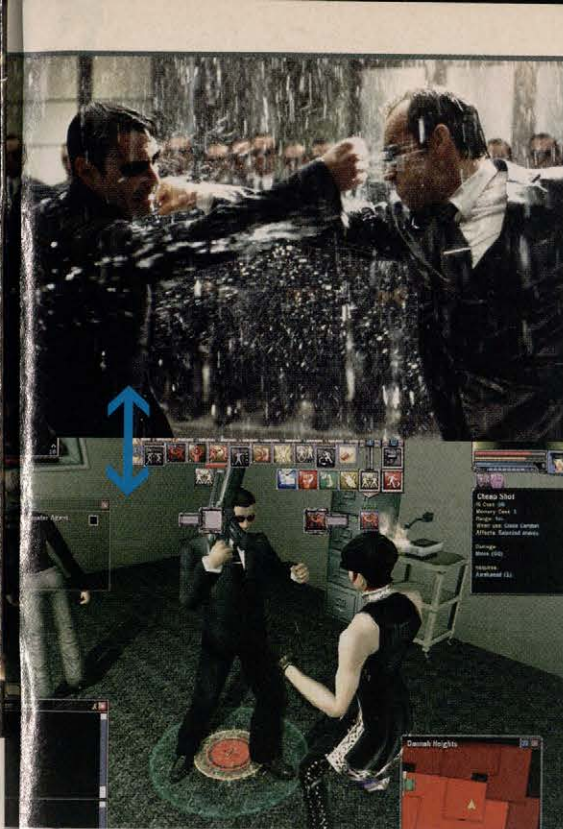
Drugi przełom nastąpił, gdy w ręce twórców gier trafiła technologia CD, a potem DVD. Gry osiągnęły poziom porównywalny z filmowym. Bracia Wachowscy – twórcy „Matriksa” – zażyczyli sobie, aby wraz z premierą „Matriksa. Reaktywacji” pojawiła się specjalna gra będąca uzupełnieniem fabuły filmu. Rozpoczęła się walka o ogromną, ale i niosącą ze so-

bą niebezpieczeństwo klapy licencji. Bitwę wygrała firma Atari (sic!). Specjalnie na potrzeby gry „Enter the Matrix” za 30 milionów dolarów zrealizowano ponad 20 minut filmu. Tym razem Atari nie skończyło na pustyni – ich produkt sprzedał się doskonale. Idąc za ciosem, w 2005 roku wydali kolejną grę w świecie „Matriksa” – opartą na całej trylogii „Matrix: The Path of Neo”, z alternatywnym zakończeniem autorstwa Wachowskich.

Nie do odrzucenia

Filmowemu Don Corleone nikt nie odmawia – podobnie firmie Electronic Arts. To EA zdobyło licencję na najgorętsze filmy ostatnich lat – „Władcę Pierścieni” i „Harry’ego Pottera”. Kierując się doświadczeniami minionych lat, firma przygotowała i gry bazujące na filmach (do szybkiej sprzedaży przy okazji premiery kinowej), i nowe produkcje w świecie znanych bohaterów. W grze „Władca Pierścieni: Trzecia Era” śledzimy losy drugiej Drużyny Pierścienia stworzonej na wypadek porażki tej pierwszej. „Harry Potter: Quidditch World Cup” daje szansę wygrania turnieju w ulubionej dyscyplinie sportowej czarodzieja malolata.

EA poszło jednak dalej, zapewniając sobie wyłączność do 2010 roku na realiza-



cję gier o Jamesie Bondzie! To dzięki temu Pierce Brosnan przed odejściem na emeryturę z MI6 wystąpił jeszcze w jednych przygodach 007 – „Everything or Nothing”. Obok niego pojawiła się piękna Heidi Klum, głównym czarnym charakterem został Willem Dafoe, znalazło się nawet miejsce dla wroga Rogera Moore’a, faceta o ksywie „Szczęki”.

Żeby zaproszona gwiazda pojawiła się w grze, potrzebne jest przeprowadzenie procesu digitalizacji – aktor przechodzi przez sesję Motion Capture, podczas której setki małych czujników umieszczonych na twarzy rejestrują jego mimikę. Później następuje proces cyfrowego skanowania twarzy, powstały dzięki temu obraz zostanie użyty w pracach nad grą. Ostatnie Bondy przyniosły tu dużo doświadczeń, ale można je jedynie uznać za preludium do prac nad „Ojcem chrzestnym”. Tu w pracę nad scenariuszem został wciągnięty Mark Winegardner – autor „Powrotu ojca chrzestnego”, kontynuacji książki Mario Puzo – a gracze mogą liczyć na ścieżkę dźwiękową opartą na partyturach Nino Roty. Co prawda efekt budzi kontrowersje, a nagrane przez Brando partie dialogowe okazały się w większości bezużyteczne (jego głos był za bardzo osłabiony latami choroby i EA musiało skorzystać z pomocy innego aktora), to jednak pewna granica została przekroczona i trwają prace nad kolejnymi remake’ami klasyków kina. Czekamy na „Człowieka z blizną” (gra „Scarface: The World is Yours” to kontynuacja filmu De Palmy), „Brudnego Harry’ego” (Clint Eastwood obiecał swój głos i wizerunek), mówi się o „Dobrym, złym i brzydkim”, „Taksówkarzu” i „Ucieczce z Nowego Jorku”. Dzisiaj Brando, jutro może Bogart i „Sokół maltański”. Każdą legendę kina może spotkać cyfrowy comeback.

ŁUKASZ KUJAWA

„MATRIX”
NIE TRAFIŁ
W PRÓŻNIĘ
ANI TYM
BARDZIEJ
NA PUSTYNIĘ.
TYM RAZEM
GRA WARTO
BYŁA ŚWIECZKI



Wyróżnij się

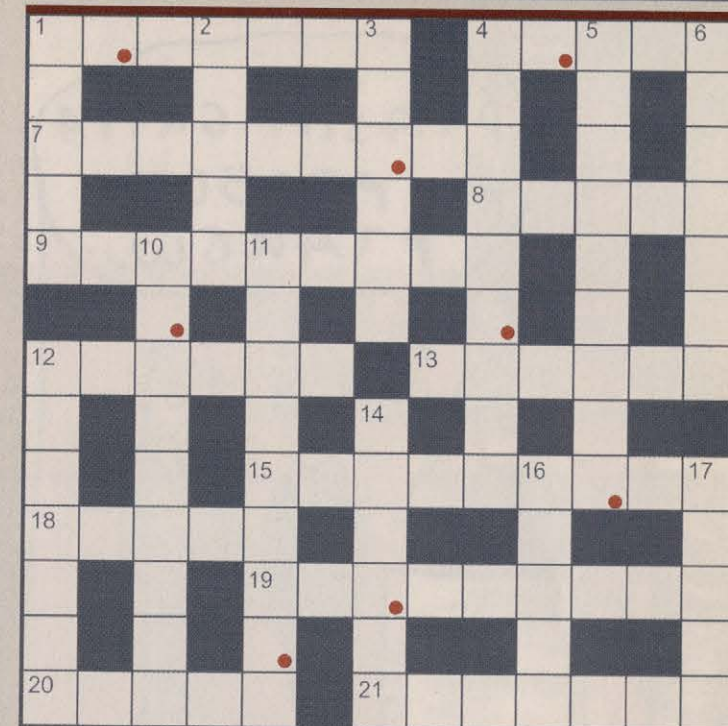


Wyróżnij się



Wyróżnij się

KRZYŻÓWKA nr 10



POZIOMO:

- DO SKŁADANIA
- ZESKÓRNIK
- MIEJSKI TROL
- TRĄ
- ABP SKAWOJ LESZEK GŁÓDŹ
- JEDEN Z TYSIĄCA
- PAPIEROWY HACZYK
- CIASNO

18. MIĘDZY KŁAMI

- ZAJĘTIK
- TAK
- BAŃKI

PIONOWO:

- OBCHIACH
- WNIEBANIE
- 2 x TOI
- W STEPIE SZEROKIM

5. DR MED. NIEKONW.

- PO. TELEWIZORA
- PROSIE SŁONIA
- JUTERKO BĘDZIE FUTERKO
- WYKONUJE USTERKI
- ZACIĄGANIE
- MAŁA PARTIA
- CO ZROBIŁA KUKUŁKA?

Litery z oznaczonych pól czytane poziomo utworzą wyraz-rozwiązanie.

Rozwiązanie krzyżówki nr 7: ORZESZEK

Poziomo: 1.fundusz 4.pompa 7.szlifierz 8.ekran 9.naukowiec 12.gazeta 13.nacja 15.margaryna 18.piegi 19.skarpetki 20.chala 21.kwiatki

Pionowo: 1.fason 2.drink 3.Ziemia 4.przecinka 5.miernicz 6.Agencja 10.uszczelka 11.optymista 12.głupiec 14.wrzask 16.rzepa 17.alibi

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 5 nagrody wylosowali: Elżbieta Dryląg, Kraków; Anna Fabijańska, Bytom; Arkadiusz Groszewski, Warszawa; Daniela Jędrasik, Malbork; Anna Kaptur, Tomaszów Lubelski; Janina Kruk, Wrocław; Włodzimierz Mytnik, Kraków; Elżbieta Romańczuk, Gdynia; Mateusz Woźniak, Chojnow; Barbara Zakrzewska, Kolno. **Gratulujemy!**

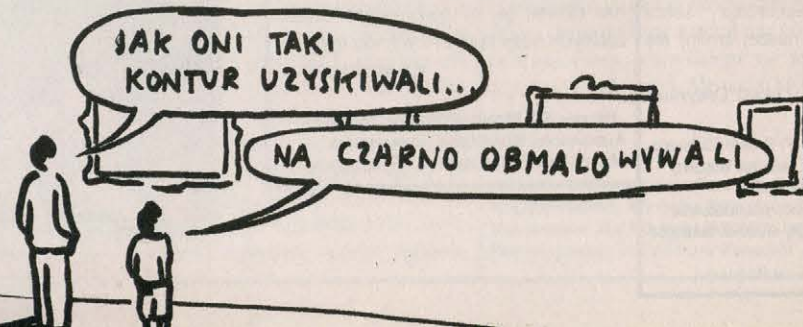
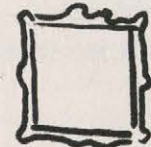
Rozwiązania możesz teraz przesłać szybciej i taniej SMS-em! Wyślij SMS o treści PRKK.HASLO KRZYZOWKI na numer 72070 (netto: 2 zł; brutto: 2,44 zł/SMS). Spośród czytelników, którzy do niedzieli 19 marca nadesłali prawidłowe rozwiązanie za pomocą SMS-a lub na kartkach pocztowych (decyduje data stempla), wylosujemy 10 zwycięzców, którzy otrzymają książkę Roberta van Gulika „Sędzia Di i nawiedzony klasztor” (PIW).

„Przekrój”, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, z dopiskiem Krzyżówka 10

Dane osobowe uczestników konkursu w zakresie: imię i nazwisko, adres zamieszkania, numer telefonu stacjonarnego lub komórkowego, będą przetwarzane przez organizatora konkursu, tj. Edipresse Polska SA z siedzibą w Warszawie przy ul. Wiejskiej 19, w celu realizacji umowy przystąpienia do konkursu i jego prawidłowego przeprowadzenia lub marketingu własnych produktów lub usług organizatora konkursu. Gwarantujemy prawo wglądu do swoich danych osobowych oraz ich poprawiania, jak również żądania zaprzestania przetwarzania danych. Podanie danych jest dobrowolne. Dane osobowe nie będą udostępniane innym podmiotom. Regulamin konkursu został wyłożony do wglądu w siedzibie organizatora konkursu.

Rozwiązanie rebusu nr 9: SOWIZDRZAK

UWAGA! JOLKA nr 10 – szukaj w Internecie: www.przekroj.pl



WILHELM SASNAL

Fot. CINETEXT/MEDIUM, EVERETT/FEAST NEWS (2), WWW.GAMESPOT.COM (4)



ADRES REDAKCJI: UL. WIEJSKA 19, IV P., 00-480 WARSZAWA, TEL. 584 25 25, FAKS 584 25 21
WWW.PRZEKROJ.PL E-MAIL: redakcja@przekroj.pl

REDAKTOR NACZELNY: Piotr Najstubb ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO: Jacek Kowalczyk PROJEKT GRAFICZNY: Elżbieta i Bogdan Zochowscy
DYREKTOR ARTYSTYCZNY: Małgorzata Laska SEKRETARZ REDAKCJI: Magda Gędziorowska, Marcin Sendek, Maria Świetlik (zastępca) ASYSTENTKA: Anna Romotowska
KULTURA: Bartek Chaciński (szef), Marcel Andino Velez, Tadeusz Nyczek, Małgorzata Sadowska, Justyna Sobolewska KRAJ: Wojciech Mazowiecki (szef), Magda Papuzińska (zastępca), Juliusz Cwieliuch, Marcin Fabjański, Joanna Gorzelińska, Cezary Łazarewicz, Rafał Madajczak, Milena Rachid Chehab, Grzegorz Rączkowski, Paweł Wieczorek
ŚWIAT: Wawrzyniec Smoczyński (szef), Jakub Kumoch, Marek Rybarczyk, Stale współpracują: Jonathan Cook (Jeruzolima), Piotr Kowalczyk (Rzym) NAUKA: Olga Woźniak (szef), Piotr Stanisławski
ROZRYWKA: Marcin Pieszczyk PRACOWNIA GRAFICZNA: Piotr Gidlewski, Mateusz Hankala, Michał Janicki, Maria Klich, Agata Loth, Adam Szymański, Krzysztof Zakrzewski PAN OD RYSUNKÓW: Jacek Ziemiński
FOTOEDYCJA: Marcin Kapica (szef), Kuba Dąbrowski, Bogdan Kręzel (fotograf), Olga Piłśniak, Marek Szczepański KOREKTA: Tatiana Hardej, Sylwia Raczynska ARCHIWUM: Wanda Lacrampe (szef), Dominika Bok
REDAKTOR TECHNICZNY: Alan Jawor OBROBKA ZDJĘĆ, PRZYGOTOWANIE DO DRUKU: Jednostka Organizacyjna SEKRETARIAT: Iwona Chmielewska

WYDAWCA: EDIPRESSE POLSKA SA, UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 22 00, FAKS (0-22) 584 22 01

PREZES WYDAWNICTWA: Zbigniew Napierała WICEPREZES: Ewa Redel DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY: Izabela Bochenek DYREKTOR FINANSÓW: Paweł Satkowski
PUBLIC RELATIONS: Marcin Fedisz DYREKTOR TYGODNIKA „PRZEKROJ”: Iwona Zabielska-Stadnik DZIAŁ DYSTRYBUCJI: Grzegorz Barej – dyrektor
DZIAŁ PRODUKCJI: Danuta Kamińska – dyrektor PRZYGOTOWANIE: Zbigniew Szymański (dyrektor) DZIAŁ PROMOCJI: Anna Wyszowska – Product Manager
BIURO REKLAMY: Ewa Kozłowska – dyrektor, Artur Dudek, Grażyna Janiak, Anna Opszała, Małgorzata Skorupa, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, tel. (0-22) 5842-295, -172, -311, -594, tel. (0-22) 584 25 74 DRUK: Winkowski Sp. z o.o. – Radzymin PRENUMERATA WYDAWNICTWA – zamówienia (płatność przy odbiorze przesyłki), tel. (0-54) 236 55 28 (pn.-pt., godz. 8-16).

Dodatkowe informacje i reklamacje TEL. (0-22) 584 22 29 LUB 584 22 30 (PN.-PT., GODZ. 9-17).
PRENUMERATA@PRZEKROJ.PL, PRENUMERATA.KONKURSY@EDIPRESSE.PL PRZEZ POCZTĘ – PRZEDPŁATY PRZYJMUJĄ URZĘDY POCZTOWE NA TERENIE CAŁEGO KRAJU
PRZEZ RUCH SA – informacja tel. (0-22) 532 87 31, faks (0-22) 532 87 32

ARTYKUŁÓW NIEZAMÓWIONYM
NIE ZWRACAMY. REDAKCJA ZASTRZEGA
SOBIE PRAWO DO ZMIAN I SKRÓTÓW
W NADEŚLANIACH ARTYKUŁÓW I LISTACH.

JERZY BUZCEK
SŁOWA
MOWA
SAME

MEL
MEL

Odgadnij, wyrażenie przedstawione na rysunku i do 15 marca wyślij SMS
o treści: PRKR:HASLO pod numer 72070 (netto: 2 zł brutto: 2,44 zł/SMS).
Do wygrania pięć książek „Murzyn” (Czarne).
Dane osobowe – szczegóły s. 73.

GRZEGORZ ŻAK Wiersz na drogę

Dzisiaj na prasowej konferencji
Ważny dyrektor w formie hasła
Przedstawił wynik swej inwencji
„Zatać wierszem wąty asfalt”
Mowa zaś była o dróg stanie
Bardziej dziurawym niżli budżet
Wszak tylko wiersze są dziś w stanie
Sprawic, by było tu ciut równiej
Wiersz nad poziomy nam pozwoli
Wzniesic się i dróg ominac dziury
Dzięki wierszowi mniej nas boli
Widok pękniętej zimną rury
Bo czymże potamany resor
W obliczu prawiecznego cienia?
Słowa poety ważne nie są?
Ważny jest defekt zawieszenia?
Wiersz nas uniesie przez wyboje
Jak niósł nas przez historię krętą
Kolein (losu) się nie boję
Wiersz zmaże zimy białe piętno
Wiersz metaforą szlak odsienieży
Posypie śliski lód rymami
Najlepiej jedzie ten, kto wierzy
Nie czyta dziur między wierszami
Więc zatajmy wierszem asfalt
I nie wpadajmy w dziur depresję
Kiedys armaty zamiast masła
Dzisiaj miast asfaltu będą wiersze!



Rys. MAREK RACZKOWSKI

ROZMAJTOŚCI



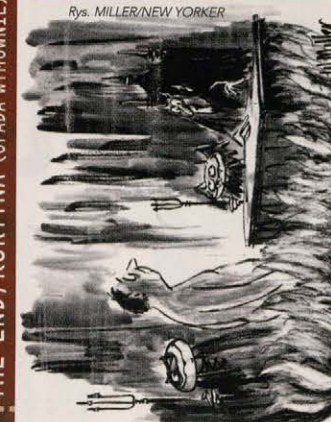
Rys. PAULUS MAZUR

Rodzina Obłych

Patryk Pałak
Dwa przedstawienia
Pan Obły ogląda w teatrze przedstawienie, podczas którego zasypia zmęczony patrzeniem. Sni mu się inne przedstawienie, w którym sam występuje. Nagle rozlegają się okłaski. Przedstawienie się skończyło – ale które? To na scenie czy to we śnie pana Obłego? Na wszelki wypadek Obły kłania się nieśmiało. Widzowie wywołują go na scenę i pan Obły wchodzi na nią z ociąganiem, ponieważ boi się, że już na niej zostanie. I rzeczywiście – kurtyna opada za nim nieublaganie, a ludzie na widowni wciąż klaszczą.

LEO „PTASIA GRYPA”
GILA GIL, KASZEL MEW,
PTASIA GRYPA POŚROD DRZEW...
W TELEWIZJI ZNOW PANIKA:
PINGWIN WYSZEDŁ BEZ SZALIKA!

Fot. MARCIN ZAWADA



Rys. MILLER/NEW YORKER

– A tak przy okazji – kiedy byłeś w drodze do nas, na twój los padło 17 milionów dolarów.

W GŁOWY
Zera! Marsz do konta!

LAST
MINUTE
Kryształ Pysa

O nadwieloletnich laureatach Oscara: tym roku statuetka trafiła do miasta Gniewu.

15 funduszy inwestycyjnych na nasze 15. urodziny

PROMOCJA

Na nasze 15. urodziny
wybraliśmy dla Ciebie
15 najlepszych funduszy
inwestycyjnych z naszej oferty.
Zainwestuj minimum
5 tysięcy złotych.
Wygraj **MINI One**.



Centralny Dom Maklerski
PEKAO SA

Pomagamy w wyborze dobrej inwestycji

infolinia: 0 804 140 490

CDM Pekao SA działa na podstawie zezwolenia KPWiG.